PL ISSN
0208 — 5968
Nr indeksu 35637

DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 2 (219) Rok VI Nowy Sącz 13 stycznia 1985 r. Cena 10 zł

W sobotę 12 stycznia zbiorą się delegaci nowosądeckiej Chorągwi ZHP. Życzymy owocnych obrad! Wewnątrz numeru prezentujemy kolumnę redagowaną przez harcerzy. Mamy nadzieję, że niebawem kącik „Na szlaku" zagości u nas na stałe.

TRUDNO ICH RUSZYĆ

Są tematy, które powinny już dawno „zejść z afisza". Jednak nie schodzą. Powracają na naradach partyjnych, zebraniach związków zawodowych, w codziennych rozmowach. Do takich tematów należy polityka kadrowa. Sęk w tym, że polityka kadrowa.

Zdawałoby się, że zaprowadzilismy już absolutną jawność w sprawie kryteriów doboru ludzi na stanowiska kierownicze. Niestety jakże często jeszcze pozostają na wysokich fotelach ludzie niekompetentni, nieudolni, źle kierujący podległymi im placówkami. Tacy potrafią narobić wielu szkód materialnych, doprowadzają do ostrych wstrząsów nawet nadużyć. Jednakże trudno ich ruszyć, choć niejednokrotnie omawiano w tym także partyjnym odsiewaniu ich potencja. Na XVII Plenum w referacie Biura Politycznego, podano że w latach 1983—1984 instancje partyjne wyeliminowały 83 reprezentantów osobom podległym bezpośrednio różnym ministerstwom i urzędom centralnym, a mimo to, 16 nadal twardo siedziało na swych fotelach. Na szczebelach niższych wskazano rekomendacje 727 osobom, a mimo to, 67 wciąż zajmowało fotele kierownicze.

Dlaczego? Brak siły w egzekwowaniu słusznej dezaprobaty personalnej? Jest to, jak zresztą później wyjaśniano, rezultat samodzielności różnych organów społecznych, jak np. rad nadzorczych w spółdzielczości, które nie uważały za stosowne odwołać nawonowną uchwałę ludzi, którzy stracili zaufanie.

A więc — naradom demokratyzacja stoi w drzwiach uzdrowieniu polityki personalnej. Samorządności zamiast służyć lepszemu doborowi kadr służy utrzymywaniu na stołkach niemot lub ludzi niezrelefnych?

Owszem, zdarzają się takie paradoksy. Błędne ale to bardzo rzadko, można one wyeliminować z różnych ocen. Warto jednak zastanowić się nad tym, nowymi mechanizmami ich powstawania. Otóż wydaje mi się, że mamy tu do czynienia z unieranieniem się przy utrzymywaniu nowych ludzi na wysokich stanowiskach w imię powiązań kumoterskich, w imię różnych dziwnych interesów łączących ludzi z przedsiębiorstwa z ludźmi z centrali.

Jeszcze i obecnie zdarza się, że człowiek, który uzyskał nominację na lukiem stanowisko, z miejsca zabiega pilnie o ściągnięcie do swej nowej placówki różnych znajomków i kumotrów. Może ze względu na ich wysokie kwalifikacje? Może z uwagi na wyjątkową prawowitość? A może chodzi o ludzi o kryształowych charakterach?

Ależ!! Chodzi o to, aby mieć przy sobie ludzi usłużnych i posłusznych. Takich, którzy we wszystkim będą popierać pryncypała, którzy zarazem chronić go będą przed wszelkimi konfliktami w przedsiębiorstwie, kiedy szefa zaczną podwładni krytykować, wytykać mu jego wady, narowy. W takich sytuacjach szamemu jakoś niezręcznie odpierać zarzuty. Za to człowiek, ściągnięty z zewnątrz, może gronko zawołać: „Nie można dopuszczać do krytykanctwa! Nie wolno atakować naszych kierowników!"

Rzecz więc w tym, aby przy wszelkich posunięciach kadrowych pilnie baczyć, by podstawa decyzji było nie to, czy kandydaci do pracy to „swoi", ale czy „dobrzy".

Wyraźnie przypomniał te zasady na XVII Plenum Wojciech Jaruzelski. Jednakże uchwały i przepisy nie działają automatycznie. Trzeba zbiorową presją społeczną torować im drogę. Przede wszystkim zaś ujawniać publicznie mechanizmy chroniące ludzi skompromitowanych. U podłoża tych mechanizmów tkwią nieuczciwe interesy, prywata, egoizm, pazerność na duże pieniądze bez wysokich kwalifikacji i solidnej pracy.

Czego w tym przeciwdziałaniu kłótkowym interesom potrzeba najbardziej. Odwagi! Obywatelskiej śmiałości we wskazywaniu palcem swojaków, w przeciwdziałaniu ich wzajemnych powiązań.

LECH WINIARSKI

MYŚLI TYGODNIA

Polska słaba, skłócona, łatwo dostępna dla obcej penetracji potrzebna jest tym, którzy instalują w Europie wyrzutnie rakietowe nacelowane na wschód — imperializmowi amerykańskiemu, który sięgnął po szantaż i dyworsję, restrykcje i blokadę, gdy przekreślone zostały rachuby na wyłuskanie Polski ze wspólnoty krajów socjalistycznych, gdy stworzone zostały warunki do podjęcia reform socjalistycznych i zapoczątkowane były procesy stabilizacji. I odwetowcom zachodnioniemieckim, którzy ciągle marzą o rozbiorze ziem polskich. Natomiast Polska silna potrzebna jest Związkowi Radzieckiemu. Z tych samych powodów Polsce jest potrzebny potężny Związek Radziecki. W nim Polska ma sojusznika, partnera solidnego, stabilnego — „NOWE DROGI".

Do Referatu Listów i Inspekcji KW Partii nadeszło pismo od Stanisławy G. z Rabki: *„Za natychmiastowe i pomyślne załatwienie mojej sprawy bardzo dziękuję. Pieniądze już otrzymałam".* Autorce listu nowosądecki ZUS przez siedem miesięcy „zapominał" wypłacić kilkuset tysięcznej kwoty z tytułu powdowieństwa.

42-letni rolnik z Kacwina, Franciszek W. od 3 lat był pomijany przy przydziałach ciągników. Dobry gospodarz, właściciel 10 hektarów gruntu, oddający państwu znaczną część plonów, aktywista, przewodniczący miejscowej komisji pojednawczej. Zdenerwował się tym, że ciągnik otrzymywali ludzie gorzej gospodarujący. *„Nie stać mnie na łapówki ani koniaki"* — napisał do KW. Nieprawidłowości w przydziale maszyn rolniczych potwierdził I sekretarz KG PZPR w Łapszach Niżnych, WŁADYSŁAW NOWAK: — *Kierownictwo administracji przy rozdziale traktorów nie zawsze bierze pod uwagę wielkość gospodarstwa, czi społeczną aktywność jego właściciela. Dopiero po naszej interwencji Franciszek W. otrzymał zlecenie na przydział ciągnika.*

Przeważająca część listów kierowanych do KW dotyczy problematyki mieszkaniowej, spraw wsi i rolnictwa, nieprawidłowych stosunków międzyludzkich w zakładach pracy, konfliktów rodzinnych i sąsiedzkich, niskiej jakości sprzedawanych towarów i świadczonych usług. Trafiają się również kierownika Referatu Listów i Inspekcji, Krzysztofa Witkowskiego, instancje partyjne jeszcze w małym stopniu kontrolują i oceniają pracę administracji pod kątem obsługi obywateli. Zakże często ktoś zapomniał, przeoczył, ktoś poszedł na urlop i nie zdążył załatwić bieżnalnej sprawy. Stąd też zniecierpliwienie i zwracanie się o pomoc do partii. Niepokoi również fakt, że prawie wszystkie skargi pod adresem kadry kierowniczej zgłaszane są anonimowo. Ludzie ujawniający niegospodarność, nadużycia lub nieetyczne postawy moralne w obawie przed następstwami nie zawsze podpisują listy. I dlatego w organizacjach partyjnych powinno się dążyć do poprawy klimatu życzliwości dla słusznej krytyki i zwalczania wszelkich działań tę krytykę ograniczających.

*

„My chcemy „Flippery"! W Muszynie nikt nie stawia na młodzież. Salon pier zręczności/ch to nasza jedyna rozrywka — głosi młodzieżowa ankieta w Komitecie Miejsko-Wiejskim, podpisane przez 40 dziewcząt i chłopców. Dziwnym zbiegiem okoliczności „spontanicznie" wystąpienie młodzieży w obronie „flippowego" hazardu nastąpiło w dniach wygasania licencji na prowadzenie miejscowego salonu gier zręcznościowych.

Oddajmy głos I sekretarzowi Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR w Muszynie, TADEUSZOWI WOŁOWCOWI: — *Rodzice stanowczo domagają się od instancji partyjnej i rady narodowej zlikwidowania salonu hazardowego, gdzie młodzież traci mnóstwo pieniędzy, uczy się brukowego słownictwa. W małym miasteczku społeczeństwo nie akceptuje takiej formy „rozrywki". Dziwne, że petycję podpisali synowie rodzin mających od lat kłopoty wychowawcze ze swoimi pociechami. Stwierdzenie, że „Flippery" są jedyną formą spędzania wolnego czasu w Muszynie, mija się z prawdą. To tutaj przy ognisku pracy pozaszkolnej od lat dobrze działa klub modelarzy „Zefirek". Pełnowymiarowa sala gimnastyczna zapewnia możliwość wyjścia się i uprawiania sportu. Dobiega końca budowa imponujących obiektów sportowych. Zgadzam się, że jest jeszcze wiele zaniedbań i niedostatków, ale na pewno wieczorny hazard przy ulicy Świerczewskiego nie sprzyja kształtowaniu osobowości młodych.*

JERZY LEŚNIAK

listy do partii

PIH kontroluje

Kierownik Oddziału Okręgowego Inspektoratu Państwowej Inspekcji Handlowej w Nowym Sączu, **Andrzej Wójtowicz**, nadesłał pisemne ustalenia z niedawnej kontroli placówek gastronomicznych w Mszanie Dolnej. Kasinie Małej i Lubomierzu.

Restauracja „Wczasowa" w Kasinie Małej: stwierdzono natminne oszukiwanie klientów poprzez wydawanie niedoważonych potraw oraz nieuzasadnione zawyżanie cen. min. dla przykładu jakiem i żurku z ziemniakami. Przed ujawnieniem się, inspektorzy PIH zakupili 3 porcje bananów, ziemniaków i grochu z kapustą, na których personel „zaoszczędził" ponad 170 złotych. Istnieje więc słuszne podejrzenie że taki proceder uchwiała się w Kasinie Małej na szerszą skalę. Szwankuje zarządzanie restauracją. Konsumenci nie otrzymują rachunków za posiłki, skargi nie są przekazywane do zarządu GS i znikają w szufladach. W magazynie balaszki rydzy leżałaczy obok ręcznie banaciego, w gabiotkach brak jakichkolwiek dań garmażeryjnych. PIH-owcy skierowali wniosek do Kolegium ds. Wykroczeń o ukaranie kierownicki zakładu. Genowefy Kądziołki. Kare służbowa poniosła już szefowa Kantyni, **Helena Wydra**, za niezrzelne porejowanie potraw. Nakazano kelnerkom każdorazowo wystawiać rachunki konsumentom. O przezrzucie mają mieszej z dbałością na zastronomią ma zaś decydować przezes GS.

Restauracja „Turbacz" w Lubomierzu: niedoważanie pieczeni baranciej, ziemniaków, kapusty. natomiast zwyżanie ceny wódki „Soolica (średnio 22 zł na „sztoc"), nieczyna zamrzarka, wpisanego do książki skarg i wniosków zażalenia nie przekazano do zarządu GS. Budlowej, Z. Wojtyrnów, ukarano za nieuczciwą sprzedaż wódki. Wniosek o ukaranie szefowej kuchni, **Marii Kowalczyk**, za obniżanie gramatury skwarków. Szefowa kuchni, kierowniczka zakładu została zobowiązana do ścisłego przestrzegania przepisów dotyczących funkcjonowania książki skarg i wniosków.

Restauracja „Magnolia" w Mszanie Dolnej: znów niedoważanie ziemniaków, nieprawidłowo sporządzony jadłospis, zlewki poprodukcyjne odbiera hodowca tuczników bez jakiejkolwiek pisemnej umowy.

Zastępca kierownika oddziału PIH, **Jerzy Płaszyński**, mówi, że oszustwa na szkodę nabywców są coraz bardziej powszechne (w porównaniu z analogicznym okresem roku poprzedniego wzrosły aż o 60 proc.). Nadal często przetrzymuje się przeterminowane artykuły spożywcze. Niektórzy członkowie zarządów gminnych spółdzielni próbują chronić nieuczciwych sprzedawców, kelnerów, bufetowych, czy piekarzy, szukając wykrętnych tłumaczeń zamiast — w oparciu o stwierdzone nieprawidłowości — wyciągać wywłaszczenia w związku z budową zapory wodnej.

Wiceprezes kierownika Referatu Listów i Inspekcji, **Krzysztofa Witkowskiego**, instancje partyjne jeszcze w małym stopniu kontrolują i oceniają pracę administracji pod kątem obsługi obywateli. Zakże często ktoś zapomniał, przeoczył, ktoś poszedł na urlop i nie zdążył załatwić bieżnalnej sprawy. Stąd też zniecierpliwienie i zwracanie się o pomoc do partii. Niepokoi również fakt, że prawie wszystkie skargi pod adresem kadry kierowniczej zgłaszane są anonimowo. Ludzie ujawniający niegospodarność, nadużycia lub nieetyczne postawy moralne w obawie przed następstwami nie zawsze podpisują listy. I dlatego w organizacjach partyjnych powinno się dążyć do poprawy klimatu życzliwości dla słusznej krytyki i zwalczania wszelkich działań tę krytykę ograniczających.

*

Zjawisko — chyba już typowe dla naszego handlu: po przedświątecznej uchwałach o publicznie rozpręzenie. Inspektorzy PIH odwiedzają bar mleczny przy ulicy Orkana w Limanowej. Marny wybór dań, ubogie kanapki. Przeważają niespełczne prożonki: pulpety, pyzy, fasolka po bretońsku. Za mało potraw mleczno-jarskich. A to przecież bar mleczny! Nieleśniki i pierożki, nieobecne w jadłospisie. Pieczywo nieświeże, ostatnia dostawa bułek była przed dwoma tygodniami...

Tym bardziej więc dziwi specjalna uchwała zarządu Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu, ustalająca wysoką marżę na oferowane potrawy (na wyjątkiem pierożki i pieczywo) — 30 proc. a wcześniej nawet 60 proc. Przypomnę, że rozporządzenie minister Anny Kędzierskiej nakazuje stosowanie w barach mlecznych marży 10-procentowej.

Zdumiewające są wyjaśnienia limanowskich spółdzielców. Wiceprezes **Tadeusz Lasakowi** i główny księgowy w otoczeniu wielu nieuzasadnione *tłoczyłimy z powodu nierentowności baru. W Limanowej zapotrzebowanie na usługi baru mlecznego jest małome.* Kierownicka zakładu, **Ewa Kubas** i szefowa kuchni, **Władysława Musiał**: — *ludzie niechętnie jedną potrawy mleczno-jarskie.*

Możm zająnien słaby popyt na pierożki i naleśniki wynika z ich niskiej jakości, niechlujnego przyrządzania, braku dbałości o estetyczne podanie. Zasłanianie się „brakiem zapotrzebowania" oznacza pójście na łatwiznę. Kompromitujące jest niedostarczanie przez dwa tygodnie (!) bułek pomimo posiadania własnej piekarni. Czyżby zapomniano uwzględnić bar przy ulicy Orkana w marszrucie zaopatrzeniowym wobrych pieczywo?

O tym, że — mimo obiektywnych trudności i ciasnoty — można dbać o estetyczne przyrządzanie dań w barze mlecznego w Nowym Sączu przy ul. Batorego 81. Nawet w godzinach szczytowego natężenia ruchu nie brakuje tutaj smacznych i tanich dań: omletów, pierogów — ruskich, leniwych i z truskawkami, makaronu z serem i kapustą, kotlecików z jaj, naleśników z serem i ananasem, kanapek, zupy mlecznej, grochowej, ogórkowej, pomidorowej i krupnika, rozmaitych napojów, podopiecznych szefowej kuchni Marii Baran, lepią ręcznie ponad 3 tys. pierożków dziennie. W książce skarg i wniosków figuruje wpis inspektora NIK-u chwalący obsługę i czystość w mieszczenia. Kierownicze, Annie Skiere, zależy na estetycznej ekspozycji deserów i utrzymaniu porządku. Marża przeciętna w barze w Limanowej — 10 procent!

Dwa bary mleczne w tym samym województwie. Dwa różne sposoby pojmowania swoich obowiązków.

JERZY LEŚNIAK

ROMAN KOSTANECKI:

Warto wiedzieć, że...

Wojewódzka Komisja do Walki ze Spekulacją ocenia prawidłowość wydawania kart zaopatrzeniowych dla ludności przez urzędy rolne gmin. Przeprowadzona w tym względzie kontrola nie wykazała na ogół nieprawidłowości. Zdarzają się jednak w niektórych urzędach terenowych nieścisłości w rozprowadzaniu kartek żywnościowych, zwłaszcza wśród rodzin dwuzawodowców.

● Po Podegrodziu **Wojewódzka Inspekcja Terenowa** wzięła pod lupę gminę **Lubień**. Kontrolujący pozytywnie ocenili funkcjonowanie administracji państwowej w gminie, która pracuje w nie najlepszych warunkach lokalowych. Ale już koło agronomówki panował bałagan, zniszczone było ogrodzenie, skorodowane rynny, w niektórych pomieszczeń stęchły zawilgocenia. Jeszcze gorzej było w placówkach handlowych i usługowych, w których obok organizacyjnego nieładu stwierdzano nagłaczęściej brud i bałagan. Jeśli dodać do tego brak w niektórych podstawowych artykułów spożywczych, przeszczenie do obrotów przeterminowanych towarów i niszczenie przetworów zbożowych przez gryzonie — obraz handlu w tej gminie rysuje się w czarnych kolorach. Kierowniczka sklepu w **Krzeczowie** za naruszenie przepisów sanitarno-porządkowych i przeterminowanych ukarana została mandatem karnym. Za to samo wykroczenie ukarany został dyrektor szkoły w tej miejscowości. Nagminnym zjawiskiem jest układanie przy drogach lokalnych, na pobocach i w rowach materiałów i drewna. Wiele też było nieporządków w otoczeniu wielu nieruchomości przydrożnych. Mankamentem lokalnych dróg jest również brak ich prawidłowego oznakowania. Miejskiadzy gminy z zadowoleniem przejęli przywrócenie kursów PKS do Rabki i Nowego Targu. **Miłym zaskoczeniem dla kontrolujących była filia Spółdzielni Kółek Rolniczych w Lubniu, gdzie maszyny i sprzęt były odpowiednie zakonserwowane i zabezpieczone.** Natomiast w Rabce, dzie Górniczym w **Tenczynie** panują wzorzet prymitywne warunki pracy. W stacji paliw brak jest dystrybutora i tankowanie pojazdów odbywa się przy użyciu rzęcznej pompki i konwi, co nie pozwala na dokładny pomiar pobieranego paliwa, a brak zabezpieczenia wiewów zbiorników umożliwia pobór paliwa bez udokumentowania. Na dostatecznie ocenionego zabezpieczenia mienia, ochronę przeciwpożarową oraz stan sanitarny. **Wysoką ocenę otrzymał Gminny Ośrodek Kultury** za pracę z amatorskim ruchem artystycznym i przedstawianie huryry wśród dzieci i młodzieży. W efekcie kontrolę gminie Lubień zaliczono, ale realizacja pomiarowych zaleceń wymagać będzie lepiej zorganizowanej i solidniejszej pracy, szczególnie handlu.

● Kompleksowej kontroli ze strony Urzędu Wojewódzkiego poddana została gmina **Nowy Targ**. Jej nazcelnikiem jest od dziewięciu lat **Jan Kaszprzycki**. W skład gminy wchodzi 21 sołectw, a zamieszkuje ją ponad 13 tysięcy ludzi. Kontrolujący stwierdzili wiele niedociągnięć w organizacji i funkcjonowaniu Urzędu. Gminy niedbale opracowuje regulaminy, brak rozliczania pracowników z przydzielonych zadań, niewłaściwe gospodarowanie funduszem płac; niechlujnie prowadzona dokumentacja kadrowa i urlopowa. Na dostatecznie oceniono planowanie społeczno-gospodarcze, ale kontrola realizacji planu jest już niewystarczająca.

DANUTA BINEK KARTKI Z KALENDARZA

W ostatnich dwóch latach 24 osoby kupiły mieszkania własnościowe na nowosądeckim osiedlu Westerplatte. Niektórzy zapłacili za nie od razu gotówką, pozostali stali się właścicielami tzw. mieszkań kredytowych. W kwietniu ubiegłego roku Spółdzielnia Mieszkaniowa sprawiła wszystkim nieprzyjemną niespodziankę, żądając dopłaty do poszczególnych mieszkań od 70 do 100 tys. zł. i to w nieprzekraczalnym terminie dwóch tygodni.

Zaskoczony oczywiście odwołali się od tej decyzji, uważając ją za niezgodną z prawem. W kolejnym piśmie spółdzielnia dopłatę ta im cenę mieszkania realizowaną powierzchni o ponad 500 zł. Rozmiar wyłumaczono zawyżeniem faktur przez wykonawcę — Przedsiębiorstwo Budownictwa Budowlanego. Pomimo takie, że podstawą decyzji o dopłacie jest paragraf 226 nowego Prawa Spółdzielczego, według którego osoby posiadające mieszkania własnościowe zobowiązane są do pokrycia różnicy pomiędzy wysokością wstępnie ustalonego w dniu budowlanego, a rzeczywistymi kosztami budowy lokalu.

Mieszkańcy nie zgadzają się z tą argumentacją, twierdząc, że wszystkie mieszkania przed wejściem w życie nowego Prawa Spółdzielczego, ponadto nikt ich — podczas spisywania umowy — nie uprzedził, że ceny lokali ustanów obliczane są zaliczkowo i mogą ulec zmianie.

Spółdzielnia przyznaje się do tego niedopatrzenia, twierdząc także, że gdyby wykonawca oddał bloki w terminie, czyli o rok wcześniej, nie musiano by żądać dopłat do mieszkań. Osiedlanie się mieszkańców lokali nie chcą jednak ponosić materialnych konsekwencji opieszałości budowlanych. Zwracają się więc o pomoc do Komitetu Wojewódzkiego Partii, Prokuratury Rejonowej, Rady Nadzorczej i Walnego Zebrania Spółdzielców. W rezultacie Spółdzielnia Mieszkaniowa w Nowym Sączu decyduje się przejąć premie korekcyjne, naliczone przez PKO dla członków spółdzielni, na pokrycie różnicy w cenie mieszkania. Mieszkańcy nie dają jednak za wygraną. Ostateczna decyzja zapadnie w tym roku.

● Dyrekcja i wychowankowie Państwowego Domu Dziecka im. Janusza Korczaka w Nowym Sączu dziękują — za naszym pośrednictwem — wszystkim fundatorom gwiazdkowych upominków. Ofiarodawcami byli: dyrekcja i załoga WPHW, dyrekcja „Konspolu", kierownictwo i koło ZSMP przy Zakładzie Obrotu Artykułami Przemysłowymi i Spożywczymi WZSS na Gorzkowicę, Kowieja Funduszu Wczasów Pracowniczych w Krynicy, Kompania Operacyjna ZOMO przy WUSW, Zespół Szkół Elektryczno-Mechanicznych (a zwłaszcza klasa III ZSZ), dyrekcje i koła ZSMP przy Zespole Szkół Ogólnokształcących w Nowym Sączu, Delegiera Reprezentacyjna Karpackiej Brygady WOP. Józef Tokarz z Dobrosława Stefański z Nowego Sącza oraz grupa osób pracujących w NRD.

● Prawdziwie rodzinna atmosfera panowała podczas wieczoru wigilijnego w Klubie Seniora przy Osiedlowym Domu Kultury Spółdzielni Mieszkaniowej przy ulicy Kochanowskiego w Nowym Sączu. Jak poinformował nas profesor Antoni Sikek podano siedem tradycyjnych potraw, łamano się opłatkami, śpiewano wspólnie kolędy i pastorałki. Rzęsistymi oklaskami uniknęły nagrodzili „Jasełka" przedstawione przez zespół Kazimiery Mordarskiej-Łaganowej. Organizatorzy imprezy — Zarząd Klubu na czele z przewodniczącym — Januszem Cięciwą, zasługują na słowa uznania.

● Już od siedmiomasu lat członkinie Koła Rodzin Milicjanych przy Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych sprawują patronat nad Pogotowiem Opiekuńczym w Nowym Sączu przy ulicy Lwowskiej. Z zebranych przez siebie pieniędzy ufundowały niedawno cieplą odzież dla dzieci przebywających w Pogotowiu. Wiele serca w to przedświąteczne włożyła zwłaszcza Barbara Wawszczak z przyrodzoną także młodzieży własnoręcznie upieczone ciasta.

● W minionym roku inspektorzy nowosądeckiego Wojewódzkiego Inspekcji Handlowej przeprowadzili wspólnie z członkami Terenowych Komisji do Walki ze Spekulacją 61 akcji kontrolnych w Krynicy, Nowym Sączu, Grybowie, Gorlicach i Nowym Sączu. Natomiast Komisje w Szczawnicy, Grybowie i Limanowej powinny zwiększyć liość swoich członków.

● W odpowiedzi na informację w „Kartkach z kalendarza" z 2 grudnia ubiegłego roku, w sprawie godzin otwarcia działu spożywczego pawilonu handlowego w Chełmcu, wchodzącego w rządu Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska", Józef Kucia, wyjaśnia: *Dział spożywczy pawilonu handlowego nigdy nie był otwierany o 6, lecz o 7, czyli wówczas, gdy mieszkańcy Chełmca byli już w zakładach pracy. Zmianę godzin otwarcia z na 10 była konieczność wynikającą z braku personelu. Personel działu spożywczego pracuje codziennie 11 godzin (zgodnie z Zarządzeniem MHWG nr 45 powinien być otwarty tylko 8 godzin, a jest czynny 9 godzin). Czas pracy pawilonu jest zgodny z Zarządzeniem. Dział spożywczy chroniła zatrudnienia pełnej obsady powodowały otwarcie działu spożywczego od 7.*

● Otrzymaliśmy list od Tadeusza Bednarka z Nowego Sącza, w którym opisuje on perypetie z reklamacją uszkodzonej lodówki. Gdy po dwóch latach bezskutecznych zabiegów o uzyskanie sprawnej lodówki, złożył skargę do nowosądeckiego oddziału FIH, odwiedziła go komisja z zastępcą dyrektora WFHW, Mariamem Marchaczem. Po kilku dniach klient otrzymał nową lodówkę, którą dostarczono mu do domu.

● Z KRONIKI MILICYJNEJ. Kradzieże nowotarscy funkcjonariusze zatrzymali na gorącym uczynku sprawcę włamania do sklepu przy ulicy Szaflarskiej — Macieja J. Zaskoczyli go, gdy pakował do worków kożuchy i inny asortyment o wartości około 700 tys. zł. ● ze sklepu spożywczego w Bartkowej zabrano 120 butelek spirytusu oraz kilkanaście ● w Nowym Sączu włamano się do sklepu prywatnego przy ulicy Dunajewskiego, zabierając odzież wartości około 70 tys. zł. W bezpośredniej ● milicjanci z Nowego Sącza wspólnie z funkcjonariuszami ZOMO zatrzymali dwóch młodocianych Gabonia, którzy w czasie ostatnich ● kradzieżom odzież ● w Zakopanem milicja zatrzymała na gorącym uczynku kradzieży mieszkańcowi Józefa S. i Mateusza T. Kradzieżom wobec nich aresz t tymczasowy. Nieszczęśliwe wypadki: w Dobrej wybuchł pożar w budynku mieszalni, w którym ● dowiał się także zakład stolarski. Właściciel domu doznał silnego zaczadzenia i w ciężkim stanie odwieziono go do szpitala. Przyczyna ● wskutek pożaru szacuje się na 3 mln zł ● w Limanowej na budowie bloku mieszkalnego spadł ze schodów — doznając złamania kręgosłupa i nóg — Eugeniusz O. z Młyńczysk ● także w Limanowej podczas rozładunku wagonu z żużlem został przygnieciony czerpakiem koparki Tadeusz M. z Kamionki Małej, który zmarł wskutek poniesionych obrażeń. Operatora koparki zatrzymali funkcjonariusze prokuratora ● w Niedźwiedziu na poboczu drogi znaleziono zwłoki Kazimierza Z. z Poręby. Ustalono, że znajdował się on w stanie silnego upojenia alkoholowego. Ustał prawdopodobnie potrącony przez pojazd ● w lesie koło Felsztyna spadające drzewo ugodziło śmiertelnie ● w wypadku samochodowym Mieleszicach Krościenko — Dominika K. ● w Rabce kierowca taksówki, na prostym odcinku drogi w miejscu nieodwiedzonym, najechał na kobietę na jezdni Marianna K., który zmarł na miejscu. **Rozboje:** w Wierchomli napadnięto na miesz- kańca Milika Kazimierza pobił ja, a następnie zabrał kolnierz i czapkę z lisa oraz torebkę z dokumentami ● w nowosądeckim barze „Turysta" trzech mężczyzn ● Przetrzewiny pobiło kierowcę PKS z Jodłownika. **Bimbrownictwo:** przez cały grudzień ubiegłego roku milicja ujawniła i likwidowała wiele bimbrowni i melin. Swoiste rekordy pobił jednak Józef G. z Mikowej, u którego znaleziono 120 i zacieru. Czesław Ł. z Gródka, u którego miał 100 litrów zacieru oraz aparaturę do produkcji spirytusu oraz Andrzej P. z Zakopanego z 50 i zacieru. **Wypadki drogowe:** w Nagrawie kierowca „fiata 126p", Karol G. z Rabki, nie dostosował prędkości samochodu do warunków atmosferycznych i zjechał na lewy pas jezdni, zderzając się czołowo z ciężarówką. Kierowca „fiata" i jego pasażerka poniesli śmierć na miejscu.

Ocena „Dunajca"

Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego partii na ostatnim w tym roku posiedzeniu dokonała politycznej oceny naszego tygodnika. Stwierdzono, że generalna linia programowa pisma, przyjęta w styczniu br. w latach 1980—81 — jest właściwa. Zespół redakcyjny w stopniu zadowalającym realizuje wytyczone przez instancję wojewódzką zadania. Pozytywnie oceniono wkład „Dunajca" w obchody jubileuszu Polski Ludowej i kampanię wyborczą do rad narodowych. Nie budzi zastrzeżeń sposób prezentowania działań Komitetu Wojewódzkiego PZPR i Wojewódzkiej Rady Narodowej. Udaną formą popularyzowania zmian zachodzących w administracji państwowej jest rubryka Romana Kostuchowa „Rozmowy o mieście". Wyjaśnianiu polityki partii dobrze służyły wywiady ze znanymi działaczami politycznymi. Do strony ideologicznej wymieniono, między innymi: systematyczne przybliżanie czytelnikom postępowych tradycji regionu (zwłaszcza dziejów ruchu robotniczego i ruchu filterowskiej okupacji); wydzielenie dwóch kolumn tygodniowo dla organizacji społecznych; publikowanie towarzyszenie życiu kulturalnemu regionu i lokalnym imprezom sportowym; poczęte publikowanie listów czytelników.

Podkreślono staranność w przygotowaniu materiałów specjalnych z okazji ważnych rocznic i świąt państwowych oraz zaangażowanie się zespołu w rozwój ruchu związkowego i PRON-u. Za cechę pozytywną redaktorowi przypisano ponadto odejście od protokolarzymu w relacjach z różnych spotkań i uroczystości oraz prowadzenie stopnia korespondentów terenowych i współpracowników.

Za główny mankament „Dunajca" uznano małe zróżnicowanie form i gatunków dziennikarskich (brakuje reportażu wnikliwego i portretu). Nie zadowala dotychczasowy sposób ukazywania pracy podstawowych organizacji i instancji partyjnych, szwankuje edukacja ekonomiczna, małe jest zainteresowanie zespołu problematyką wsi i rolnictwa.

Egzekutywa KW zaleciła szersze nawiązywanie kontaktów z sąsiadującymi regionów w Związku Radzieckim, Czechosłowacji i Bułgarii; rozszerzenie sieci korespondentów terenowych (zwłaszcza w głównych ośrodkach miejskich regionu); nasilenie publikacji krytycznych, piętnujących przejawy marnotrawstwa i bezładu dyscypliny społecznej. Należy również przeprowadzić efekty walki z niedostatkami i wypaczeniami, ujawnianiem wystąpień dziennikarski oraz porzyskiwać do współpracy wszystkie kwalifikowanych publicystów.

Z sekretarza KW, Józef Brożek, podsumowując dyskusję dodał, że „Dunajec" oceniany jest co tydzień przez swych czytelników, i — w formie bezpośredniich uwag — przez kierownictwo KW. Mimo różnych niedostatków ocenę tę są w sumie pozytywne; instancja partyjna będzie wspierać dalszy rozwój swojego tygodnika.

Na ledwie dostatecznie oceniono realizację zadań z zakresu rolnictwa, gospodarki żywnościowej i leśnictwa. Wśród rolników daje się zauważyć brak zainteresowania nawozami mineralnym, a służby rolne niewiele robią by to zmienić. Nie rozwiązane rozbudź. W ostatnich latach zmniejszyła się obsada bydła, ale znacznie wzrosło pogłowie świń. Nie uzyskano poprawy w zakresie inseminacji, a poważne nieprawidłowości występują w rozrodzie owiec. Słabo rolna działa inseminacji i nie oddziałuje skutecznie na rozwój produkcji rolnej. Skandalem jest fakt nie przyznania i nie wypłacenia rolnikom nagród za hodowlę i dobre utrzymanie rozpłodników (mimo otrzymania na ten cel środków z Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa UW). Nie inaczej godzi się nazwać mitręgę biurokratyczną polegającą na załatwianiu w Oddziału Banku Spółdzielczego (dotyczą tego umorzenia kredytów na zakup rozpłodników) z 3-miesięcznym opóźnieniem. Nie przewidziano ani jednej kontroli punktów [illegible] i jest ich w gminie aż trzydzieści. Dostatecznie ocenię uzyskała służba zdrowia. Ale zdecydowanie negatywnie ocenia się czystości w ośrodku zdrowia w Ludźmierzu ocenione na niedostateczny. Wskazywano brak lekarzy i natomiast podstawowej kadry medycznej. Wysoką ocenę otrzymał Gminny Ośrodek Kultury, którym kieruje Józef Kubiak. Dobrze oceniono pracę wydziału folkloru Spisza i Podhala. Dobrze są również realizowane zadania z dziedziny oświaty i wychowania. Ocenę negatywną wystawiono kadry pedagogicznej obniżył się z powodu odejścia wielu doświadczonych nauczycieli emerytów. Nie było zastrzeżeń do prowadzenia i załatwiania spraw społeczno-administracyjnych, ale na odcinku porządku publicznego i ochrony mienia Urząd Gminy nie podjął żadnych działań. Dobre oceny uzyskała gmina za gospodarkę komunalną, komunalną i drogownictwo oraz handel. Gorzej jest w sferze usług bo na terenie gminy funkcjonują tylko 4 upolecz- nione zakłady usługowe. Brak jest natomiast rzemiosła, głównie w sferze dziewiarstwa [illegible] robu pantofli. Wysoką ocenę uzyskała kultura fizyczna, sport i turystyka. Dobrze oceniono działalność gmina uzyskała ocenę dostateczną. Pole dla poprawy działalności jest więc wielkie, co podkreślił na naradzie podsumowującej sekretarz KW wicewojewódzka Władysław Gawlas.

● Naczelnika Nowego Targu, Stanisława Ślimaka, zapytaliśmy o główne zamierzenia władz miasta na 1985 rok

— Jako szef administracji państwowej w mieście będę dążył do tego, by urząd lepiej obsługiwał obywateli, był bliżej ich problemów i spraw, lepiej je rozwiązywał.

— A jako gospodarz Nowego Targu?

— Będę czuwał nad realizacją najważniejszych inwestycji, przede wszystkim nad rozbiórką kontynuacją budowy zakładu przetwórczego. Jest działania numer jeden. Musimy zakończyć budowę zakładu [illegible] przedszkole na Kowalcu. Rozpoczynamy budowę II szkoły podstawowej na osiedlach: „Bór" i „Dunajca". Zmienia Szaflarska". Liczymy na życzliwość i rzetelność wykonawców, szczególnie PBO „Podhale", z którym nie mamy łatwego życia. Chcemy rozpocząć rozbudowę zakładu uzdatniania wody dla miasta, szybko kontynuować budowę kanalizacji ponadnormatywnej, od której zależy tempo budownictwa mieszkaniowego. Jeśli uda nam się sfinalizować budowę bazy i zapłacić RPGK oraz RPWiK, otworzy to nam drogę do uruchomienia w Nowym Targu komunikacji miejskiej, przynajmniej w kierunku osiedlowiczów przedwyborczych mieszkańców.

Problemem, któremu musimy poświęcić więcej uwagi, będzie doskonalenie handlu z myślą o pracujących mieszkańcach miasta.

● Z przyjemnością donoszę, że po raz pierwszy od kilku lat wykonany został w 1984 r. w województwie nowosądeckim plan budownictwa mieszkaniowego

ADAM OGORZAŁEK

Wgrudniu nad Wołgą,

(2)

Rolnictwo i tutaj w ogromnym stopniu uzależnione jest od kaprysów pogody. Wielomiesięczne mrozy, niedostatek deszczu... Ale dziś w kołchozie mieszkańcy Sviordłowa dobry nastrój: śpię obficie śnieg, przykrywa ciepłą pierzyną 5 tysięcy hektarów uprawnej ziemi. — Czy to nie za duży areał jak na jeden kołchoz? — pytam. — W sam raz! — odpowiadają. — Mamy 590 członków w kołchozowej wspólnocie, 50 traktorów, 21 kombajnów.

Odwiedzamy ośrodek zdrowia dobrze wyposażony w aparaturę medyczną, nowoczesną oborę, piękną szkołę z przedszkolami i warsztatami, dużo, ciemno młodzi zdobywają zawód na miejscu. Na każdym domu antena telewizyjna. Średnie zarobki miesięczne od 170 do 220 rubli. Chodzimy po warsztatach samochodów, motocykle, wszędzie doprowadzono do mieszkań gaz i centralne ogrzewanie. Połowa młodych zostaje tu po ukończeniu szkoły średniej, nie do pracy na brakuje.

*

Następnego dnia — sowchoz imienia Nadieżdy Krupskiej. Chiebem i solą witują nas dorodne dziewczyny w bajecznie kolorowych strojach ludowych. Ożdobny bochen zabrałem do Moskwy Sapa — i choć upłynęło wiele dni, zanim zdążyliśmy go zjeść, do końca zachował świeżość... Również wspomnienia z tego imponującego agrokompleksu pozostawiły trwałe wrażenia. Na 36 tysiącach hektarów gospodarzuje tam 1900 ludzi. Mają 200 traktorów i 200 kombajnów. Produkują między innymi 300 tysięcy cetnarów zboża, 4 i pół miliona litrów mleka, 21 tysięcy cetnarów wieprzowiny. Dyrektor Michaił Nikołajewicz Kostin jest Bohaterem Pracy Socjalistycznej, a sowchoz — wielokrotnie wyróżniany za wysoką kulturę rolną — chlubi się Orderem Lenina.

75 procent pracowników nie ukończyło 40 roku życia; jest tu 237 członków partii i 300 komsomołców. Cała załoga należy do związków zawodowych. Sowchoz posiada szkołę, do której uczęszcza 960 uczniów, okazały dom kultury prowadzący liczne kółka zainteresowań i 3 zespoły artystyczne, salę sportową, szpital z 75 łóżkami i 7 lekarzami, 6 libraków i przedszkoli, do których uczęszcza 500 dzieci, własne sklepy, muzeum i gazetę.

Ponownie — jak w korespondencji sprzed tygodnia — pragnę podkreślić widoczny szacunek dla przeszłości. W sowchozowym muzeum z pietyzmem przechowuje się łaź wysłany w roku 1929 do Nadieżdy Krupskiej, w którym zawarto prośbę, by zechciała patronować sowchozowi — oraz jej odpowiedź. Jest skromnewypoważnie pierwszegokontra- i pierwszy numer własnej gazety z roku 1932... Są w gablocie ręcznie robione skarpety i rękawice dla żołnierzy; 500 mężczyzn posało stąd na front, 203 nie powróciło...

W kolejnych salach — historia przebrażeń gospodarczych: nowe gatunki zbóż, postęp techniczny, koncentraty bogate w białko i witaminy dla bydła, praca nad doskonaleniem jakości świń... I również legle dowody uznania dla tych, którzy byli sprawcami postępu: ordery, sztandary, dyplomy. Bogata dokumentacja fotograficzna.

Rozmawiamy z pracownikami. Nadieżda Zacharowa przez 8 godzin zajmuje się obsługą aparatury w chlewniach. Kazimierz Ignatjewiew w części zmechanizowane. Normą obsługi dla jednego operatora — 1200 świń. Zarobek — 200 rubli. Mąż Nadieżdy jest szoferem i też zarabia 200 rubli miesięcznie. Dzieci odpowiadają do przedszkola o 7.30, odbierają o 18.30. Maluchy otrzymują w przedszkolu cztery posiłki.

Praca Wiktora Leonczewa, technika, polega na pilnowaniu właściwej temperatury w chlewniach. Świnie najlepiej rosną w temperaturze 18—22 st. C. Wiktor zarabia 170 rubli. Jego żona jest nauczycielką. Ubiegłoroczne wakacje spędzili u giostry w Kijowie.

W domach — niemal powszechnie — telewizory, pralki, lodówki, motocykle. Ponadto — 200 prywatnych samochodów, 178 telefonów. Pytam koniecznie, który dopiero co wydał córkę za mąż, jak wygląda sowchozowe wesele. — No, cóż — trwało 3 dni, było 120 gości. Wydałem trzy i pół tysiąca rubli. Ale wesele jest raz w życiu...

Wzruszające spotkanie w przedszkolu najdłuższej przechowam w pamięci: wyposażenie w zabawki, wzorowy stan sanitarny, serdeczność wychowawczyń, pogodne buzie urodziwych dzieci... Rozśpiewane, roztańczone, naprawdę szczęśliwe dzieciństwo.

*

Tak jak sowchoz imienia Nadieżdy Krupskiej w dziedzinie rolnictwa, tak miasto Dymitrowgrad w dziedzinie rozwiązań urbanistycznych i socjalnych — może być wizytówką ujisznowskiego obwodu.

Żyje tutaj 115 tysięcy ludzi; co roku przybywa tysiąc mieszkańców. Osiedla wznosi się przy zastosowaniu równoległych, dzięki czemu uniknięto architektonicznej monotonii. Mimo iż plany budownictwa mieszkaniowego są systematycznie wykonywane, również jakość wykonawstwa jest wysoka. Z satysfakcją dowiadujemy się, że każdy blok oddawany jest z karty gwarancyjną!

Miasto otoczone pięknymi lasami pełne jest zieleni. Punktem honoru budowniczych jest ocalenie każdego drzewka, które może pozostać na swoim miejscu. Impuls rozwoju Dymitrowgradowi dają: od ćwierć wieku działający tu naukowo-doświadczalny instytut reaktorów atomowych; fabryka produkująca obuwie gumowe i samochodowe; przemysł tekstylny, chemiczny, fabryka dywanów.

Tajemnica sukcesów Dymitrowgradu we współzawodnictwie z innymi miastami tkwi chyba w tym, że w mieście z ostrym tempem rozwoju idzie dbałość o dalszą perspektywę, co się na ogół rzadko robi. Architektura zharmonizowana z przyrodą to wizualny wyraz szerzej pojętej harmonii: równiegle z nowoczesnymi laboratoriami dla centrum głównego powstawały obiekty użyteczności publicznej. Dzięki temu już i teatr dramatyczny, i okazały dom kultury, i dostateczna ilość szkół, obiektów sportowych, a nowoczesny kompleks handlowy.

Zmiana, że podczas spotkania w miejscowym komitecie KPZR gospodarze z jednakową dumą przedstawiają nam swój dorobek z bardzo różnych dziedzin. Mówią o wielkim rozmachu produkcji i budownictwa. Na wzmocnienie podkreślają, że aż 68 procent wyrobów posiada znak najwyższej jakości. Mówią o racjonalnym wykorzystaniu czasu pracy, o automatyzacji, o usprawnianiu systemu płac, aby zdecentralizować i wypoczynku. Kilka tysięcy wędkarzy, liczne koła zainteresowań dla młodzieży i radioamatorów, masowo uprawiana gra w szachy, potrzebom wypoczynku odpowiada piwna kawiarnia, bar mleczny, w klubach młodzieżowe, atrakcyjne zajęcia w domu pionierów, wysoki poziom sportu wyczynowego, wzorcowe obyczaje ludzi dla dzieci... Przywiązywanie wielkiej wagi do sposobu zagospodarowania czasu wolnego od pracy bierze się z przekonania, iż stawianie wymagań ludziom i kolektywom musi być poprzedzone stworzeniem im godnych warunków egzystencji. Dostarcza się związek między poziomem szkoły a jakością przyszłych kadr; między troską o zdrowie i wypoczynek pracowników a stabilizacją załóg. Dymitrowgrad dużo wymaga, ale też dużo daje.

Kompleksowe spojrzenie na rolę socjalistycznego miasta, wielopłaszczyznowe myślenie o pracy politycznej, produkcji, przemysłowej, rekreacji, ale także o zaplecza rolniczym, o lokalnej gazecie dysponującej własną drukarnią, o ochronie środowiska naturalnego — owocuje na każdym kroku.

*

Jednym z zakładów przemysłowych, którymi szczyci się Dymitrowgrad, jest fabryka zaopatrują-

BEATA DEMBOWSKA

Piszą do nas

Czytelnikom i Współpracownikom, którzy nadesłali nam świąteczne i noworoczne życzenia pięknie dziękujemy i odwzajemniamy serdeczności. Przy okazji zachęcamy do współredagowania „Dunajca"; każdy list uważnie czytamy, każdy sygnał z terenu — nawet jeśli nie zostanie opublikowany — przekazujemy do rozpatrzenia właściwym urzędom i organom. Kilku Autorów prosimy o cierpliwość — zgłoszone przez nich sprawy są w trakcie wyjaśniania.

● Dyrektor zakopiańskiego PKS, mgr inż. Andrzej Stryczek odpowiadając na zarzuty Czytelnika z Bukowiny Tatrzańskiej zapewnia, że poranny kurs z Bukowiny Dolnej do Zakopanego nie został zawieszony. Przypadki opisane przez niejego Czytelnika spowodowane były przejściowymi trudnościami (przede wszystkim brakiem kierowców). Dyr. Stryczek jest dobrej myśli, gdyż w bieżącym miesiącu podejmuje pracę w zakopiańskim PKS-ie — po przeszkoleniu w Limanowej — 6 kierowców. „Mamy nadzieję, że opisane trudności nie będą miały już miejsca. Pragniemy jednak dodać, że warunkiem utrzymania komunikacji jest pełne zabezpieczenie przejezdności drogi Bukowina Dolna — Zakopane. Informuję o powyższym — za dotychczasowe zakłócenia autorów zadania przepraszamy"

Dziękujemy Dyrektorowi za szybkie złożenie wyjaśnień, zaś pasażerów z Bukowiny prosimy o ponowny kontakt z redakcją, jeżeli wystąpią zakłócenia w komunikacji.

● Dr Jacek Reik z Tarnowa (do artykułu Mariana Ryglewicza w świątecznym numerze „Dunajca") nadesłał sympatyczny list:

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem artykuł na temat dolomitu. Jako lekarz bardzo interesuję się zastosowaniem dolomitu w profilaktyce chorób cywilizacyjnych. Nie czekając na oficjalne zezwolenie (co poprzednim się z nią) Leonemikiewiakiem z Gliwic) od kilku tygodni swoim pacjentom daję adres do Instytutu Materiałów Ogniotrwałych, skąd otrzymują drogą pocztową dolomit spożywczy w proszku i Wam przesyłam „biletik", które należy przesłać do Gliwic.

Mam propozycję — może zespolimy wysiłki jako przedstawiciele dwóch sąsiednich województw w walce o „zdrową żywność"? Zapewnie Redakcja „Tarnowskich Ziemiów", która przyjęła moją propozycję i umożliwiła mi pisanie felietonów na temat ochrony zdrowia, wespół z Redakcją „Dunajca" zespoli wysiłki dla dobra ludzi!

Przesyłam egzemplarze archiwalne lokalnej prasy. Uprzejmie proszę o odpowiedź, czy moja propozycja Was interesuje.

Dzisiaj rozmawiałem telefonicznie z Panem Profesorem Aleksandrowiczem, który oświadczył, że tabletki dolomitowe będą lada dzień w produkcji i do nabycia w aptekach! Wrażenie pozitywne. Pozostaję z wyrazami szacunku.

Od redakcji: Pańską inicjatywę witamy z radością. Już wcześniej przeczytaliśmy Pańską wypowiedź na łamach „Temi" i zazdrośnilśmy tarnowianom, że miejscowe „Społem" zainteresowało się „zdrową żywnością". Spróbujemy namówić naszych handlowców i piekarzy, by poszli również tą drogą. O rezultatach powiadomimy Pana, i — być może — wymyślimy sposób na spotykowanie Pańskich doświadczeń także na naszym terenie.

● Cytowany wyżej list przypomniał nam inicjatywę dr Welmera, który postulował onegdaj utworzenie kącika dietetycznego w którejś z sądeckich restauracji. Do prezesa PSS „Społem", Stanisława Skuzy, ponownie kierujemy pytanie: co sądecka spółdzielnia spożywców zamierza zrobić w tej sprawie? Jakiej to przeszkody nie pozwalają zrealizować ze wszech miar uzasadnionej propozycji?

● Na replikę inż. Jana Zysmarskiego (dotyczącą szkód wyrządzanych rolnikom przez zwierzynę z Pieninskiego Parku Narodowego) odpowiada Andrzej Niemiec z Mamiłowa:

Bezpośrednią przyczyną, która stanowiła mnie do poruszenia tego tematu na łamach „Dunajca", była październikowa Sesja GRN w Czorsztynie, na której sprawa szkód stała się przedmiotem interpelacji radnych. Miałem prawo sądzić, iż głosy radnych, a więc przedstawicieli ludności, można uważać za wiarygodne, a orzeczenie za słuszne.

Po przeczytaniu Pana listu rozmawiałem z kilkoma rolnikami Stromowiec, pokazano mi także kopie protokołów sporządzonych przez siebie przez Pana w sprawie likwidacji szkód. Z dokumentów tych można wywnioskować, że kwoty wypłacane chłopom są zupełnie przyzwoite, jednak nie zadowalają one rolników. Trudno im się dziwić: za tonę ziemniaków otrzymują 6000 zł (pomnożyćcie jeszcze — jak to sam Pan przyznaje — o koszty zbioru), gdy cena tychże ziemniaków w sprzedaży wahnęrnicjonej wynosi około 15000 złotych. Podobnie rzecz ma się z innymi ziemiopłodami. Różnicę, i to dość znaczną, ponosi zatem chłop, trzeba to tego dołączyć koszty przewozu z Nowego Targu, gdzie musi zakupić tego rodzaju artykuły, skoro własne uległy zniszczeniu. Należy również wziąć pod uwagę i inne czynniki, jak chociażby mentalność cieszącego chłopa, jego przyzwyczajenie do owoców swego trudu. Tak jest tu czasem, że nie wymyślona przeze mnie.

Pragnę przeprosić, że tak długo nie wdzielałem odpowiedzi. Nie mogłem tego zrobić bez zasięgnięcia opinii samych radnych. Radni ze Stromowiec, a także przedstawiciele Służby Rolnej nie tylko potwierdzili to, co powiedziałem w październiku, ale także uzupełnili o nowe fakty. Upoważnili także GRN do zaproszenia przedstawicieli Pana na najbliższe posiedzenie i myślę, że będzie to najlepsza okazja ku dogadaniu się.

ea radzieckí przemysł motoryzacyjny w części dla samochodów różnych typów łącznie dla „Zisa", i „Uaza", armatura dla autobusów, gaźniki dla „Żiguli"... Nie jestem fachowcem aż w dziedzinie motoryzacji, ani w dziedzinie nowoczesnej techniki, ale zarówno roboty, które wyczerpują człowieka w precyzyjnych czynnościach, jak i technologie, które zobaczyłem pierwszy raz w życiu — robią ogromne wrażenie. Więcej potrafię natomiast powiedzieć na temat troski o sprawy socjalne załogi.

O zdrowie 15 tysięcy pracowników dba personel medyczny liczący 150 osób. Lekarze nie tylko przyjmują chorych, lecz są systematycznie obecni na stanowiskach roboczych, w halach produkcyjnych. Każdy wydział ma swoją stołówkę i bufet pracowniczy. Na trzeciej zmianie otrzymuje się bezpłatny posiłek. Przykładowa gospodarstwo produkuje liczącą się ilość mięsa dla załogi. Na stanowiskach przygotowuje młode kadry. Komsomolcy uczestniczą po pracy w budowie mieszkań dla stebie (pomoc kredytowa — na korzystnych warunkach — sięga wysokości 10-miesięcznych zarobków).

Pytamy jak rozwiązano kwestię skarg i wniosków zgłaszanych przez pracowników. Otóż wygląda to następująco: rozstrzanie każdej sprawy czy zażalenia poprzedza zebranie przez specjalną komórkę zakładową (zajmującą się sprawami bytowymi) całej niezbędnej dokumentacji naświetlającej stan faktyczny. Dokonuje się też udziału zainteresanta. Natomiast w każdy poniedziałek (w całym ujmowieniu obwodzie) zbierają się kolektywy zakładowe rozpatrujące sprawy pracownicze. Osoby dyrektora wchodzą w skład takiego zespołu decyzyjnego partii i komsomołu, przedstawicieli związków zawodowych, szef kadr, pomocnik dyrektora do spraw bytowych. Dzięki uprzedniemu zebraniu dokumentów, podstaw prawnych i możliwości załatwienia sprawy — decyzje zapadają od ręki.

Ośrodki wypoczynku, stanica wodna, obozy dla opiekunów — wszystko to wiąże się z fabryką. Fluktuacja jest nie tylko minimalna. Tu również rozmieją, że bez troski o sprawy socjalne nie da się utrzymać stabilizacji załogi. Konieczność nadążania za modą, wygonie konkurencji na zachodzie, zachodnim, zapewnienie coraz wyższej jakości wyrobów — jest możliwe nie tylko dzięki wdrażaniu postępu technicznego. Do tego potrzebny jest człowiek związany sercem ze swoją fabryką.

I znów — jak w poprzednio zwiedzanych miejscach — budząc dumę muzeum! Nie skansen ilustrujący przeszłość, lecz żywy ośrodek uświadamiający, jaką drogę przebyli poprzednicy, co oni chcieli tu zrobić, a co pozostaje w bliższej i dalszej perspektywie do wykonania. Galeria weteranów pracy wspomina z wielką sympatią fabrykę, na której zapalają się kolejno światełka pracowniczych wydziałów oddanych do użytku, a także tych, które dopiero powstają. Obok sali techniki — mapa, na której naniesiono miejscowości i zakłady, z którymi sławna dymitrowgradzka fabryka kooperuje. **Dzień dzisiejszy wyraziście wyrasta z przeszłości, jest kontynuacją trudu poprzedniej generacji, ale także rzutnią wielopokoleniowej sztafety, która biegnie dalej.**

(dokończenie za tydzień)

Węgierska przygoda

REM. O smroku autokar przywozi nas do tej dużej wsi, niedaleko granicy jugosłowiańskiej, 40-osobowa grupa zetesempowców spędzi tu miesiąc — w trudnych warunkach i przy ciężkiej pracy, ale wśród ludzi prawdziwie nam życzliwych.

Chłopcy mieszkają w baraku robotniczym, ogrzewanym małymi piecykami, wody ciepłej najczęściej brakuje. Dla nas zaś stanowiła ona okrycie. Po dziesięciu dniach udaje się załatwić dodatkowo po jednym kocu, lecz zimno towarzyszy nam do końca pobytu. Dziewczętom zapewniono trochę lepsze warunki mieszkaniowe — w budynku [illegible] i nawet kocy są kolorowe.

Praca różnorodna. Najlepiej mają się mechanicy zatrudnieni przy remontach maszyn rolniczych. Dziewczęta w ogromnych kurnikach przy dozowniku paszy, eksperdzieli i prasach porządkowych. 29-osobowa grupa najczęściej pracowała w mieszalni pasz. Żeby osiągnąć średni zarobek 28 forintów za godzinę — trzeba było przerobić 1 tonę paszy przynajmniej w kurami, 12,5 tony, w workach o wadze 50 kg każdy. Czas pracy wynosił 11,5 godziny, z czego 1,5 godziny odliczane na posiłki. Posiłki to zapamiętamy chyba najbardziej: zimna baranina z dużą ilością papryki. Były to rzeczywiście spartańskie warunki, w lecie na pewno bolesny przymusie).

Rem to miejscowość o długiej historii. W średniowieczu były tu dwie wsie: Rym i Szałety. Pawel. Mieszkańcy zajmowali się hodowlą bydła oraz uprawiali ziemię, lnu i [illegible], a także roślin strączkowych. W kościach podatkowych zapisano wówczas 13 domów. Mieszkańcy płacili harac Turkom, płacili też podatek Kościołowi.

W okresie walk wyzwoleńczych Rakoczego, prawie wszyscy mieszkańcy wymarli na zarazę. Wieś zaczęła odżywać dopiero pod koniec osiemnastego wieku. Inu i [illegible] wyznaczono plan miejscowości; działki budowlane, place. W 1938 r. doprowadzono światło. W 1945 r. rozparcelowano ziemie obszarnicze. W 1949 r. agitator z powiatu zabrał spółdzielnię rolniczą „Kilian", w 1950 r. — drugą spółdzielnię „Dózsa", potem trzecią „Kossuth". W 1965 r. te trzy spółdzielnie połączyły się w jedną, która właśnie jest naszym gospodarzem.

Dziś spółdzielnia rolnicza w Rem, to kombinat, posiadający 2 tys. ha ziemi, własną mieszalnię pasz, najwięksiy na Węgrzech komórek kurników, hodowlę baranów i trzodę chlewną. Przedstawione przez prezesa spółdzielni, dr Ferenca Babiera, na zebraniu członków spółdzielni (na które udało mi się „wkręcić") wyniki produkcyjne są imponujące. Samej pszenicy zebrano 69,4 kwintala z hektara. To najlepsza spółdzielnia w województwie — co jest zasługą prezesa i jego zastępcy.

W Remie wszyscy robotnicy mają samochody — ale i prawie wszyscy dodatkowo hodują świnie lub kury. Nie swoje, lecz spółdzielni. Spółdzielnia przywozi pasze i słomę, odbiera jaja, żywiec. Z kurnika o 150 szt. kur, w kooperacji ze spółdzielnią, można uzyskać dochody roczne na pół samochodu typu „Lada". Zboża i kukurydzę produkuje spółdzielnia na ogromnych polach, skąd można bardzo tanio nabywać pasze i hodować kury czy świnie, mając zapewniony zbyt. Efekty są widoczne w sklepach i w domach.

„Dobrymi duchami" naszego pobytu są **Maria i Zoltan Vetö** — małżeństwo polsko-węgierskie. Maria, o bardzo polskiej urodzie, pochodzi spod Jasła. Poznali się niespełna 6 lat temu w Krakowie, gdy przebywający na wycieczce Zoltan spytał dziewczynę o drogę. Dzisiaj mają trzyletnią córeczkę Violette, która mówi jednakowo wspaniale po polsku i węgiersku. Wybudowali dom, mają 0,5 ha pola, kurnik, w tunelach foliowych uprawiają pomidory, kupili samochód, i po prostu żyje się im dobrze.

O Remie można by długo. O urzędzie gminy, gdzie nie ma kolejek, o bardzo sympatycznym sekretarzu partii, o naszym opiekunie — przewodniczącym Węgierskiego Komunistycznej Młodzieży Węgierskiej, o wieczorach w „Preszo" (czyli wiejskiej knajpie), o wielu naszych zabawnych przygodach.

Nowosądecki Zarząd Wojewódzki Związku Żołnierzy Rezerwy zgłosił nastepnie takie wyjazdy. Należy jednak pamiętać, że pracować trzeba ciężko, w trudnych warunkach. Wstyd do pełnych sklepów dostać taką właśnie drogą i warto jej naśladować.

LESZEK KORZENIOWSKI

KACIK majora Czesława Śliskiego

Zdarzyło się to w nocy z 16 na 17 grudnia. Dyżurny Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Nowym Sączu zaczęła się nudzić. Na zadowolenia, gdyż szczęśliwie minęła godzina, w której z reguły wszelkie instytucje i zakłady zgłaszają o ewentualnych udanych i nieudanych — próbach zagarnięcia społecznego mienia. W teren nie wyjechała żadna grupa dochodzeniowo-śledcza. Dzień zapowiadał się więc udośnie. Telefoniczna informacja o wybiciu szybe w sklepie DH „Merkury" lśc wrzuciła nic zrożnego. Na wszelki wypadek jednak na miejsce zdarzenia wysłano milicyjny patrol. Na I piętro nie przedstawiciele kierowniczego sklepu i funkcjonariusze Milicji. Porządek — widzieć był na nich zwoity: na półkach działów konfekcji, metalu, obuwia i galanterii skórzanej leżały równiutkie pouklądane towary; sporo, gdy na zakurat otrzymał świeżą dostawę. Nic się było powierzenie poprzewracane, jak to przy okazji, kiedy czasyów zbodziejskich bywa. Ktoś zwrócił jednak uwagę na nagość manekina. Trzeciego wysprzątanego nekiny z reguły bywają elegancko poubierane. Kierowniczka stoiska pamiętała, iż osobnika tego własnoręcznie odziewała w dresy koszulę ze skór owczych welurowych.

I — zaczęło się. Ściągnięto najpierw jedną, a potem drugą ekipę dochodzeniową miały pełne ręce roboty. Podczas ogędzin ujawniono, iż z działu konfekcji i galanterii skórzanej skradziono przeróżne damską. Przy w świetle [illegible] nym sprawcą futra ze srobrzego lisa, kożuszki-bezgłowniki i kamizelki z czyszcinki. Sprawca się pogardził też dziesięciu kurkami skórzanymi oraz eleganckimi torbami podróżnymi, do których — jak wskazały ślady — zapakował swój łup.

Ołobiny [illegible] w [illegible] „Merkury" stanowiły [illegible] Milicji.

Wnikliwy [illegible] w Nowej Hucie penetrował plac targowy na osiedlu Willowym. Zauważył dwóch młodych nieżaczym, którzy dzierżąc w rękach nowiutkie nasesery to pewien czas wyciągali z nich to szapkę, to kurtkę z lisa, to skórkową kamizelkę, zachęcając przechodniów do okazyjnego kupna tychże. Sprzedaż jednak szła nieźlaro. Wieszcie znalazł się chętny. Dwaj młodzieńcy poprowadzili go do [illegible] schodowej sąsiedniego bloku. Ich tropem poszli funkcjonariusze MO. W chwili, gdy dojść już wolno do sfinalizowania transakcji, jej wszystkie zatrzymano. W miejscach [illegible] się futra [illegible] kożuszki [illegible] — wynosiły [illegible] 4 [illegible] problemy [illegible]

Włamywacze ze Świniarska

wa II z Usługowej Spółdzielni Inwalidów, która ma filiowód w Nowym Sączu pobiera comiesięcznie kilkanaście tysięcy złotych. Stróża wieczorami zwykle widzieli w domu. Dopiero przerwał o godzinie trzeciej nad ranem. Wówczas to zrobił obchód na swietym powietrzu ulicami Kościuszki i Sobieskiego, przy których strzeżony przez niego obiekt jest miejscowości. Na chodniku przed domem zauważył ślady, a na darbszy do góry głowę stwierdził, że wielka szyba w „Merkuryem" jest wybita. Pozostawił więc chodnik by wyrzucić etuszkę do kosza. O tym jednak, by zobaczyć, co się zdarzyło lub by powiadomić o stwierdzonym fakcie Milicję — jakoś zapomniał.

Przeprowadzona napędce inwentaryzacja ujawniła, iż bandziodzieje podły towary wartości ponad milona czterysta tysięcy złotych.

7 grudnia funkcjonariusze Dzielnicowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Nowej Hucie przechodzili plac targowy na osiedlu Willowym. Zauważyli dwóch młodych nieżaczym, którzy dzierżąc w rękach nowiutkie nasesery to pewien czas wyciągali z nich to szapkę, to kurtkę z lisa, to skórkową kamizelkę, zachęcając przechodniów do okazyjnego kupna tychże. Sprzedaż jednak szła nieźlaro. Wieszcie znalazł się chętny. Dwaj młodzieńcy poprowadzili go do [illegible] schodowej sąsiedniego bloku. Ich tropem poszli funkcjonariusze MO. W chwili, gdy dojść już wolno do sfinalizowania transakcji, jej wszystkie zatrzymano. W miejscach [illegible] się futra [illegible] kożuszki [illegible] — wynosiły [illegible] 4 [illegible] problemy [illegible]

Obaj inwentarzy ostatnimi czasy nie mogli [illegible] Rodziny utrzymywały tych dwudziestokilkuletnich młodzieńców. Stanisław L. miał na swoim koncie pewne „aspiracje" [illegible] jako że w czerwcu br. warunkowo wypuszczał z Zakładu Karnego, gdzie przebywał za poprzednie włamania i nie zdążył jeszcze solidnie wypocząć. Owszem, zamierzał pracę podjąć, ale kiedy — nie umiał odpowiedzieć. Stanisława B. nic nie usprawiedliwiało.

W niedzielę 17 grudnia młodzieńcy ze Świniarska przybyli do Nowego Sącza, gdzie przy jednym ze stolików w „Imperiallu" urzęzyli się gorzałką i piwem. Następnie udali się do kina „Rubinek" i bezczelii oglądać amerykański film o kowbojach. Szeryf i „czarny charakter" w końcu ciężko. Stanisław L. rozmyślał nad czymś intensywnie, po czym szeptem zaproponował kolesiowi włamanie. Nie czekając, aż drugiego zgodzi, ujęte miała, młodzieńcy pojechali taksówką do Świniarska, wyciągnęli z domowych snuflad rękawiczki tudzież solidne śrubokręty i już pieszo udali się z powrotem do Nowego Sącza. Rękawiczki, jak nakazuje kryminalne filmy, miał zabezpieczyć przed zostawieniem śladów. Około północy kierując akcją Stanisław L. podprowadził kolegę pod „Merkurego" i ustawił na rozstaju dróg, aby dawał pline bacznie na wszystkie kierunki. Dlaczego i Kościuszki, a w przypadku niebezpieczeństwa głośno gwizdał na paicach. Sam zaś udał się na upatrzone wcześniej miejsce, wybił szybę wystawową i pozabierał to, co wczesniej opisano. Gwizdu żadnego nie było, a stróż spokojnie drzemał, więc Stanisław L. bez pośpiechu opuścił spenetrowany lokal.

Na wszelki wypadek obaj włamywacze intensywnym rozbiegiem dotarli do Jamnicy, gdzie wsiedli w pociąg jadący w kierunku Krakowa. Tu mogli przecież przewidzieć, iż stróż zapomni o swoich obowiązkach. W Nowej Hucie zdeponowali łup u rodziny, następnie przedostawszy się na teren Krakowa, Nowej Huty i Zakopanego, uzyskując jednak niedbały wymiar czasu. Tymczasem ich śladami podążyli funkcjonariusze nowosądeckiej Milicji. Odzyskali znaczną część łupu — wartości ponad miliona złotych — i przekazali przedstawicielom poszkodowanej placówki handlowej.

Włamywacze ze Świniarska w ostatnich dniach roku opuścili więc szczęście. Prokurator wydał nakaz aresztowania ich, a biedaków wykaże czy będą odpowiadać jedynie za ten jeden „wielki skok".

MARIAN JANIGA

LIST Z GORLIC

...Gorlice — ludzie mijającego czasu" — to tytuł otwartej w grudniu 1984 roku w Domu Karwacjanów wystawy obrazów i fotografii ludzi zasłużonych dla Gorlic. Wystawa ściąga licznych zwiedzających, szczególnie młodzież, której pracownicy Miejskiego Ośrodka Kultury chętnie udzielają wyjaśnień. Pod każdym portretem czy fotografią znajdują się dość obszerny życiorys przedstawianej postaci i opis jej dokonań na rzecz regionu i miasta.

✲

„Przysposobienie do życia w rodzinie" jest tym przedmiotem w szkołach średnich, który daje możliwość nowoczesnego, wychowawczego oddziaływania na młodzież. Po blisko 10-letnim okresie eksperymentalnego wdrażania — „przysposobienie" w roku szkolnym 1985/86 stanie się przedmiotem obowiązującym we wszystkich szkołach ponadpodstawowych.

Dyrektor LO w Gorlicach Jan Pinto, od szeregu lat stosuje na waloryzację formy realizacji „przysposobienia do życia w rodzinie". Na spotkania z młodzieżą zaprasza ni są przeciętni rdzenni specjalności i zawodów. Byli tu m. in. Prezes Sądu Rejonowego w Gorlicach, Aleksander Potocki, a także psycholodzy z Miejskiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Gorlicach — Ilona Majdrek i Ewa Nowak, seksuolog Adam Włodarczyk i inni.

Są w ramach tego przedmiotu tzw. tematy trudne, tematy „tabu" jak np. „młodzieńcze stosunki erotyczne, ich charakter i ocena moralna", „problem pierwszej ciąży, jej ochrona i skutki przerwania", „świadome planowanie rodziny — antykoncepcja" itp. Toteż nowatorstwo pedagogiczne przy realizacji tych tematów w liceum gorlickim polega nie na uświadamianiu, bo w tym zakresie jest bogata literatura, ale właśnie na wychowaniu i kształtowaniu pożądanych postaw szacunku do życia rodzinnego. Służy temu tzw. trening językowy, korzystając z prac z zakresu etyki np. Tadeusza Kotarbińskiego „O życiu godnym". Władysława Tatarkiewicza „O szczęściu" i innych, uczy się młodzież mówić o sprawach trudnych, intymnych językiem szacunku i godności. Któż zauważy, że może przez to przedmiot stać się nudny i nieatrakcyjny. Praktyka świadczy napełnie o czymś innym. Właśnie takie podejście zainteresowało młodzież w gorlickim liceum i zmobilizowało ją do wielkiego przygotowania zajęć. Niektórzy mówili wprost: pogadanek i uświadamiania to my już mamy wystarczająco. Ale w środkach masowego przekazu, nawet nadmiar erotyzmu w filmach i literaturze, a sam obszar wychowania.

✲

Inspektor Oświaty i Wychowania Urzędu Miejskiego w Gorlicach Marian Kuczek zorganizował zebranie poświęcone tematom bhp i opieki zdrowotnej w szkołach, z udziałem wizytatora metodyka ds. higieny i wychowania zdrowotnego KOiW w Nowym Sączu, Antoniny Mańras i wizytatora KOiW w Nowym Sączu ds. bhp Stanisława Gumińskiego. Z oceny wynika, że w gorlickich szkołach przez kilka ostatnich lat dopracowano się widocznych i wymiernych efektów — tzn. przeciwdziałano w zakresie bhp całą kadrę kierowniczą szkół gorlickich, a we wszystkich placówkach wychowawczo-wychowawczych zadbano o pełne wyposażenie w niezbędny sprzęt przeciwpożarowy, odzież ochronną oraz o czystość, ład i porządek. W każdej placówce wprowadzono są w życie działania służące wychowaniu zdrowotnemu dzieci i młodzieży — dożywianie, gimnastyka korekcyjna, pogadanki i filmy dotyczące higieny osobistej — funkcjonują dobrze urządzone gabinety lekarskie i stomatologiczne, a nauczyciele zwracają uwagę na sprawy higieny i zdrowia w trakcie różnych zajęć.

W wielu szkołach z oddaniem pracują lekarze i stomatolodzy, jak np. Wiesław Wielińska-Siekalo, Ludwin, Lisowska, Małachowska.

Ale można też dostrzec cień na gorlickiej opiece medycznej: brakuje pediatrów. W Liceum Ogólnokształcącym, gdzie jest nowocześnie urządzony gabinet stomatologiczny — brak lekarza stomatologa, podobnie w szkole nr 3. Lekarze szkolni nie biorą udziału w posiedzeniach rady pedagogicznej, gdy omawia się sprawy zdrowotne dzieci i młodzieży, mały jest ich udział w popularyzowaniu zagadnień zdrowia.

✲

Dnia 19.03. 1985 r. otwarto na osiedlu XXX-lecia w Gorlicach nowoczesny pawilon handlowy. Usytuowany w pobliżu nowoczesnych bloków mieszkalnych swą bryłą architektoniczną z betonu i szkła robi wrażenie wielkomiejskiego centrum handlowego. Liczną klientelę zwabiła bogata i różnorodna masa towarów przygotowanych na otwarcie. Z trzech stron pawilonu jest dogodny dojazd dla samochodów, dla pieszych na wzgórze prowadzą z kilku stron dość strome schodki, będące — jak dotąd — bez poręczy, ułatwiają im. Wystarczy trochę śniegu i mrozu, a schody zamieniają się w niebezpieczne pułapki. Głosy rozsądku wskazuje, że taki pawilon winien mieć szerokie dojście piesze do ogrzewanego podwórza, a stamtąd, dojścia do poszczególnych pomieszczeń, ale widocznie architekci uważali, że wtedy klienę miałby za dużo i dogodne dojście, i dogodnodny towar. Jakieś utrudnienie musi być... W dzień otwarcia pawilonu nadłużne kolejki były po masarnicy i „wędlin". Kolejnych pawilonowych talerzy, świeczników, popielniczek, tacy, solniczek, cukeczków i kieliszków mieli w czym wybierać. Działy spożywcze, warzywnicze, mięsne — choć było to przed świętami — ciesząy się mniejszym zainteresowaniem. Pewnie dlatego, że na osiedlu od wielu lat dobrze pracują specjalistyczne sklepy. Działi tekstylny i odzieżowy oferowały bogaty zestaw towarów, ale zainteresowanie nimi było średnie.

W pawilonie otwarto również kilka punktów usługowych — m. in. naprawy sprzętu gospodarstwa domowego, telewizorów i radioodbiorników.

Plenum WKR

Na ostatnim plenum Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej PZPR omówiono jej działalność w okresie drugiego roczna minionego roku. Sprawozdanie przedstawił kierownik Biura, Czesław Duda. Kontrole przeprowadzano w terenowych i zakładowych instancjach partyjnych, w których uczestniczyło prawie sześciuset działaczy, dały obraz funkcjonowania Partii w województwie.

Partia żywo reaguje na zgłaszane skargi i zażalenia. W Komitecie Wojewódzkim są one załatwiane na bieżąco, a interesantów przyjmują w czasie codziennych dyżurów pracownicy KW. Ludziom zgłaszającym swoje kłopoty śpieszą z pomocą także organizacje terenowe.

Dobrze rozwija się współpraca Komisji Współdziałania Partii i Stronnictw Politycznych, które powstały we wszystkich miejscowościach. Ludzie wszędzie mają one konkretny plan pracy; brakowało go np. w Bobowej, Gorlicach i Krynicy. Komisje zbyt mało uwagi poświęciły pracy z młodzieżą oraz sprawom rolnictwa.

Kontrolując instancje terenowe w Rabce, Jodłownika, Łukowicy i Kamienicy stwierdzono, że w niewystarczającym stopniu interesują się one sprawami rozwoju ruchu stowarzyszeń (poza ZNP), a w przypadku KMG w Rabce — widać zbyt małą aktywność w działaniach dla poprawy klimatu społeczno-politycznego wśród pracowników sanatoriów i węzła PKP Chabówka.

Partia osiągnęła wiele w ostatnim, trudnym okresie — powiedział gospodarz na plenum I sekretarz KW, Józef BROŻEK. — Konkretnymi działaniami doprowadziła do wyciszenia napięć, umocniła odbudowę zręby społeczno zawodowych, stworzyła warunki do wyprowadzenia kraju z kryzysu. Zostało to zrozumiane przez społeczeństwo, świadczy o tym wzrost gospodarcze — zrealizowane i przekroczone plany 84 roku. Mimo zmniejszenia zatrudnienia, kłopotów zaopatrzeniowych i wolnych sobót nastąpił przyrost produkcji o blisko 30 procent. Należy docenić wysiłek robotniczych załóg, widoczny w tych efektach. Partia zyskuje sobie zwolenników. Będzie ich coraz więcej, ko-lecznie jest jednak atuł, wzajemna praca poszczególnych instancji.

W czasie posiedzenia zasłużonych działaczy wyróżniono Medalami 40-lecia Polski Ludowej. Otrzymali je: Kazimierz Fyda z Nowego Sącza, Maria Pelczar z Gorlic oraz Kazimierz Gacek, Franciszek Górka, Marian Gryga i Tadeusz Szewczyk z Limanowej.

(L.K.)

Szpital w Limanowej

Prowoczesny, jak na nasze warunki, szpital w Limanowej oddano do użytku w grudniu 1977 roku. Dzisiaj posiada on 506 łóżek na dziewięciu oddziałach, zatrudnia 1120 pracowników, w tym 105 lekarzy, przyjmuje 12 tys. chorych rocznie, wykonuje ok. 2,5 tys. zabiegów operacyjnych... Kłopoty pewnem — pracuje „na cały regulator"! Tutejszy Zespół Opieki Zdrowotnej obsługuje ponad 101 tys. mieszkańców, a do szpitala stanowiącego „centrum" działalności ZOZ-u trafiają pacjenci również z rejonów Ochotnicy, Łącka, Szczawnicy, a nawet z Nowego Sącza.

Szpital oddano bez pełnej obsady personalnej, którą kompletowano już w trakcie działalności. I dopiero dzisiaj placówka ma ustabilizowaną — aczkolwiek jeszcze nie w pełni zaspokajającą potrzeby — kadrę. Średni personel medyczny rekrutowano przede wszystkim spośród miejscowej ludności, natomiast gorzej było z lekarzami, przeważnie ludźmi z zewnątrz. Barierą był brak mieszkań. W limanowskim szpitalu jest średnio 10,5 lekarzy na 100 zatrudnionych, podczas gdy w skali województwa — 13, a kraju — 16,5. Ponad nawał pracy, dodatkowe obowiązki. Lekarze mają przeciętnie w miesiącu po 8—9 dyżurów.

Padła inicjatywa utworzenia małej spółdzielni mieszkaniowej. Początkowo wszystko szło jak po maśle zgodnie z tem, jak wymarzyli sobie. Kłopoty zaczęły się przy rejestracji spółdzielni...

Brak mieszkań to nie jedyna bolączka. Budowniczy spieszyli się, żeby tylko zdążyć na termin, a tenz widać „efekty" tej roboty. Zapleczce szpitala po dziesięciu siedmiu latach eksploatacji, musi przejść kapitalny remont! A są kłopoty z wykonawcami. Krakowski ODIM odmówił, trwa „dogadywanie się" z wykonawcami w Nowym Sączu. Istnieją też inne „niedobróki". Np. użytki cieplej wody i parę są tak znaczne, że sterylizacji można dokonywać jedynie nocą, kiedyzapotrzebowanie na ciepło zmniejszasię. Po prostu „ciągi", które ewentualnie można byłoby naprawić, znajdują się w ziemi i nie ma możliwości dotarcia do nich.

Trzeba więc na razie odłożyć zagospodarowanie najbliższego otoczenia szpitala, a przede wszystkim parku, a całą energię skierować na walkę z „prozą życia".

Pracownicy służby zdrowia twierdzą, że środowisko w gminie limanowskiej jest „trudne", a zaufanie medycynę traktuje się często jak dopust boży. Faktycznie, niektóre przypadki mogłyby stanowić podstawę do napi-

Służba człowiekowi

Zawsze była sama. Bez kolegów koleżanek towarzystwa. Nigdy nie mogła robić tego co rówieśnicy. Jej serce z chorymi zastrzykami, po dwóch operacjach, utrudniało normalne życie

W dzieciństwie nie bawiła się z dziećmi, uciekała po podwórku, a potem, kiedy poszła do szkoły, nie umiała nawiązać kontaktu ani się zaprzyjaźnić. Izolacja czaiła jej bardziej niż choroba.

Dzisiaj ma czterdzieści trzy lata i jest inwalidką pierwszej grupy. Rodzice zmarli przed kilkoma laty. Została sama, przykuta do łóżka i zdana na ludzkie miłosierdzie. Bywało, że całymi tygodniami nie miała do kogo ust otworzyć. Leżała i słuchała. — Ludzkie troski na schodach — mówi — *brzmiały jak najpiękniejsza muzyka.* Pewnego razu odwiedziła ją terenowa opiekunka społeczna. Serdecznie się zaprzyjaźniły. Nie jest już tak samotna, bo wie, że ktoś o niej pamięta.

✲

Jadwiga Nowacka jest terenowym opiekunem społecznym już ponad dwadzieścia lat. Helena Gniady dopiero trzeci rok, ale przez kilka lat była kuratorem sądowym, a to trzeci pokrewne zajęcia. Dyrektor Działu Służb Społecznych, Stanisław Kruszka, wybrał je spośród 150 opiekunów zarejestrowanych przy Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym, aby opowiedziały o swojej pracy. Okazja ku temu był jubileusz 25-lecia działalności terenowych opiekunów społecznych.

Helena Gniady, jako jedyna z sześciorga rodzeństwa, odziedziczyła po ojcu społeczowską żyłkę. Dla Jadwigi Nowackiej chęć niesienia pomocy drugim, to wewnętrzny nakaz kierujący całym jej życiem: — *Na wsiadoś ludzkiej krzywdy, nieporadności, jestem dostowne chora i muszę pomóc...*

Podopiecznymi terenowych opiekunów społecznych są kalecy, niedołężni i bezradni starcy, rodziny zdemoralizowane. Opiekun musi być dla nich nie tylko dostawcą żywności czy zapomóg, ale także księgowym, doradcą prawnym. Słowem — osobą, na którą mogą liczyć o każdej porze dnia i nocy. Niekiedy to zaufanie bywa nieco uciążliwe. Helena Gniady opowiada, jak jej podopieczny — alkoholik, potrafił przyjść do niej nawet o 4 rano, żeby tylko zapewnić, że już więcej nie podniesie kieliszka do ust...

Alkoholicy na ogół nie są wdzięcznymi podopiecznymi. Niewielu z nich potrafi docenić ofiarywną troskę. Niejednokrotnie wielu z swoich opiekunach czy kuratorach dręczycieli, którzy utrudniają im życie. Jadwiga Nowacka już kilkakrotnie została w sklepie zwyzywana przez alkoholiczkę, której musi wydzielać pieniądze z zapomogi, gdyż w przeciwnym wypadku przepilaby je. Helena Gniady opiekowała się natomiast starą, chorą wenerycznie kobietą, która handlowała nielegalnie wódką, a także świadczyła inne „usługi", często bardzo młodym klientom. — *Każdą szczytę u niej* — mówi pani Helena — *odchorowywałam. To był człowiek,

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

NOTATKI ZAKOPIAŃSKIE

Zatrważającą wymowę mają dane ilustrujące stan degradacji środowiska naturalnego na terenie Zakopanego i Podtatrza, które przedstawiono na ostatniej sesji Rady Narodowej. Zapylenie powietrza w niektóre dni wielokrotnie przekracza dopuszczalne normy. W centrum Zakopanego zawartość dwutlenku siarki w powietrza jest najwyższa w województwie! Stężenie dwutlenku węgla również jest bardzo wysokie.

Jakie są tego przyczyny i jak temu zaradzić? Pierwsza sprawa—to nadmierny ruch samochodowy. Ma tak mówi się o konieczności ograniczenia ruchu samochodowego w stolicy Tatr. Plany zaporowych punktów kontrolnych na obrzeżach miasta pozostały jedynie na papierze. Nawet parking pod estakadą, o którego potrzebie mówił na początku tego tendencji naczelnik, nie może doczekać się realizacji. W dalszym ciągu autokary i samochody — co szczególnie zauważalne jest, gdy tylko w zimowy się sezon — parkują, gdzie się da. Nie pomagają mandaty, upomnienia, perswazje... I nie pomogą, dopóki właścicielom pojazdów nie stworzy się odpowiednich warunków do bezpiecznego pozostawienia samochodu poza obrzeżami miasta.

Następna kwestia — to system grzewczy Zakopanego. Indywidualne kotłownie i paleniska, rozproszone po całym mieście (i na dodatek zużywające nie najlepsze gatunki węgla i koksu), też nie przyczyniają się do poprawienia atmosfery. Ratunku wszyscy upatrują w dowiązaniu ciepła do Zakopanego. Śmiem wszakże wątpić, czy każdy z właścicieli prywatnych domków lekką rączką wyłoży kilkaset tysięcy złotych, aby zostać członkiem „gazowego klubu"? Efekt będzie taki, że w dalszym ciągu parę tysięcy domków zanieczyszczać będzie atmosferę. Jak na razie nikt się nad tymi sprawami nie zastanawia. Wszyscy zdają się być urzeczeni wizją doprowadzenia do Zakopanego gazu, który ma stać się lekarstwem na wszystkie dolegliwości i niedomogi. Czy ten gaz nie zaczyna przypadkiem działać wyspiąco?

● Red. Tomasz Ordyk na łamach świątecznego „Przeglądu Tygodniowego" śmiało stawia diagnozę: *W rozmowach z zakopiańczykami łatwo wyczuwa się nutę pretensji, że rezort przyjął na siebie obowiązek utrzymania województwa w Nowym Sączu. Inaczej byłoało ze krakowskich czasów. Zakopane było Krakowowi potrzebne.*

Zapomniał tylko krakowski publicysta, że przed wejściem w życie nowego podziału administracyjnego w całym kraju polawiły się już symptomy nadciągającego kryzysu. I niewiele pomógłby góralom Kraków, tak jak nie potrafił pomóc Zakopanemu w rozwiązaniu wielu problemów już wcześniej. Bo przecież cały szereg spraw ciągnie się od lat: nowa oczyszczalnia ścieków potrzebna była Zakopanemu przynajmniej od lat dwudziestu, gaz też jest spóźniony o wiele, wiele lat. Podejrzewam zresztą, że Kraków, który sam nie może się uporać ze swoimi kłopotami (woda, zabytki, zanieczyszczenie powietrza itp.), niewiele byłby w stanie pomóc stolicy Tatr po roku 1975.

Po cóż więc te westchnienia, że za krakowskich czasów było inaczej?

● Mieszkańcy Zakopanego i okolic słynęli z gościnności i uprzejmości w stosunku do przyjezdnych. Było w tym na pewno trochę wyrachowania: wiedzieli, że z nich żyją. W tej chwili sytuacja zmieniła się. Wprawdzie Zakopane nadal żyje z turystów, ale widać nie wszyscy mieszkańcy zdają sobie z tego sprawę; stąd ta pojawia się chamstwo, arogancja, agresywność. Onegdaj byłem świadkiem, jak pewien chodzian — ubrany jak na wycieczkę coś chciał dowiedzieć jednemu z turystów swojej przewagi fizycznej. Czynił to w samym centrum miasta przy bierzącej podaż ludzi gapiów. Nie wiem, domo, jak by się zakończyła sprawa, gdyby nie zdecydowane wkroczenie milicjantów. W sumie przykra i żenująca sprawa...

● Na przedsezonowej konferencji prasowej solennie zapewniano dziennikarzy, że zakopiańskie MPGK jest dobrze przygotowane do zimy i nie pozwoli się zaskoczyć. Gwarancją miało być zgromadzenie odpowiednich ilości piasku, soli, środków, chemicznych, przygotowanie sprzętu. Zima przyszła — i okazało się, że samochody zrów łańczyły na ulicach, coraz to ciężarały się karamole i podlizgi, psuto było sztuczek, mniej czy więcej groźnych wypadków. Nie tylko zresztą w Zakopanem, ale i w Nowym Targu oraz na całym Podhalu.

● Podhale jest jednym z nielicznych w Polsce regionów, gdzie jeszcze istnieje żywy, autentyczny folklor. Zazdroszczą nam tego zjawiska szczególnie demokratycznych. Dlatego tak chętnie odwiedzają Zakopane, tak masowo wykupują wszelkiego rodzaju wyroby pamiątkarskie, choć bowiem w znaczna prawdą niewiele mają one wspólnego z prawdziwą twórczością ludową. Okres świąteczno-noworoczny przynosi jeszcze jedną „atrakcję", szopki i „wycepy" młodych chłopców-kolędników.

Czy nie warto, aby ktoś się tymi chłopcami zajął? Może Młodzieżowy Dom Kultury albo Związek Podhalan? Należałoby ich nauczyć poprawnej dykcji, czystego śpiewania, swoiego repertuaru, nauczyć się, że przede wszystkim wytłumaczyć, że wystawanie z kapeluszem na Krupówkach oraz bieganie z kapeluszemlub skarbonką po restauracjach i kawiarniach w fałszywym świetle stawia wszystkich Polaków. Byłem świadkiem rozmowy dwóch obcokrajowców: jeden drugiemu tłumaczył, jaka to w Polsce jest biieda i nędza, skoro dzieciaki zmuszone są do żebrania! Tylko patrzeć, a jakaś zachodnia rozgłośnia polskojęzyczna wykorzysta ten temat. A wówczas nawet co niektórzy rodacy w to uwierzą.

Walka z patologią społeczną

Kierownik Zespołu Kuratorów Zawodowych dla Nieletnich Sądu Wojewódzkiego w Nowym Sączu, Zbigniew Grosman przedstawia w formie walki z niepokojącymi zjawiskami społecznymi w Nowosądeckiem.

Nasilające się zjawiska patologii społecznej w rodzinach, zagrażające przede wszystkim małoletnim dzieciom, stwarzają konieczność podejmowania wysiłków zmierzających do otoczenia opieką wszystkich rodzin nie wywiązujących się należycie ze swych podstawowych funkcji opiekuńczo-wychowawczych.

Wojewódzki Zespół do Spraw Pomocy dla Nieletnich przy Prezesie Sądu Wojewódzkiego oraz Wojewódzki Zespół do Spraw Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji Młodzieży przy Wojewodzie Nowosądeckim zamierzają przegląd sytuacji dzieci i młodzieży ze środowisk miejskich przejawiających cechy patologii społecznej, na wzór przeprowadzonego w roku ubiegłym przeglądu rodzin wiejskich. Powołano w tym celu już w połowie maja ub. r. Sztab Wojewódzki ds. Przeglądu oraz Zespoły Rejonowe w miastach.

Objęto tym przeglądem wszystkie rodziny patologiczne zamieszkujące w miastach naszego województwa, w których wychowują się małoletnie dzieci. Wychyucono przypadki patologii — a więc: alkoholizmu, pasożytnictwa, niedołęstwa i zaniedbań opiekuńczo-wychowawczych rodziców oraz wszelkiego rodzaju niewłaściwości w rozwoju psychofizycznym dzieci. Rodzin przejawiających symptomy patologii społecznej uzyskano dzięki przeglądowi około tysiąca.

Bezpośrednio w terenie przegląd przeprowadziły Terenowe Zespoły do Spraw Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji Młodzieży, działające przy wydziałach oświaty i wychowania, uzupełnione o przedstawicieli sądów , rodzicielskich, prokuratur rejonowych, RUSW, TPD, jednostek służby zdrowia i innych organizacji społecznych i młodzieżowych.

Informacje o przypadkach zaburzeń wystąpiły głównie z rodzinach niejlnych, udostępniały szkoły, placówki służby zdrowia, terenowi opiekunowie społeczni, prokuratury i RUSW, a także pracownicy Terenowej Terenowych zespołom ds przeglądu wydziały rodzinne sądów rejonowych, prowadzące sprawy rozwodowe, alimentacyjne, ochronne, opiekuńcze. Kartę nieletnich oraz dorosłych skazanych za przestępstwa przeciwko rodzinie.

Zebrany w toku przeglądu — do końca grudnia 1984 r. — materiał pozwoli na podejmowanie bezpośrednich działań, mających na celu wyeliminowanie stwierdzonych zjawisk negatywnych zagrażających rodzinie. Działanie takie — to m. in. zawiadamianie sądu o konieczności wszczęcia z urzędu postępowania opiekuńczego, inicjowanie wszczynania przez prokuratury rejonowe oraz wszczęcie organizacje społeczne powództw o zasądzenie alimentów na rzecz osób uprawnionych, kierowanie do odpowiednich instancji państwowych lub organizacji społecznych wniosków o udzielenie pomocy materialnej lub innej niezbędnej dla poprawy warunków bytowych i wychowawczych w rodzinie. Kierowanie dzieci wykazujących wady rozwojowe (fizyczne i psychiczne) pod specjalistyczną opiekę placówek służby zdrowia.

Na podstawie zebranych w toku przeglądu materiał wydziały rodzinne założą kartoteki rodzin, w których stwierdzono przejawy patologii społecznej. Kartoteki te będą systematycznie aktualizowane. Wydziały rodzinne sądów rejonowych przez sądy oraz kontroli wyników i realizacji wniosków wypływających z przeglądu przez Wojewódzki Zespół ds. Pomocy dla Nieletnich. Natomiast wypełnione w toku przeglądu ankiety zostaną przekazane do dyspozycji dyrektorów szkół, właściwych z uwagi na miejsce zamieszkania małoletnich.

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

któremu — niestety — nie mogłam wiele pomóc, byłam po prostu bezradna.

Przeważające były opowiadania matek rozmówczyń o dzieciach ze środowisk zaniedbanych. — *Zajmowałam się kiedyś rodziną* — opowiada Helena Gniady — *w której było kilkoro dzieci. Najmłodsze, 7-miesięczne zwróciło moją szczególną uwagę, gdyż miało trzydziestodniową buzię i ciągle spało. Okazało się, że każdego dnia pojono je... alkoholem. Dziecko wzięto do szpitala, ale nie zdołano go już uratować — zmarło.*

— *Mamy pod wszelką opieką* — dodaje Stanisław Korona — *młodą kobietę wraz z dwojgiem nieślubnych dzieci, która wiedzie z mężem prowadzi melinę. Dzieci są zaniedbane i niedożywione. Chciałbym ją pozbawić praw rodzicielskich, ale prosiła o miesiąc zwłoki, obiecała, że poszuka pracy, zrezygnuje z handlu alkoholem. Daliśmy więc jej szansę.*

Najliczniejszą grupę podopiecznych stanowią jednak starzy. W Nowosądeckiem bardzo trudno jest wyzyskać miejsce w domu opieki społecznej, a często zdarza się, że własne dzieci wyrzucają starą matkę lub ojca z domu, bij, obrzydzają życie. — *Miałam na przykład podopieczną* — wspomina Jadwiga Nowacka — *którą dzieci (b ich szesnoro) szanowały, dopóki wszystkie nie przeszły na emeryturę. Na najstarszego syna, potem została bez ducha nad głową. Chodziłam od dziecka do dziecka, żeby zgodzili się płacić alimenty dla swojej matki. Tylko jedna córka ofiarowała... 100 zł. Szczęściem udało się załatwić dla mojej podopiecznej niewielką rentę, a dwa razy do roku otrzymuje z Działu Służby Społecznych zasiłek.*

Najtrudniej pomagać ludziom ze schorzeniami psychicznymi, schizofrenikom, psychopatom. Na przykład jeden emeryt-kawaler, po śmierci żony, dostał takiego szoku, że w ogóle przestał przyjmować posiłki. Już dwukrotnie z obiwanin głodowych odwożono go do szpitala. Opiekunowi społecznemu udało się zdobyć jego zaufanie i stary pedagog zgodził się, aby posiłki kładziono mu na okno (do mieszkania nikogo nie wpuszczał). Inny przypadek: małżeństwo psychopatów, po prawie trzydziestu latach powrócilo do Nowego Sącza. Kupili domek, nabili drewn i zaczęli prowadzić nieodpodobnej zgniełiby z głodu, gdyby nie pomoc Heleny Gniady. Ostatnio udało się obydwoje chorych starusków skierować na leczenie psychiatryczne do Kobierzyna, a przez ten czas wyremontować dom i wyposażyć go w niezbędne sprzęty, gdyż do tej pory było w nim tylko wszelkie łóżko i dwie beczki na żywność i odzież.

Gdy opytałam moje rozmówczynie, czy potrafią podać konkretne przypadki, kiedy czuły rzeczywiste zagrożenie ze swojej dobrowolnej odpowiedzialy, iż nie ma ich zbyt wiele. Dla Heleny Gniady wielkim przeżyciem są wizyty i listy jej byłej podopiecznej — młodej dziewczyny, która kiedyś omal nie otarła się o więzienie. a teraz jest mężatką, mieszkającą na stałe we Francji, i pamiętającą o tym, że gdyby nie pomoc opiekuna społecznego, jej życie mogłoby się potoczyć zupełnie odmiennie

Spodobało mi się stwierdzenie pani Heleny, że nawet w największym chuliganinie, meliniarzu, pijaku, trzeba widzieć człowieka i chcieć mu pomóc. Sądzę, że może to być właśnie odpowiedź na pytanie, co skłania ludzi tak ludzie jak Helena Gniady, Anna Garska, Jadwiga Nowacka, Stanisław Bogusz czy Józef-Łatka poświęcają swój czas na pomoc innym

DANUTA BINEK

Nagrody Oskara Kolberga

Od 10 lat najwybitniejszym twórcom, artystom ludowym i badaczom ludowej kultury przyznaje się nagrody imienia Oskara Kolberga. Nie przypadkowo na miejsce tegorocznego wręczenia nagród wybrano Zakopane — miasto, gdzie kultura i sztuka ludowa mają najżywsze tradycje. Odkryta w drugiej połowie wieku XIX twórczość ludu góralskiego wzbudza wciąż uznanie, a pod Giewontem odbywają się tak znaczące imprezy, jak Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich czy Targi Sztuki Ludowej. Działa tu wielu wybitnych artystów.

W dotychczasowej historii nagrody Kolberga zostali nią uhonorowani liczni twórcy z Nowosądeckiego jak: Jewdocha Pękowa, Władysław Walczak, Zofia Roj-Gąsienica, Józef Stopka-Król, Adam Kuchta, Jan Tylka, Andrzej Gombos, Władysław Obrocha, Jan Pluciński, Józef Szczerba, Michalina, Jadwiga i Zbigniew Ćwiekiewiczowie oraz zespoły imienia Kliśnia Dechelego czy Jana Malinowskiego, a także „Zubrzyca Górna" i „Harnasie".

Program obchodów X-lecia nagrody był niezwykle bogaty. W „Turni" otwarto wystawę prezentującą tegorocznych laureatów, zwiedzano podhalańskie izby twórcze, co dostarczyło sporo przeżyć estetycznych. Ponadto otwarto wystawę dorobku Zakopiańskich Warsztatów Wzorcowych, obchodzących 35-lecie istnienia.

W tym roku 22 nagrody Oskara Kolberga wręczono twórcom oraz badaczom kultury ludowej z kraju i zagranicy. Z województwa nowosądeckiego nagrody otrzymali: Władysław Gąsienica-Makowski, Stanisława Czech-Walczakowa, Jan Martalski i Józef Ciesielka, Helena Śrendlawa i zespół „Spisyacy z Łapsz Niżnych".

Nagrody otrzymali również działacze i zespoły polonijne — za zachowanie i pielęgnowanie bogatych tradycji polskiej kultury ludowej zespół pieśni i tańca „Willa" z Wilna (działający od roku 1955, dwukrotnie już przebywający w Polsce), Polski Związek Kulturalno-Oświatowy z czeskiego Cieszyna, Władysław Cuber z Bredy (Holandia), założyciel i opiekun zespołu folklorystycznego, Paweł Dubicki z Toronto (Kanada), kierownik i choreograf zespołu pieśni i tańca „Biały Orzeł", Kyszard Krakowiak z rodziną z Maasmechelen w Belgii, z zespołu pieśni i tańca „Pieniny".

STANISŁAW KAŁAMACKI

W Galerii BWA w Nowym Sączu do 16 stycznia można jeszcze oglądać prace sądeckich artystów plastyków prezentowane na dorocznej zbiorowej wystawie. Znalazły się tu dzieła twórców różnych pokoleń, reprezentujących zarówno tradycyjne, jak i awangardowe tendencje współczesnej sztuki.

Zasłużeni seniorzy, **Ewa Harsdorff Jan Bowala Bodelowski** zmierzają w kierunku stylizacji. Młodzi, jak **Wojciech Sarnecki czy Mirosław Szudy** — przekładają realne kształty i własne rozważania na język abstrakcyjnych form i linii. Zwracają uwagę wyróżnione główną nagrodą imienia Bolesława Barbarskiego rysunki **Barbary Adamowicz**, w oryginalny sposób, z gorzkim humorem opowiadające o ludziach i ich sprawach, czy też symboliczne, poetyckie obrazy **Kazimierza Kwiatkowskiego** („Odysseusz" i „Czas wypełniona"), odbywcy nagrody Dyrektora BWA. Wyróżniony nagrodą Prezydenta Miasta, **Krzysztof Kuliś** tym razem dał się poznać jako autor subtelnych, zabarwionych pastelami, zupełnie odmiennych od dotychczas prezentowanych krajobrazów, pięknie dominowały wyrazistą barwy i mocno zarysowane kształty. Starościwski urok posiadają obrazy **Magdaleny Skuszkiewicz**, nert, przypominające stylistycznie dzieła dawnych mistrzów, a fantazję i doskonałość rysunku można dostrzec w graficznych kompozycjach **Józefa Bieńka** (zwłaszcza w przejmującej wizji zatytułowanej „Nunjutro").

Na wystawie znalazło się wiele interesujących dzieł malarskich i graficznych. Zabrakło może niespodzianek; autorstwa prac można się domyślić bez potrzebnego podpisu. Świadczy to jednak nie o tym, iż od ubiegłego roku i poprzedniej wystawy niewiele się zmieniło w sądeckiej sztuce, lecz — że artyści pozostali wierni wypracowanym koncepcjom i stylom.

Nowotarski zespół regionalny „Hyrni" działający przy NZPS „Podhale" obchodził 10-lecie istnienia i działalności. Jego pierwszym kierownikiem był **Michał Bobak**, który wraz z **Bronisławem Warzechą, Andrzejem Jakiełowiczem, Janem Nowakiem, Adamem Sawiną i Stanisławem Staszelem** tworzył zespół. Byli to ludzie posiadający już doświadczenie i spore umiejętności zdobyte w znanej grupie krakowskiej „Skalni", po powrocie do Nowego Targu zapragnęli na swoim terenie kontynuować rodzimy góralski folklor. Przyciągnęli wielu młodych. Dziś „Hyrni" (którzy do 1961 roku znani byli jako „Swarni") to blisko pięćdziesięcioosobowy zespół. Wielu w nim „weteranów", pracujących tu od początku. W ciągu dziesięciu lat dali prawie 250 koncertów, odwiedzili wiele krajów. Byli m. in. w Czechosłowacji, NRD, RFN i Austrii (w 1970 roku zdobyli tam II nagrodę na Europejskim Festiwalu Folklorystycznym), a także — czterokrotnie — we Francji. Ostatnio, w sierpniu ubiegłego roku wystąpili jako goście na Międzynarodowym Festiwalu Folklorystycznym w Gannat. Wśród trofeów mają również Srebrną Ciupagę z Zakopanego. Nagrody i wyróżnienia przypadały także kapelmistrzowi „Hyrni".

Niedawno zespół prezentował góralskie tańce i muzykę w czasie Dni Pogórza oraz na uroczystościach z okazji Dnia Górnika w Bełchatowie.

Jubileuszowy koncert, jaki „Hyrni" zaprezentowali na swoim dziesięciolecie, poprzedziło spotkanie z władzami miejskimi i zaproszonymi gośćmi. Dnie Ochmatki Nowego Targu wręczono: zespołowi oraz jego kierownikom — **Bronisławowi Wartesce i Andrzejowi Jankowi-Pirkowi**, Nowotarskiemu Dyrektorowi Wydziału Kultury i Sztuki **UW** otrzymali: **Grażyna Kowalska i Stanisław Staszel**. Dnia tego dyrekcja przedsiębiorstwa nagrodziła upominkami dziesięciu członków zespołu.

„Hyrnym" życzymy dalszych sukcesów i wielu jeszcze jubileuszy!

Zakopiański Klub MPiK podejmuje wiele interesujących inicjatyw. Wśród nich do szczególnie cennych można zaliczyć zorganizowaną przez Klub i Oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch" — **Nowotarską Turnię** imienia Przegląd Wiejskich Zespołów Amatorskich działających przy Klubach „Ruchu" w województwie. W Przegląda, który odbył się w Niedzicy wzięło udział 14 zespołów. Wystąpiły zarówno zespoły reprezentujące z Dyrdynana, Niedzicy i Stronia, a także dziecięce: z Łapsz Niżnich, Brzegów i Chochołowa), muzyczne (z Łomnicy, Krempach i Jurkowa), taneczne (z Łapsz, z teatrzyki lalkowe (z Krempach, Młodowa, Żeleźnikowej i Kluszkowiec) oraz grupa teatralna ze Skomielnej Białej.

Dodatkową atrakcją imprezy, która cieszyła się sporym zainteresowaniem publiczności, była konferancjerka prowadząca przez **Jana Jerdrola** z Poronina, umiejącego wprowadzić widzów w nastrój prawdziwie ludowej zabawy.

Nowosądecki Klub MPiK zaprasza w styczniu na „Pastorałkę wieczerzową" według tekstów **Lilianny Bieniek**, sądecki zaprezentują artyści z Krakowa: **Katarzyna Szlek, Henryk Mosna i Jan Hunkiewicz**. 31 stycznia, z cyklu „Religie Wschodu" — **Sir Kazimierz Banek** z UJ przedstawi japoński sintoizm. 25 stycznia, w czterdziestą rocznicę powstania Nowosądeckiego Klubu MPiK odbędzie się spotkanie z dr **Adamem Kozaczką**.

Początek imprez: godzina 17.

Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu przygotowało interesujący przewodnik „Sądecki Park Etnograficzny". Znajdzie w nim możliwe wyczerpujące wiadomości o skansenie i jego cennych obiektach, a także informacje bardziej ogólne: o muzeach-skansenach w kraju i w Europie. Korzystając z przewodnika nieludno wędrować po Parku Etnograficznym; przedstawiono na poszczególne sektory poświęcone wyodrębnionym, a jednocześnie związanym ze sobą kulturom dziewiętnastowiecznej wsi sądeckiej — od Lachów, Pogórzan, Łemków i Cyganów — po Goralli. Każdy zabytkowy obiekt został dokładnie opisany, wraz z wystrojem i wyposażeniem, a liczne dołączone do tekstu fotografie uzupełniają tę postać wiedzę informacyjną. Mapy obrazują zasięg terytorialny poszczególnych grup etnograficznych zamieszkujących Sądecczyznę. Ciekawe jest zwłaszcza plan skansenu, wraz z elementami jeszcze nie zrealizowanymi, jak sektor pasterskich szałasów, które w najbliższym czasie urupełnią wciąż rozwijającą się ekspozycję.

Tekst **Magdaleny Kroh** wzbogacają fotografie kilku autorów: **Alojzego Chrzanowskiego, Mariana Chrzanowskiego, Mariana Długosza i Joanny Gajdy.**

Skansen zapraszą codziennie (z wyjątkiem poniedziałków) od godziny 10 do 14. Stała ekspozycja utrakcyjnia obecnie wystawa ludowych akcesoriów kolędniczych: gwiazd, szopek i turoni.

Młodzieżowy Dom Kultury w Nowym Sączu na ferie zimowe przygotuje wyjazdy do Krynicy na lodowisko, a w piątki, po południu — na basen do Tęgoborzy. W każdy czwartek, od godziny 16 zapraszamy się MDK projekcje filmów; można zgłaszać propozycje dotyczące filmowanych lektur szkolnych. Są jeszcze miejsca dla chętnych, pragnących uczyć się języka francuskiego oraz esperanto.

Dyskusyjny Klub Filmowy „Halny" w Nowym Sączu informuje, że projekcje filmów w styczniu odbywać się będą w poniedziałki (nie jak dotychczas — we wtorki). 14 stycznia wyświetlony zostanie nowy film produkcji USA „Niebiańskie dni", 21 stycznia — „Wojny światów" i 28 — „Dreszcze".

Alfons Filar

— Skąd u Pana to widoczne we wszystkich książkach zafascynowanie wojenną przeszłością Podhala i ciągła penetracja faktów i zjawisk, być może bliższych i lepiej znanych rdzennym mieszkańcom tego terenu?

— To, że jestem przybyszem z zewnątrz, ułatwiło mi sytuację — pisarz ukazujący historyczne fakty musi zdobyć się na obiektywizm, szukać prawdy nie kreowany własnymi przedzeniami, wiedzą i bogactwem doświadczeń. Zakopiańczykiem stałem się przypadkiem, podobnie też — pisarzem. Myślę, że gdyby nie to miasto, jego atmosfera i ludzie, których poznałem, nigdy nie zająłbym się pisaniem książek. Może powstałyby jedynie — może wspomnienia z lat okupacji.

— Jak więc doszło do „narodzin" pisarza?

— W latach pięćdziesiątych, ze względu na stan zdrowia, przeniosłem się do Zakopanego i rozpocząłem pracę w Ośrodku Wczasowym MSW, gdzie pracuję do dziś. Jednocześnie zająłem się działalnością społeczną w miejscowym Oddziale ZBoWiD: prowadziłem pracę komisji historycznej, zbierałem dokumenty i wspomnienia uczestników Ruchu Oporu. Materiałów było coraz więcej. Dotrzymy fakt wielu bohaterów. Wiele można dowiedzieć się z różnych publikacji o działaniach Ruchu Oporu w innych regionach i miastach, na Kie'erczyźnie czy Białostocczyźnie, w Warszawie i Krakowie, Podhale natomiast przez wiele lat pozostawało na uboczu. Jego martyrologia nie była szerzej znana, egzystowały natomiast fałszywe mity, jak choćby ten związany z nieudanym przecież przedzieraniem się Hallerowskim stworzenia tzw. Gorallen-Legion. Wszędzie, która tutaj zdobyć, musiałem poszytrować, przekazać innym. Pierwszą książkę wydałem w 1968 roku, „Opowieść tatrzańskich kurierów" poświęciłem tematowi, który najbardziej mnie zafascynował — kurierskiej służbie. Powracam on w kolejnych publikacjach, m. in. w „Bohaterach zielonych granic". Kurierstwo — to najbardziej niezwykła, a jednocześnie — specyficzna dla Podhala forma Ruchu Oporu, która osiągnęła niezwykłe rozmiary. Kurierzy nie byli bohaterami romantycznych opowieści, wyjątkowymi jednostkami — lecz zwykłymi, odważnymi ludźmi, którzy pozostając w cieniu toczących się wydarzeń — decydowali pośrednio o ich przebiegu, ryzykując życiem swoim i najbliższych i nie mogąc nawet tej satysfakcji, iż ich działalność przyniesie natychmiastowe efekty. Nie tylko słymi sportowcy zakopiańscy, ale także górale-kurierzy musieli na szlaki. Trzeba o nich pamiętać.

— Temat okupacji powraca wciąż od nowa w Pańskich książkach. O Ruchu Oporu opowiada zarówno „Za pasem broń", jak najnowsza pozycji — prezentowana we fragmentach w „Dunajcu" — „U podnóża Tatr". Martyrologię ludności Podhala i sylwetki lekarzdarzych już zakopiańczyków: Heleny Marusarzówny i Bronisława Czecha przedstawił Pan w napisanych wspólnie z Michałem Leyłą książkach: „Pałace — katownia Podhala" oraz „Laury na śniegu", Czy nie istnieje obawa, iż penetrowanie wciąż okresu okupacji znuży Pana lub czytelników?

— Okupacja nadal jest okresem nie w pełni poznanym, nadal — mimo tylu pozycji, są zdrowo literackich, jak przede wszystkim —

„Wyśmieski" Józefa Para-Hejki

Nazwisko poronińskiego poety nie jest obce Czytelnikom „Dunajca"; drukował swoje wiersze także m. in. w „Regionach", „Zbrojnej Drodze" i „Podhalance". W roku 1982 Wydawnictwo Lubelskie ogłosiło pierwszy tomik jego wierszy gwarowych pt. „Śleła jo serce szpion". „Wyśmieski" są drugim tomikiem — wydanym w ostatnich tygodniach 1984 roku przez Sądecką Oficynę Wydawniczą. Wiersze do druku przygotował orawski poeta dr Emil Kowalczyk.

Józef Para-Hejka równie dobrze posługuje się gwarą, jak i językiem ogólnopolskim. Ogłoszone wiersze, a zwłaszcza ostatni tomik jego poezji, każą go zaliczyć do nielicznej grupy góralskich poetów satyrycznych nieliczne, bo poza Wandą Czubernatową właściwie niewielu jest na Podhalu poetów ludowych, którzy by z taką siłą i celnością ironii i humoru przejawy zła i wypaczeń w życiu współczesnym. Ostrze satyryczne posiadają zarówno „wyśmieski", jeszcze czymś w rodzaju fraszek czy aforyzmów, jak i wiersze, których w zbiorku zamieszczono czternaście. W centrum zainteresowania poety jest jak to zwykle bywa w utworach satyrycznych — znajduje się człowiek bez względu na to, jak jest autochtonem, czy też przybyszem z nizin, tzw. cempem. Stąd poezja Para-Hejki ma wszelkie cechy twórczości ogólnonarodowej, jej ponadlokalny charakter tej poezji przypomina nam jedynie tatrzańskie tło oraz gwara ludu góralskiego.

Od adeptów literatury zwykle oczekuje się pewnego, niezbędnego dla nowego spojrzenia na otaczający nas świat, ujęcia odważnego i odkrywczego w zakresie treści, jak i formy, obrazu adekwatnego do doświadczeń, wyobrażeń i dążności młodego pokolenia; oczywiście nie od razu musi to być dzieło dojrzałe, pretendujące do najwyższych granic artyzmu. Właśnie w poezji Para-Hejki można się doszukać wielu takich cech. Poeta takich ułomności łudzie surowo, jakby z pewną naiwnością i wiarą w arbitralne prawda, że jednocześnie jego poezja emanuje chłopską mądrość i prezorność, nade wszystko zaś uderza ogromne bogactwo trafnych spostrzeżeń, doskonałe wyczucie tego, co ma przejawy nowoczesnego życia, które gwałtowną falą wtargnęło na podhalańską wieś, niosąc z sobą wiele paradoksów i komicznych sytuacji. Nie może się Para-Hejka pogodzić np. ze sposobem eksploatacji kultury góralskiej, z jej „pseudoskim kosarzeniem", z sytuacją, kiedy swobodnie „pasom się kulturalne barany" poetów góralskich „mające za nic", dostrzega tu za dużo różnych doradców i inspiratorów. W rewizji obiegowych poglądów i tradycyjnych przekonań przejrzyj nie oszczędza również Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziem Górskich, który się mu wydaje sztuczny i zabawny:

Diabli mnie bierom
kie tako zlekrew matajlo
rudanie zawodnie wpujo,
w konkursie profesor wysiel na
bace
i doi od głowy wystrochane
owce.

(„Diabli mnie bierom")

Analogiczne zdanie ma Para-Hejka o „Dociynie", który chciałby wymyślać dla nikogo niezrozumiałą gwarę góralską, albo o odnowie. Chodzi po urzędach i, zamiast odnaczyć, wymyśli dawne słowa góralskie, które *„gadujom już po nowemu, cichucko radzom mi o załącnika: rządzimy od doła"*. Ostro więc piętnuje poeta łapówkarstwo i kumoterskie układy, z którymi walka jakie jakoś bardzo oporuje. Inny z „wyśmieski" tematów poruszanych przez niego — to ochrona Tatrzańskiego Parku Narodowego i góralskich ludów. („W pyrci — turyści".) Wyrzuca z tatrzańskich hal chłopskie owce — na ich miejsce przyszli turyści; nie zwierzęta, ale ludzie załatwiają tu teraz swoje fizjologiczne potrzeby. I to w sposób wcale nie kulturalny.

(...) oburdać salszy, Dum Ministrów
stawiać
trzo nom na górolj dobrze poziór
dawać.
Wołgom jedzie biedok, robotnik
z Warsiawy
W koszeli ze inu, kłobuk na głowie
nowy,
idom hurmom hore, wiedzie
Cyganowie
ni ma już kosarzyk i ni ma już
owiec

Przyjechali z miasta syciuccy rogoce,
dziwozona biolo gzije sie i skoce,
kie słonko przygrzoło, portki
pozrucali
i już na leszcka śluby odnowiali (...)

Podhale zmienia się na naszych oczach, zapełnia wojskami wojskami, zamożnieje, jednakże temu przepychowi towarzyszy zanik kultury we wszystkich sferach życia. Góral czuje bezsilność i inne tradycyjne zajęcia, zajmuje miejsce przy biurku, maszynie, mieszka w blokach i... konkuruje z przybyszami z nizin w latach, zdobywanie pieniędzy i w przepychu życia. Do poczciwej, szczerej i usłużnej duszy pasterskiej, jakże wysoko ocenianej w czasach Wiśniewiczowskich, wdziera się gwałtownie egoizm, obłuda, cwaniactwo, pijaństwo itp. Poezja poronińskiego góralskiego przepełniona jest szczerą troską o góralszczyznę i jej kulturę, pojmowaną szerzej, w perspektywie ogólnonarodowej. W dodatku jest to poezja o sporych wartościach artystycznych.

Tomik zdobią rysunki **Roberta Piekli** i celne napisy, niestety, w języku literackim, co narusza gwarową jednolitość wydawnictwa. Kto wie, czy nie należało pomyśleć o zamieszczeniu w zbiorze również wierszy napisanych w języku ogólnopolskim — wtedy mielibyśmy pełniejszy wgląd w twórczość tego ciekawego podhalańskiego poety.

Józefa Para-Hejka znamy również z kilku dobrych liryk. W jakim kierunku pójdzie jego twórczość, w jakim rodzaju i gatunku literackim jego osobowość znajdzie najpełniejszy i najdokonalszy wyraz — trudno się dzisiaj powiedzieć. Mysłię, że jest to rzadki i o dużych możliwościach talent satyryczny i należałoby sobie życzyć, żeby jego „Wyśmieski" rozwijał ten kierunek twórczości.

ANDRZEJ JAZOWSKI

Fot. STANISŁAW MOMOT

Z dziejów tajnego nauczania

(10)

Pius Jabłoński (1908—1979), nauczyciel Państwowego Gimnazjum i Liceum w Nowym Targu, był głównym bohaterem tajnego nauczania na Podhalu. Pełnił on odpowiedzialną rolę pełnomocnika tajnego nauczania na całe Podhale. Nawiązał ścisły kontakt z konspiracyjnym Okręgowym Biurem Szkolnym w Krakowie. Stałą jego łącznicką z OBS była wizytator dr **Maria Chrzanowska**, która przywoziła potrzebne podręczniki i instrukcje. Często też Pius Jabłoński wyjeżdżał do Krakowa i kontaktował się w sprawach tajnego nauczania z **Włodzimierzem Gałeckim** i **Janem Smolenlem**.

19 marca 1941 gestapo aresztowało — już po raz drugi — Jabłońskiego, zabierając go z klasy w czasie lekcji. Zwolniony chwilowo — by uniknąć ponownego aresztowania opuścił Nowy Targ i ukrywał się w dolinie Białkowskiej, gdzie pracował jako robotnik rolny, prowadząc na miejscu tajną naukę z kompletem uczniów. Ofiarą aresztowania padła jego żona, która została wywieziona do obozu w Oświęcimiu.

Rolę przewodniczącego PKOIK od r. 1942 objął Czesław **Koziol** (1909—1960) — „Jarosł", nauczyciel w Zakopanem, a w czasie okupacji nauczyciel szkoły powszechnej w Dzianiszu. Jego aktywną współpracownicą była żona, **Waleria Małgorzata Koziol** (1909—1949).

EDWARD SMAJDOR

Zaprosili nas

Zakładowy Dom Kultury NZPS „Podhale" w Nowym Targu na X-lecie zespołu „Hymni";

- Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Targu na koncert fortepianowy Marka Koziaka;
- Zarząd Koła „Centrum" Polskiego Związku Wędkarskiego na Walne Zgromadzenie Sprawozdawczo-Wyborcze;
- Związek Harcerstwa Polskiego — Komenda Chorągwi Nowosądeckiej im. Janka Krasickiego na III Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą;
- Przewodniczący Komitetu Osiedlowego „Kochanowskiego" w Nowym Sączu na posiedzenie Prezydium, poświęcone współpracy z radnymi MRN oraz realizacji osiedlowego programu działania.

historycznych trudnic, dziś w pełni sobie uświadomić, czym była konspiracja. Nie jako zabis fascynujących fabuły, lecz konkretnych wydarzeń, decyzji i losów ludzi, o których należy się pamięć. O tym, jak wielką jest rola książek dokumentujących przeszłość, świadczą listy do Czytelników z czytelnikami. Gdy bezpośrednio stykam się z reakcją ludzi, którzy znali bohaterów moich publikacji, a wspomnienie o nich uznają za pewną rekomendację przeżytej gehenny, doznaję największej satysfakcji. Po ukazaniu się „Palace — kołowty Podhala", w czasie spotkania w „Swiarnej" jeden z górali, tancerz zespołu imienia Bartusia Obrochty powiedział: „Dobrze, że chociaż po latach, zgotaliśmy zrehabilitowani. Pamiętam, jak niedługo po zakończeniu spolu występowaliśmy w Warszawie i niektórzy, widząc nasze góralskie stroje, wtiali nas dżyrykała: — Idą Wacki! A mój ojciec siedział w obozie przez Wacka Krzepłowskiego". Łatwiej przypiąć bezmyślną etykietę, niż starać się szukać prawdy. Dlatego sądzę, iż jeszcze przez długie lata nie zabraknie mi materiału do książek, a liczę wciąż będę chciał dowiedzieć się więcej o przeszłości. Wojna przeciąć zawsze na losach wielu pokoleń.

— „Gdy umilkły działa" — to książka autobiograficzna. Wspomnienia tam Pana owoje dzieciństwo, młodość — i nawet pojawia się atmosfera wojny. Jaki był jej wpływ na Pańskie losy i obecne pisarstwo?

— W moim życiu wojna wszystko zmieniła. Tak jak z przypadku stałem się zakopiańczykiem i półmiesz — tzarzem, tak wcześniej zapartyzantem. Urodziłem się w Lipnicy Górnej, biednej karpackiej wiosce. Bodźce marzeń, jakie skończył siedmioklasowa szkoła; wydawało się to wówczas szczytem możliwości wiejskiego chłopca. Wybuch wojny, W 1944 miałem szesnaście lat i groził mi wylazd na przymusowe roboty do Niemiec. Dzięki udało się zalatwić dla mnie pracę na miejscu, w przyfronto- wych magazynach koło Jasła. Moi starsi koledzy, jak Julian Roczek należeli do AK. Zbierali broń, mundury i żywność dla partyzantów. A pomagał im jeden z żołnierzy Wehrmachtu. Podczas akcji wywoziła broń z magazyn nów zaskoczyło ich gestapo. Wszystkich, wraz ze mną zabrano do Jasła. Podobnie jak inni byłem bity, przesłuchiwany, choć nie należałem do żadnej organizacji. W lesie warzyckim, idąc do kołnca wolny zamordowano prawie pięć tysięcy ludzi, wraz z grupą więźniów kopałem zbiorowe mogiły. Wydałem, że już stamtąd nie wrócimy. Jednak odwieziono nas z powrotem do Jasła. Trzeba było porobowych ucieczki. Okazją nadarzyła się, gdy z frontu przybył transport rannych Niemców. Kilkunastu więźniów wzięto do pomocy przy przenoszeniu ich do szpitala. Korzystałem z zamieszania, razem z kolegą, Tadeuszem (niestety, nie pamiętam nazwiska) z Kołomyi Szczur, tak wcześnie zaczęła wyszliśmy na ulicę i schroniliśmy się w parku. Po dłużej wędrówce dotarł Julianowi Reczkowi, nawiązałem kontakt z grupą AL dowodzona przez „Tomka" — Wojciecha Kwiatsza. Miałem pseudonim „Franek". Od sierpnia 1944 roku do wyzwolenia byłem łącznikiem. „Tonek" zginął w noc wigilijną, w czasie przedzierania się oddziału przez niemiecka oblawę w Jabłonicy. Już prawie wyszliśmy z okrążenia, gdy „Tonek" został śmiertelnie ranny. Zdążył jeszcze rzucić się na swój granat i ginąc zabił takie trzech Niemców. Chciałem utrwalić wydarzenia i postacie bliskich mi ludzi w książce, poświęconej przede wszystkim czasom tajnego nauczania. Po wojnie walczyłem z bandami UPA. Wielu moich kolegów z milicyjnych posterunków zginęło w tamtym czasie, choć wcześniej oszczędzia ich wojna. Z lat powojennych utkwiło mi w moich notatnich sporo wspomnień: chciałbym do nich powrócić i napisać dużą książkę. Gdybym sam nie poznał wojny, nie oglądał na co dzień bezbronnych, bezbronnych, zwyczajnych ludzi, być może nie potrafiłbym odtwórz przeszłości. Nie da się nic zrobić, nawet bezskutecznie dalekie. Gdy przebywałem w Waszyngtonie, zebrałem materiał do „Spotkań ze Oceanem"; poznałem wielu Polaków, którzy walczyli w różnych formacjach na Zachodzie i dla których wojenna przeszłość wciąż pozostała żywa.

— Czy nie nęciło Pana nigdy odejście od faktów, dat i dokumentów na rzecz zbeletryzowanej opowieści?

— Nie odczuwałem takiej chęci. Interesują mnie autentyczni ludzie, którzy w różny sposób uczestniczyli w tworzeniu tego, co obecnie należy do historii. Wydaje mi się także, iż choć wciąż zastębiam się w jeden wybrany temat, nigdy do końca nie zostanie on wyczerpany. Ponadto — czuję się zobowiązany do ciągłego przekazywania śladów przeszłości wojennnej Podhala. Tutejsi ludzie przyjęli mnie życzliwie. Dziś mówią o mnie „nasz człowiek". Zrobili tak wiele, a tylu zapomniano. Dzięki książkom ich trud i odwaga można uchronić od zapomnienia.

Rozmawiała
LUCYNA KASZUBA

Alfons Filar

Tatrzańscy kurierzy

Gdy na emigrację uformował się polski rząd, a w okupowanym kraju — prorządowe podziemie, zaistniała konieczność jak najszybszego nawiązania łączności pomiędzy Centralą tradem gen. Władysława Sikorskiego a powstałymi w kraju organizacjami konspiracyjnymi, zwłaszcza — z podziemną organizacją — Służbą Zwycięstwu Polski, utworzoną w końcu września 1939 roku w Warszawie (przekształconą później w Związek Walki Zbrojnej, a następnie — AK).

Łączność pomiędzy Paryżem a Budapesztem, wobec nieprzerwanego funkcjonowania polskiego przedstawicielstwa dyplomatycznego w Budapeszcie, nie nastręczała trudności. Utrzymywali ją kuriezy dyplomatyczni, polscy i węgierscy. Najważniejszym zadaniem było więc rozbudowanie i utrzymanie łączności na trasach wiodących z kraju do Budapesztu. Szlaki kurierskie wytyczono na całej południowej granicy, od Bieszczadów aż po Żywieckie. Obszar ten został podzielony na cztery odcinki, obejmujące rejony: Sanoka (krypronim „Pinokiewa"), Jasła („Kazimiera") oraz — Nowego Sącza („Sabina") i Nowego Targu („Teresa"). Szlaki kurierskie prowadzące z Zakopanego, wiodły przez odcinek nowotarski, którym kierowała Maria Paperska „Hanka" z Nowego Targu.

Z Zakopanego trasy kurierskie biegły w dwóch kierunkach: jedna — Doliną Strążyską, obok Małego Giewontu i przez Czerwone Wierchy do Doliny Cichej, dalej — do Szczyrbskiego Jeziora i na granicy węgierskiej, w stronę Koszyc lub Rożnawy; druga — na Halę Gąsienicową, Zawrat, górną partią Doliny Pięciu Stawów i przez Przełęcz Gładką, Zawoję oraz Dolinę Koprową — na stronę słowacką Doliną Cichą — do Szczyrbskiego Jeziora i dalej na Węgry.

Emisariusze mapki emigracyjnego zwrócili uwagę na zakopiańskie środowisko przewodników tatrzańskich i narciarzy sportowców, na ich odmowę udziału. W niebezpieczną pracę zaangażowali się z poświęceniem zakrojonego zakopiańcy konspiratorzy, łączący i wywodzący, jak i ci, którzy odstępowali swoje domy na punkty kontaktowe.

Hitlerowski terror i ekstermincja nie były w stanie powstrzymać konspiracyjnej działalności. Na kurierskie szlaki wyszły całe rody górralskie: Marusarzy, **Kalów, Fraczyków, Bogdanów, Krzeptowskich, Stanisław Marusarz** — sławny olimpijczyk, od pierwszych dni okupacji rozpoczął działalność w konspiracji. W styczniu 1940 roku przedostał się na Węgry i podjął się pracy na szlaku Budapeszt-Zakopane-Budapeszt. Ryzykanckie odwagi, wielokrotnie przemierzał niebezpieczna trasę, przy czy o mało nie stracił życia. Pierwszy raz — na Słowacji, gdzie złapany w pobliżu Szczyrbskiego Jeziora przez hitlerowców — podjął brawurową ucieczkę z posterunku i dotarł do punktu przerzutowego w Zakopanem. Niedługo cieszył się wolnością; schwytany na granicy węgiersko-słowackiej, został odesłany do Zakopanego i przekazany gestapo. Śledztwo i torturowy w „Palace", uparcie milczał. Przewieziono go do Krakowa, do więzienia przy ulicy Montelupich, gdzie groźbami i obietnicami próbowano nakłonić go do zdrady. I znów odwaga oraz umiejętności wyczynowego skoczka narciarskiego umożliwiły mu uciecz ka z lipca 1940 r. wydostał się z celi śmierci. Pod koniec roku, w Budapeszcie, dał się znów przemóc czekając na serię automatu. Tylko przypadek go uratował. Przeżył wojnę, wrócił do Zakopanego i długo jeszcze reprezentował sport polski na olimpiadach.

Mniej szczęścia miała jego siostra, **Helena Marusarówna**, mistrzyni w konkurencjach olimpijskich — biegach zjazdowych i slalomie specjalnym. W kilka miesięcy po wrześniowej tragedii szczęście pełnić służbę łącznicki w zakopańskim ruchu oporu. Często przemierzała trasę Zakopane-Kraków, przenosząc materiały konspiracyjne i przepisywając wiele osób. Później pełniła rolę kuriera do Budapesztu. Ujęto ją na Słowacji w 1940 roku. Przeszła katerżę w więzieniu nowosądeckim, później — w Tarnowie i 12 września 1941 roku została rozstrzelana w lesie Woli Pogońskiej koło Tarnowa. Po wojnie pamięć obojga rodzeństwa uczczono ustanawiając Memoriał narciarski.

Bracia **Jan i Stanisław Kulowie**, znani przed wojną narciarze, wyruszyli na kurierskie szlaki już w listopadzie 1939 roku, gdy dopiero montowano sieć konspiracji Centrali z Londynu. Mimo kilkakrotnych wpadek na Słowacji — zawsze udawało im się wydostać na wolność; uciekali z aresztu lub z konwojowanego pociągu. Latem 1941 roku na własną prośbę zostali skierowani do Wojska Polskiego na Bliskim Wschodzie.

Legendarnym kurierem był nestor przewodników tatrzańskich i ratowników górski — **Józef Krzepłowski**, który przemierzał szlak przez Tatry do Czechosłowacji jeszcze w 1934 roku, gdy dostarczał pocztę przebywającemu na emigracji Wincentemu Witosowi. Dzięki doświadczeniu w kontaktach ze Słowakami szczęśliwie przeżył wojnę, mimo iż kilkakrotnie znajdował się w wielkim niebezpieczeństwie.

Do ruchu oporu w Zakopanem trafił również **Jan Bobowski**, zakopiański sportowiec, który zbiegł z niewoli niemieckiej. W lutym 1940 roku, z grupą innych jeńców wydostał się z Oświęcimia. Tam wstąpił do służby kurierskiej. Pełnił ją do końca wojny. Podobnie, przez całą okupację przemierzał kurierskie szlaki **Stanisław Roj-Gąsienica**. Uchodził za mistrza charakteryzacji; pozwoliło mu to uniknąć wielu niebezpieczeństw.

Niezwykłego wyczynu w swoiej długoletniej służbie kuriera dokonał **Stanisław Frączysty**. W lutym października 1941 r. przemierzał do kraju z Edwardem Rydza-Śmigłego, byłego Marszałka Polski. W lutym 1942 r., podczas obławy w Chochołowie, został ujęty i rozpoczęty jako kurier. Torturowano go w zakopiańskim „Palace", skąd trafił do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, a w roku 1944 — przeniesiono go do obozu w Buchenwaldzie. Inny kurier — **Feliks Klaper**, wpadł w ręce gestapo na trasie Zakopane-Budapeszt. Nie zalamały go tortury wielomiesięcznego śledztwa. Zdołał wyskoczyć okienem w czasie przesłuchania, lecz zginął podczas pościgu. Ciało jego zostało przywiezione do Zakopanego i pochowane w tajemnicy. Tym samym podczas ucieczki się w willi „Telimena", który obsługiwały **Maria Drzewicka** wraz z córką **Stanisławą** — od 1940 roku do sierpnia 1941, tj. do chwili, gdy obie zostały aresztowane przez gestapo. Willa „Telimena" była punktem kontaktowym była willa „Dafne", gdzie zgłaszali się u Marii Fedak i jej córki, **Wiktorii** oficerowie przepisy przedtrzeby się przez „zielony" przerzuty oraz kurierzy z konspiracyjną pocztą. W styczniu 1941 roku aresztowano obie kobiety. Matka przeżyła wojnę, córkę rozstrzelano w Krzeslawicach koło Krakowa, w willi „Jurek", w jednej przy drugiej drodze z Zakopanego do Poronina, zamieszkiwała kierująca ruchem przerzutowym **Helena Zakrzewska**. Punkt ten do końca wojny nie został wykryty.

Poza Zakopanem, działały terenowe placówki konspiracyjne i przewodnicy kurierscy. Na chwile przed częstymi obławami unikano rejonu dworca kolejowego w mieście i wysiadano z pociągu w Szaflarach lub Poroninie. Dlatego dużym powodzeniem cieszyły się prywatne pensjonaty, gdzie w wielu „Strumień" i u **Ludwiki Galicy**, w „Grani" u **Józefa Galicy** w willi „Maria" u **Zofii Szulej**, „Fabianówkę" **Elżbiety Kistenkiego**. Konspiracyjną przystanią było także schronisko na Hali Pisanej w Dolinie Kościeliskiej, prowadzone przez por. rezerwy **Józefa Bereszkę** i jego żonę **Emilię**. Obojo aresztowani przez Gestapo i osadzeni w Oświęcimiu, jego żona przeżyła Revensbrück. Podobną rolę spełniała leśniczówka u wylotu Doliny Kościeliskiej, prowadzarzem był **Stanisław Karpiel**, późniejszy partyzant.

Tatrzańskimi szlakami kurierskimi wędrowało w okresie okupacji wielu zakopiańczyków. Nie sposób wymienić wszystkich. Mówiąc jednak o kurierskiej służbie i ludziach podejmujących te trudne zadania, nie można zapominać o mieszkańcach Zakopanego i podtatrzańskich terenów, dzięki którym niebezpieczne szlaki mogły zostać utrzymane.

(Fragment wystąpienia na zakopiańskiej sesji popularno-naukowej poświęconej partyzantce polskiej i radzieckiej na Ziemi Sądeckiej i Podhalu).

KROŚCIENKO U PROGU WYZWOLENIA

Z początkiem listopada 1944 r. do Krościenka przyjechała karna kompania SS z grupy „Jadzkomandos". Komendantura SS-manów zakwaterowała się w domu. **Franciszka Komorka**, a reszta SS-manów w szkole podstawowej oraz budynku Banku Rolnego.

SS-mani dokończyli budowy 5 bunkrów obronnych, rozpoczętych przez żołnierzy organizacji budowlanej TODT. W bunkrze przy obelisku Władysława Jagiełły ustawili wartownika z karabinem maszynowym, a drugiego w bunkrze przy skrzyżowaniu dróg Nowy Targ — Nowy Sącz — Szczawnica. W pobliżu mostu betonowego na Dunajcu ustawili dwa ciężkie polowe, na mostie wykonali zasieki z drutu kolczastego otwierane na dzień, zaś na drugim kościelnej pełnili warty w dzień dwóch strzelców wyborowych.

W Krościenku stacjonowała 8-osobowa placówka obsesweji lotniczej Luftwaffe, był tu również Gasbojnej posterunek granatowej policji (raz 2 niemieckich żandarmów. SS-owców często wizytowali gestapowcy z Zakopanego, a wśród nich osławiony kat Bruno Mazurkiewicz i König.

5 listopada SS-mani urządzili „próbne strzelanie" z działka do baczków położonych na wzniesieniu Stańkowa na szczęście pociski nie były celne. Nocą 15 listopada strzelali z działka podpalili dobór i stajnię **Stanisława Grywalskiego** pod osadą Jurszowa. Pociskami zapalającymi spalili też domy **Jana Sobolewskiego** i **Wincentego** oraz stodołę **Jana Czarneckiego** na Starej Rzece. Straż Pożarna z Krościenka zdołała ugasić pożary. Również po krwawej grudniowej masakrze Ochotnicy Dolnej, SS-mani, którzy powrócili do Krościenka, nocą strzelali z działka wzniecili pożar stodoły i stajni **Jana Barnasia** w osadzie Padoły; Straż pożarna zdołała jedynie ochronić dom mieszkalny.

Z noc Sylwestrową z 1944 na 1945 r. pijani SS-mani strzelali zapalającymi pociskami po domach, bramach, oknach.. Nowy Rok hitlerowcy powitali ponownie wizytą w domach **Jana Dydy** — żołnierza kampanii wrześniowej 1939 r., ukrywającego się w gościach tyskich. Do jego marynarki przypięli kartkę z napisem „Ten jest polski bandytą taką śmiercią zginie". Również w styczniu SS-mani zamordowali (w willi ks. **Feliksa Pawłowskiego** w osadzie Jarek) nauczycielkę **Helenę Poznańską**, zdewastowali i zniszczyli kaplicę, świątki i księgi mszalne oraz obrazy, grabowali szaty liturgiczne.

Z początkiem stycznia 1945 r. placówka AK Krościenko przechwyciła wiadomość z Komendatury SS o planowanym spaleniu i pacyfikacji Krościenka przez odjazdem SS-manów. Uzyskano również wiadomość, że zapewne w obstawie SS-manów pojadą do Nowego Sącza po większą ilość materiału wybuchowego potrzebnego do wysadzenia mostu betonowego na Dunajcu. Meldunek szybko przekazano do dowództwa 1 Pułku Strzelców Podhalańskich AK.

W tym czasie wycofujące się grupy Wehrmachtu i inne oddziały niemieckie ostrzeliwane były przez partyzantów polskich i radzieckich. Szczególnie na odcinku od Jaszowska do Dunajcowej. 15 stycznia rozbili w Świętajnach saperów i SS-manów powracających z Szacz z materiałem wybuchowym; materiał ten zabrano, a samochód podpalono.

Wiadomość o zbrodniczych zamiarach okupanta, które mogły tuż przed końcem wojny spowodować śmierć setek niewinnych ludzi i zniszczenie miasteczka, niepokoiła działaczy okwskiego podziemia w Krościenku. Nawiązał do nich niejaki inny/ruch. Komendant placówki AK Krościenko, podchorąży WP **Eugeniusz Czermierzyński** ps. „Cla"; absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego **Aleksander Czerwiński**; student tegoż wydziału **Antoni Salamon** ps. „Grot"; organizator w 1943 r. prowizorycznego szpitala w Krościenku dla rannych zakaźnych — lek. medycyny **Michał Sitowski**; główny księgowy Nadleśnictwa w Krościenku **Adam Petrynia**; uchodźca ze Śląska ks. **Antoni Godziek**; a przede wszystkim ówczesny wójt Krościenka, inż. leśnik **Władysław Grotowski**. Tego ostatniego Niemcy długo nie podejrzewali o współpracę z Ruchem Oporu. Warto pamiętać, że po wybuchu wojny się z reprezentant oficjalny protest inż. Władysława Grotowskiego wobec Kreischauptmann w Nowym Targu i twarda postawa krościeńczyn spowodowały, że 90 proc. krościeńskich górali opowiedziała się bezpaczlajnie za swoją Ojczyzną i nie przyjęło kart tzw. volkslenvolku. Nie uniknął jednak Władysław Grotowski represji ze strony hitlerowców i był aresztowany przez gestapo, że stał się kaleką do końca życia.

Oświadczenie weryfikacyjne wydane po wojnie i przechowane przez rodzinę inżyniera mówi, że *„Inż. Władysław Grotowski urodzony 1884 roku, za postawę wobec wroga w okresie konspiracji i wybitne zasługi odznaczone Krzyżem Krajowym odznaczony został w dniu 3 maja 1944 roku przez Dowódcę Armii Krajowej — Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami — a także Krzyżem Walecznych".*

15 stycznia 1945 roku ruszyła ofensywa zimowa wojsk radzieckich. 19 stycznia wyzwolono Nowy Targ i Nowy Sącz. Przerażeni szybko postępującą ofensywą hitlerowcy saperzy i SS-mani wyrzekli się planów zniszczenia Krościenka i Dunajcowej Przemiany, nie sobie możliwości bezpiecznego opuszczenia tego regionu. Strach przed partyzantami zmuszał ich do pozostania nie obawa przed nie wykonaniem rozkazu. W czasie przygotowań do odjazdu SS-mani zniszczyli bunkry ochronne, a 23 i 24 stycznia wysadzili. W Krościenku została tylko grupka saperów, którzy mieli wysadzić duży most betonowy na Dunajcu w Krościenku oraz mały drewniany na rzece Kroźnica na trasie Nowy Sącz — Krościenko. Udało im się jednak uszkodzić tylko ostatnie przęsło. Most betonowy, mający duże znaczenie komunikacyjne, został uratowany dzięki temu, że inż. Władysław Grotowski przyrzekł grupie saperów na śniadaniu obiadu pełnym samogonem. Gdy się ocknęli, odeszli przypieszczem marszem w stronę Nowego Targu.

Wczesnym wieczorem 25 stycznia 1945 roku od strony Nowego Sącza do Krościenka zjechał pierwszy, 5-osobowy pieszy patrol wojsk radzieckich. Następna grupa zwiadowców radzieckich, a 23 i 24 stycznia 20—30 żołnierzy, od których byli dwie kobiety — przyszła z kierunku Szczawnica — Kołczyzna. Krościenko zostało wyzwolone spod faszystowskiego jarzma.

JAN MARIAN KĄCWIN

Młodzi na wsi chcą, aby gospodarowanie na roli nie było jedynym sposobem ich życia. Chcą godnie i ciekawie żyć z gospodarstwa, zaspokajać swoje potrzeby i aspiracje. Sami więc włączają się w nurt społecznego działania, m. in. w dziedzinie wiejskiej kultury fizycznej, której dziś poświęcamy całą kolumnę sportową.

Praca daje efekty

Mimo, że nowosądeckie LZS-y stawiają przede wszystkim na upowszechnianie sportu wśród młodzieży i jego masowość, mogą także pochwalić się wysokiej klasy wyczynem. Kilka lat temu niepokonane na narciarskich trasach były siostry Majerczykówny z Poronina. Złoty medal podczas mistrzostw świata juniorów w dwuboju klasycznym zdobył **Andrzej Zaryck**i.

Przed miesiącem ligę międzyokręgową wygrali sztangiści sądeckiej „Jedności". Pingpongistki „Grybovii" dzielnie walczą w III lidze. Również w III ligowych bojach uczestniczą koszykarze nowotarskiego „Znicza" i piłkarki rzeczne LZS Nawojowa.

Statystyki podają, że nowosądeckie LZS-y to narciarska czołówka kraju w kategorii juniorów i juniorów młodszych. Obserwatorzy są zaskoczeniesplozją sukcesów w ostatnich latach. Szkolenie od podstaw daje jednakrezultaty. W ubiegłorocznej Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży dziewczęta i chłopcy z Poronina, Piątkowej, Ptaszkowej i Rytra zdobyli 8 medali, w tym 3 złote. Następcą Łuszczka okrzyknięto skromnego górala, Andrzeja Landa. Dobrze zapowiadają się biegacz Marek Bagnicki i dwuboista klasyczny **Stanisław Rzadkosz**. Szybkie postępy czynią bracia Marciszowie.

Większość klubów piłkarskiej ligi międzywojewódzkiej to sekcje LZS-ów. W barwach „zielonych" kopie piłkę pierwszoligowcy: **Andrzej Łatka** i **Leszek Partyński**. W LZS-ach trudno mówić o rozgraniczeniu uprawianych dyscyplin. Np. w Poroninie latem chłopcy grają w piłkę, zimą idą na narty. Wszystko w ramach czystego amatorstwa, zgodnie z ideałami barona Coubertina. Czołowa drużyna ligi międzywojewódzkiej — LKS Poroniec otrzymuje rocznie na swoje potrzeby (wyjazdy na ligowe mecze, sprzęt, odzież) śmiesznie niską kwotę: 100 tys. złotych. Gdyby nie zapał i zaradność działaczy i sympatyków, Poroniecbyłby zmuszony wycofać się z rozgrywek.

Przytoczonych osiągnięć nie dałoby się uzyskać bez szerokiej rzeszy ludzi oddanych wiejskiemu sportowi, lokalnych Judymów i Silaczek, nauczycieli i „wiecznych" młodzieżowców. Zbiorowej działalności LZS-owskiej organizacji przewodzą m.in. **Jerzy Bielawa, Józef Borgosz, Mieczysław Marciniak, Stanisław Trojnar, Stanisław Roman, Adam Mazur z Muszyny, Maciej Kalina z Rytra, Henryk Surówka z Piątkowej, Eugeniusz Aleksander i Michał Ogórek z Zawady, Krzysztof Lewek z Kobylanki, Stanisław Golonka z Pasierbca, Kazimierz Ruchała ze Świniarska, Jan Czerwiński z Barcic, Stanisław Skupień z Wielogłów, Jan Pyrc z Nawojowej, Władysław Prok z Gorlic, Władysław Sawicki z Nowego Targu. W LZS-ach nie liczy się wiek, lecz pasja. Organizacji potrzeba jednak zastrzyku świeżej, młodej krwi. Czasami wystarczy jeden człowiek, aby zaktywizować życie we wsi. Czynią to młodzi. m.in. **Ryszard Piwowar z Witowic Dolnych, Józef Wyczawek z Krempach, Józef Kenar z Marcinkowic, Marta Jelonek z Limanowej, Marta Wolańska z Gorlic.**

Choć Zrzeszenie wkłada niemało wysiłku, mieszkańcy nowosądeckich wsi a dotychczas mniej sprawni niż mieszkańcy miast. W dużym stopniu decyduje o tym brak bazy, ale też w wielu przypadkach brakuje ludzi, którzy by rozwijali sportowe zainteresowania i wyławiali sportowe talenty: trenerów, instruktorów, młodzieżowych organizatorów sportu i turystyki. Prawdziwi działacze biorą więc na siebie dużą odpowiedzialność, kiedy chcą zaspokoić aspiracje młodzieży. Odpowiedzialni są za to, aby tej młodzieży — ale i starszym mieszkańcom wsi — stworzyć warunki kulturowego awansu także w dziedzinie sportu.

Jednak sport nie tylko z tych warunków skorzysta, lecz także je tworzyć. Socjologowie mówią o otwarciu w ostatnich dziesiątkach lat dawnej zamkniętej społeczności wioskowej. W owym otwieraniu władnie kultura fizyczna miała spory udział.

LZS-y pojawiły się na wsi wtedy, gdy wszystko było pierwsze — oczywiście pierwsze po wojnie. Bo kultura fizyczna trafiła na wieś już dawniej. Zajmowały się nią organizacje młodzieżowe, a ZMW „Wici" na czele, uniwersytety ludowe, instruktorzy wcielali w życie zasady Nielsa Bukha, szwedzkiego reformatora gimnastyki, według co, aby zahartować chłopów przed zeszytwnieniem stawów — następstwem ciężkiej pracy na roli. Przeciwdziałać zeszytwnieniu miały ćwiczenia głbkości, ćwiczyniczniejsze głównie mięśnie kręgosłupa i stawów barkowych. Młodzież rozchwytywała podręczniki z powyższym zbiorem ćwiczeń opracowanym przez działacza ludowego, Leona Lutykę: „Gimnastyka jako przygotowanie do sportu".

Jednak ów próg przygotowania sportowego przekroczyło przed wojną zaledwie kilkanaście tysięcy chłopców — tylu bowiem zrzeszanowych sportowców liczyła polska wieś. Dziś LZS-y zrzeszają blisko 800 tysięcy członków. To autentyczny sukcesewiejskiej kultury fizycznej.

Pod znakiem LZS

ANDRZEJ CISOŃ jest od trzydziestu lat związany z losami ludowych Zespołów Sportowych. Organizował pierwsze zawody tenisa stołowego w Librantowej i szkole rolniczej w Marcinkowicach. Kierowana przez niego powiatowa organizacja ZMW dbała jak umiała o usportowienie wsi i zdrowie młodzieży wiejskiej. ZMW przyjął od barowczyn lat pięćdziesiątych za własny program LZS w dziedzinie kultury fizycznej.

— Co nam zostało z tamtych lat, panie Andrzeju? Czy tylko wspomnienia?

— Nie tylko, aczkolwiek piękne wspomnienia są potrzebne każdemu człowiekowi. W Nowosądeckiem bywały nieraz przypadki, że LZS był jedyną zorganizowaną strukturą na wsi. Stąd dla mnie najważniejszym dorobkiem są boiska, ośrodki zdrowia i kultury, remizy strażackie, świetlice i drogi — bo choć najczęściej powstawały one z trudu społecznego całej wsi, to jednak młodzież z LZS-ów była tutaj inicjatorem, gromadzącym innych wokół ambitnych i upartych zamierzeń podnoszących poziom życia, dających radość. To wszystko bardziej cieszy od medali i zajętych miejsc, które są właśnie efektem tamtych działań.

— Często na rozmaitych naradach działacze sportowi wskazują na podstawowe hamulce hamujące rozwój sportu wiejskiego: brak pieniędzy.

— Oczywiście, nie jesteśmy Krezusami. Znacznie podrożał sprzęt sportowy. Nie tak dawno buty piłkarskie kupowaliśmy za 200 zł, dziś — 2 tys. zł. Uważam jednak, że główny problem z pieniędzmi polega na ich właściwym wykorzystaniu. Wszystko zależy od operywności i zjednywania sojuszników, tak jak np. czynią to działacze Zawady. Pragnę zaznaczyć, że jedna złotówka dotacji finansowej państwa jest w nowosądeckich LZS-ach czterokrotnie pomnażana pracą czynu społeczne. To najwyższy wskaźnik w kraju. Pieniądze są ważne, owszem, ale sukcesy i dokonania zawdzięczamy — przede wszystkim — wysiłkowi i zaangażowaniu koleżanek i kolegów, fanatyków sportu wiejskiego, nie liczących się z czasem, a w wielu przypadkach z własnymi pieniędmi. Nie odpowiada nam rola wyciągających rękę po jałmużnę, sami zaczynamy się troszczyć o nasze fundusze. Znacznych zysków dostarczają świadczenie przez nas usługi transportowe i wyciąg narciarski w Złotnem. Ożywiła się działalność LZS-owskiego zakładu remontowo-budowlanego. Cieszy mnie również, że sprzywy Zrzeszenia są właściwie rozumiane przez administrację wojewódzką.

— Co Pana najbardziej martwi?

— Nie uwzględnienie w planach zagospodarowania kilku gmin miejsca dla obiektów sportowych. Czasamiboisk przeznacza się na inne cele, co powoduje rozgoryczenie i niechęć do dalszego działania. W Dobrej, Łużnej, Białym Dunajcu, Lubniu, Laskowej i Kamionce Wielkiej młodzież nie ma jakichkolwiek terenów do uprawiania sportu. Znaczne rozszerzenie oferty sportowej nie jest możliwe z bardzo prozacznego powodu: braku paliwa. To ogólna bolączka polskiej gospodarki, dotykająca również LZS-y. Dziś rozgrywki toczą się w całym województwie, nie można na mecze podróżować rowerami, a wypożyczenie autobusu kosztuje ponad 20 tys. złotych. Niepokoją mnie ubocze skutki reformy gospodarczej. Samo zadność samofinansowanie instytucji pracujących na rzecz wsi i rolnictwa spowodały niemal całkowity zanik działania wiejskiej kultury fizycznej. A przecież spółdzielnie gminne i kółek rolniczych, czerpiąc zyski z produkcji rolnej, powinny dbać o poziom cywilizacyjny wsi. Co się stało z bardzo popularnymi igrzyskami pracowników gospodarki żywnościowej? Zamarły. Może organizacje młodzieżowe zajmą się ich reaktywacją...

— Od czego więc zależy powodzenie waszej działalności?

— Od spłotu wielu czynników: klimatu społecznego, pieniędzy, wykwalifikowanej kadry. Sport i rekreacja na wsi są zależą od lawiny złej, jakie padają z mównic na różnych szczeblach, ale od społecznego zaangażowania działaczy pracujących w trudnych warunkach, przyzwyczajonych do przełamywania rozmaitych barier i zdających sobie sprawę z tego, że LZS-y to organizacja, która środowisko wiejskie rozlicza nie tylko za sport i turystykę. Działaczy równocześnie chcących wspomagać nacjeniałkie w ich działaniach na rzecz wiejskiej kultury fizycznej.

— Dziękuję za rozmowę.

*

Ubiegłoroczny, III Wojewódzki Zjazd Delegatów Zrzeszenia LZS powierzył Andrzejowi Cisoniowi ponownie funkcję prezesa Rady Wojewódzkiej.

Wczoraj i dziś

Ludowe Zespoły Sportowe zawsze stanowiły organizację, która stwarzała warunki starsi młodzieży ze wsi, jej wyjścia w szeroki świat. Iluż wspaniałych zawodników na trwałe zapisało się w historii polskiego sportu. **Janusz Kowalski, Antoni Łaciak i wielu innych** — to nazwiska — symbole. Jest również ciekawa grupa dziewcząt i chłopców, którzy zdobywali sportowe ostrogi w małych klubach, a szczyt formy osiągali gdzie indziej, gdyż na wsi i małych miasteczkach nie mieli odpowiednich warunków treningowych. Osiągnięcia wyczynowe LZS-ów są zaniedbają faktu, że Zrzeszenie to przede wszystkim masowa kultura fizyczna. Bo na upartego można stworzyć tu i ówdzie w głębokim terenie silny klub, ale nie sposób sztucznie rozbudzić zainteresowania sportem, skłonić cysięty młodych do biegania po boisku i zajęcia do startu w różnorodnych imprezach, jakie proponują LZS-y.

Sport masowy w nowosądeckiejwsi — podobnie jak w całym kraju — rozwija się naturalnie. Cóż to jednak znaczy — naturalnie? W referatach powiada się przy takiej okazji, że powstawały warunki w wyniku przeobrażeń społecznych.

Jednak sport nie tylko z tych warunków skorzysta, lecz także je tworzył. Socjologowie mówią o otwarciu w ostatnich dziesiątkach lat dawnej zamkniętej społeczności wioskowej. W owym otwieraniu władnie kultura fizyczna miała spory udział.

LZS-y pojawiły się na wsi wtedy, gdy wszystko było pierwsze — oczywiście pierwsze po wojnie. Bo kultura fizyczna trafiła na wieś już dawniej. Zajmowały się nią organizacje młodzieżowe, a ZMW „Wici" na czele, uniwersytety ludowe, instruktorzy wcielali w życie zasady Nielsa Bukha, szwedzkiego reformatora gimnastyki, według co, aby zahartować chłopów przed zeszytwnieniem stawów — następstwem ciężkiej pracy na roli. Przeciwdziałać zeszytwnieniu miały ćwiczenia głbkości, ćwiczyniczniejsze głównie mięśnie kręgosłupa i stawów barkowych. Młodzież rozchwytywała podręczniki z powyższym zbiorem ćwiczeń opracowanym przez działacza ludowego, Leona Lutykę: „Gimnastyka jako przygotowanie do sportu".

Jednak ów próg przygotowania sportowego przekroczyło przed wojną zaledwie kilkanaście tysięcy chłopców — tylu bowiem zrzeszanowych sportowców liczyła polska wieś. Dziś LZS-y zrzeszają blisko 800 tysięcy członków. To autentyczny sukcesewiejskiej kultury fizycznej.

KRÓTKO

Choć ostatnie lata nie sprzyjały inwestycjom, nowosądeckie LZS-y potrafiły wybudować 21 boisk do piłki nożnej, siatkówki i koszykówki oraz piłki ręcznej, 13 pawilonów i szatni, 2 korty tenisowe, 3 skocznie narciarskie, strzelnicę i silownię. Trwa budowa ainnych obiektów sportowych w Zawadzie i Muszynie. Gminne ośrodki sportu powstają w Kobylance i Bobowej. Do roboty zabiera się młodzież z Dębna i Maniów. W minionym roku podjęto nowe zadania (lub kontynuowano rozpoczęte wcześniej) w Jabłonce, Korzennej, Szczyrzycu, Pasierbcu, Jodłowniku, Jazowsku, Piątkowej, Poroninie i Rytrze. Na remonty i bieżące utrzymanie Rada Wojewódzka przekazała 28 LZS-om po 100 tysięcy złotych.

*

W nowosądeckich LZS-ach sport uprawia 15 tysięcy dziewcząt i chłopców. Prawie połowa to młodzież do 18 lat. 39 rad gminnych i miejsko-gminnych skupia 265 ogniw i 8 kółek rolniczych. Rocznie w blisko 5 tysiącach imprez uczestniczy 180 tysięcy osób.

*

Prezesem Rady Przyjaciół LZS w Nowosądeckiem jest wojewoda Antoni Rączka, który przed laty w wiejskim klubie grał w piłkę i z powodzeniem uprawiał boks. Natomiast barw drużyny piłkarskiej LZS Zawada broniłi m. in. I sekretarz KW PZPR, Józef Brożek i dyr. WKFSiT UW, Ryszard Aleksander.

Kolumnę sportową redaguje JERZY LEŚNIAK

Białe chusty „Yeti"

W niemowlęcy opuściliśmy obóz i kiełzką górską weszliśmy w las. Chwyciłam Bogusię za rękę. Łatwiej było pokonać przeskody, skakać przez potoki, omijać drzewa i kamienie. Dobrnęliśmy wreszcie do niewielkiej leśnej polanki. Ustawiliśmy się w dwóch kręgach — wewnętrzny, składający zobowiązanie instruktorskie, na zewnątrz — świadkowie. Bogusia stanęła za mną. W środku płonęło ognisko. Wyciągnęłam przed siebie dwa palce prawej ręki i z namysłem powtarzałam słowa zobowiązania: *przyrzekam obowiązki instruktora Związku Harcerstwa Polskiego...*

Pierwszego stopnia wyczyłam siostrze dwa listy do dwóch piątych klas. Po ich rozsyłaniu dziewczęta dowiedziały się, że niedaleko, o 17,17, dziesięć kroków na zachód od drewnianego słonia będzie na nich czekać drużynowa. A drugiego wieczora będzie kandydatka na drużynową już o piątej siedziała w pełnej gotowości z długą palce ze zakrzyżowania. Przyszło dziś 6 osób, bo dzisiaj dziewczęta klasa nie jeszcze lekcje. Nie, wolę, wolę mówiłam, pewnie coś o drużynie harcerskiej. Próbowałam nauczyć jakiejś piosenki. Spojrzałam na zegarek myślę, że już minęły co najmniej dwie godziny, a tu okazało się, że dopiero kwadrans. Całkiem zrozpaczona dałam dzieciom piłkę, chwilę pograłiśmy i wreszcie koniec — umówiłam się na sobotę. Po zbiórce siostra, która była jedną z kandydatek na „moją" harcerkę, powiedziała, że przez całą zbiórkę byłam czerwona jak burak. W sobotę szłam gorzej. Tylko czworo dzieci. Myślałam, że się rozpłaczę. Zorganizowałam mimo wszystko podchody i ognisko, przyszło ktoryś wreszcie przyszłam pierwsze białe chusty.

Kolejne zbiórki szło nieco gładsze. Dołączyła do nas nowe osoby. Umiemy śpiewać i pląsać. Jedziemy na pierwszy biwak do Kosarzysk. Ja też się uczę. Potrafię powiedzieć gawędę i zagrać na gitarze. Są już dwa zastępy i dwie zastępowe. W czasie ferii pierwsze harcerskie krzyże. Zbiórki, zbiórki, zbiórki. Pomysł, przygotowanie, zbiórka i radość, że się udało. Prawda, że wiele osób zgubiliśmy po drodze, ale tej drużyny, która została, nagle być pewna. Po dwu latach pracy posiadamy tytuł „drużyny sztandarowej" hufca, zdobyty puchar przesłodni festiwalu piosenki.

Dziś moja chusta drużynowej jest już pożółkła, a napis „Yeti" — wypłakły. Ale gdy patrzę na nią, zapisana wspomnieniami, w oczach zbierają mi się łzy. Dwa lata pracy, dwa lata, w których powstała prawdziwa drużyna, jedyna i niepowtarzalna. 338 Drużyna Harcerek „Yeti" ... i ewentusię to wszystko zostawić? Czasem myślę, że może ta praca jest ważniejsza od wielu moich spraw, nie nawet ważniejsza od moich studiów, może lepiej wrócić?...

MONIKA KIERCZYŃSKA
Drużynowa 388 DH „Yeti"

Na dobry początek

Wstyd się przyznać, ale od jakiegoś czasu pęczniało w nas brzydkie uczucie. Z tygodnia na tydzień gniotło coraz bardziej. Męczyła nas — czas nazwać sprawę po imieniu — pospolita zazdrość. Tak! Zazdrościliśmy zaprzyjaźnionym organizacjom tego, że w tygodniku „Dunajec" miałyby dla siebie miejsce, a tym samym stały się bliższe rzeszy Czytelników. Tego nam brakowało. Chwyciliśmy więc za pióra... i do pisania.

Wielu naszych starszych i młodszych kolegów obiecało pomagać w nielatwej pracy dziennikarskiej, co pozwala mieć nadzieję, że „nasza" dunajcowa strona będzie na tyle atrakcyjna, by pozyskać sobie stałych czytelników i korespondentów.

Po licznych sporach i naradach przyszło w końcu stanąć przed obliczem Naczelnego. Znaliśmy już wyrozumiałość dla harcerzy, a jednak czuliśmy się niepewnie. Przed drzwiami jeszcze raz rozważyliśmy wszystko, czym chcieliśmy zaskoczyć Czytelników.

— Może zacząć od historii — powiedział druh Jurek. — Przecież pierwsza drużyna harcerska powstała w Nowym Sączu już w listopadzie 1911 roku, a więc jest jedną z najstarszych w Polsce. Inne środowiska też nie są wiele młodsze. Nowy Targ, Gorlice i wreszcie Zakopane, w którym sam Andrzej Małkowski — twórca polskiego harcerstwa — zakładał pierwsze drużyny, w czym pomagała mu „co tylko posiadająca druhna Olga.

— Historia historią, a życie gna naprzód — filozoficznie zaczął druh Zygmunt. — Trzeba także pokazać tych najlepszych, od których zależy dzisiejsze oblicze naszej organizacji. Nie możemy zapomnieć i o tych, którzy dawniej już wyrośli z harcerstwa, a mimo to współpracują z nami, gdyż ideały harcerskie dalej są im drogie.

— Mówicie ciągle o instruktorach, a przecież najważniejsze są dzieci — stwierdziła Ola. — To przecież zuchy i harcerze realizują przez swą codzienną pracę program, który pozwala im lepiej poznawać kraj, region, wreszcie samego siebie. To oni w drużynach organizują rajdy, biwaki, kominki i ogniska. Opiekują się Miejscami Pamięci Narodowej, współpracują z wojskiem, milicją, strażą pożarną, PCK i PKPS, przygotowują przedstawienia teatralne, żeglują, wspinają się w Tatrach i budują modele...

— Masz rację! — krzyknęliśmy chórem, by przerwać potok słów.

— Najważniejsze — podsumował redaktor Sławek — aby to wszystko, o czym mówicie, podane było w atrakcyjnej formie strawnej dla bardzo różnorodnego czytelnika „Dunajca".

Przytaknęliśmy zgodnie, poprawiliśmy mundury i weszliśmy do gabinetu Naczelnego...

Rozmowa z hm PL Andrzejem Głucem

— Jeśli w Nowym Sączu ktoś mówi o Andrzeju Głucu, to kojarzyć się to musi z harcerstwem...

— Myślę, że w tym stwierdzeniu jest trochę przesady. Ale pracując etatowo 14 lat w harcerskich komendach, najpierw powiatowego hufca, później wojewódzkiej chorągwi, współpracowałem z wieloma ludźmi. I to nie tylko z instruktorami; także z organizacjami, zakładami pracy i instytucjami. Trudno więc, by nie kojarzono mnie z harcerstwem przynajmniej w niektórych środowiskach.

— A jak się zaczęła twoja przygoda z harcerstwem?

— Zaczęła się bardzo dawno. Pierwsze kroki stawiałem w Organizacji Harcerskiej ZMP. Natychmiast po powrocie związku do tradycyjnej nazwy rozpoczęłem organizowanie drużyny harcerskiej. W tej drużynie przeszedłem wszystkie szczeble — od zastępowego do drużynowego i szczepowego w Liceum Pedagogicznym w Starym Sączu.

Na pierwsze obozy wyjeżdżałem także ze Staiego Sącza. Wtedy inaczej wyglądało wiele spraw, np. gromadzenie pieniędzy. Organizowaliśmy wielkie loterie fantowe na rzecz środowiska, nie obładowaliśmy się na fundusz socjalny i kieszeń rodziców. Mieliśmy wiele wspaniałych wychowawców, a wspaniałe drużyny: Kazka Setlaka, Gienka Dusła, Rafała Górskiego.

— Czy mężbyś powiedzieć coś o swojej służbie instruktorskiej?

— Już jako nauczyciel zostałem kierownikiem referatu harcerskiego i w tej pracy starałem się z różnemi sukcesami. Miało to wpływ na moje dalsze loty i kierunek kształcenia.

W 1970 roku, w dość trudnym okresie dla zarządzkiego hufca, powierzono mi funkcję komendanta. Cały pierwszy rok to praca nad zintegrowaniem środowiska instruktorskiego. Myślę, że udało mi się to zrobić. Później, w 1973 r., nieoczekiwana propozycja i nominacja na komendanta chorągwi wręczono przez Naczelnika ZHP. No i od tego czasu kierują tą chorągwią.

— A co uważasz za swój osobisty sukces w tej pracy?

— Myślę, że wielkim plusem w pracy wychowawczej jest to, że niedy nie jesteśmy w stanie powiedzieć: „dość — zrobiłem wszystko". Dopóki będą dzieci — będzie co robić. A co w tej pracy chciałbym by było uznać jako mój sukces? Myślę, że potrafiłem szybko zintegrować środowiska instruktorskie. Zarówno hufcowe, jak i chorągwiane.

— Skonczyłeś pracę etatową w ZHP. Co dalej?

— Zmieniłem pracę, lecz służby nie zmieniam. Myślę, że dla żadnego człowieka odejście po tylu latach z funkcji nie jest łatwe. Oglądając się za siebie trzeba widzieć swoje błędy, aby ich nie powtarzać. Trzeba także patrzyć wtedy uniieć korzystać z doświadczenia. Myślę, że nabyte doświadczenie będzie procentować w dalszej mojej pracy, w aparacie partyjnym. Spróbuję wykorzystać to czego nauczałem się w harcerstwie, nie tylko dla dobra mojej partii, ale także dla dobra swojej organizacji.

— Co chciałbyś powiedzieć swojemu następcy?

— Co musiłbym powiedzieć? Myślę, że mieć wokół siebie, we wszystkich środowiskach harcerskich, grono przyjaciół — to połowa sukcesu, a reszta to praca. Jestem przekonany, że pod nowym kierownictwem chorągiew nowosądecka będzie dalej mocna, prężna programowo i organizacyjnie.

Trochę statystyki

Nowosądecka Chorągiew ZHP im. Janka Krasickiego obejmuje swym zasięgiem 25 hufców. Zuchy, harcerze, starsi tworzą ogromną rodzinę liczącą 40 726 członków. Oznacza to, że ZHP skupia w swych szeregach ponad 31 proc. uczniów szkół podstawowych i średnich. W hufcach i szczepach pracuje 2 155 instruktorów.

Kadra instruktorska nie należy do najmłodszych. 25 proc. instruktorów przekroczyło trzydziestkę. Największą grupę zawodową stanowią oczywiście nauczyciele. Do PZPR należy 27 proc. kadry instruktorskiej.

Wiele drużyn harcerskich to drużyny specjalistyczne. Najwięksym powodzeniem cieszy się turystyka (66 drużyn). O dobry wypoczynek w SOLOP-ach dwóch lat. Że na terenie chorągwi działają 42 drużyny Harcerskiej Służby Granicznej. Jest także ponad 30 drużyn Młodzieżowej Służby Dobru i 12 drużyn podharcerskich. Harcerze mają również rozwijać swe zainteresowania w drużynach łączności, lotniczych, wodnych i różnego rodzaju drużynach artystycznych.

Drużyny Nieprzetartego Szlaku umożliwiają kontakt z harcerstwem dzieciom niepełnosprawnym i chorym. Na terenie chorągwi w sanatoriach, szpitalach i szkołach specjalnych działają 53 drużyny skupiające 1572 zuchów i harcerzy.

Najliczniejszy hufiec to Nowy Sącz — 3721 zuchów, harcerzy i instruktorów, najmniejszy — Grybów nad Dunajcem — 633 osoby. Najzdolniejszy terytorialnie jest hufiec Gorlice „Beskid", działający na obszarze pięciu gmin.

Recytatorzy—wystąpi!

Zachęcamy uczniów szkół podstawowych (z klas od piątej do siódmej) do wzięcia udziału w I Wojewódzkim Konkursie Recytatorskim.

Do konkursu trzeba przygotować dwa utwory, w całości lub we fragmentach, z tym, że jeden wierszem, a drugi prozą. Wykonanie obydwu utworów nie może trwać dłużej niż 10 minut.

Pierwszą konkursu organizowany jest w ramach obchodów 40-lecia Polski Ludowej, ważny jest dobór repertuaru. Poprzednie swoje nauczycielki-polonistki lub panie bibliotekarki. Na pewno wam pomogą.

We wszystkich drużynach harcerskich powinny odbyć się eliminacje. Najlepszych recytatorów należy zgłaszać w komendach hufców, które — jeśli uznają za konieczne — zorganizują eliminacje hufcowe.

Kolejny etap — to eliminacje rejonowe, które odbędą się w Gorlicach, Limanowej, Nowym Targu i Nowym Sączu. Współorganizatorami tych eliminacji są tamtejsze komendy hufców. Tam też uzyskacie wszelkie informacje. Termin zgłoszeń upływa 10 lutego br.

Sądy konkursowe będą oceniać według następujących kryteriów: dobór repertuaru, interpretacja utworów, kultura słowa, ogólny wyraz artystyczny.

UWAGA! Przy okazji nie zapomnijcie otworzyć poezji III prawności „Recytatora".

Uwaga NAZ-owcy!

Już w następnym numerze „Dunajca" będziecie mogli przeczytać, jakie zadania proponuje Chorągwiany Sztab Nieobsłużonej Akcji Zimowej. Będzie ich siedem, w tym jedno zadanie dodatkowe. Ale to dopiero za tydzień. Jeśli chcecie już dziś poznać zadania V Turnieju Zastępów — zgłoście się do swojej Komendy Hufca.

Czuwaj!

SZEF SZTABU NAZ

ZMW Młodzież

ABC koła...

Zapamiętaj: — *Najmędrzejsze słowa* [illegible] *napoją spragnionego tak, jak kubłem wody* — powiedział Sofokles.

Radzimy: Zaczynając i planując robotę w kole ZMW powinniście nawiązać przyjacielskie stosunki ze wszystkimi istniejącymi w Waszym środowisku organizacjami: młodzieżowymi, społecznymi, samorządowymi, związkowymi. Przedstawcie się sołtysowi wsi, przewodniczącemu Gminnej Rady Narodowej, sekretarzowi Komitetu Gminnego PZPR, prezesowi Gminnego Komitetu ZSL, dyrektorowi GOK, prezesom GS i SKR. Łatwiej Wam będzie później organizować rozmaite imprezy, które są przeznaczone nie tylko dla Waszego, zamkniętego kręgu, ale dla całej wiejskiej społeczności.

Zapamiętajcie: ZMW — kołem przyjaciół, ale kołem otwartym dla wszystkich, kołem, do którego każdy mieszkaniec wsi czuje sympatię i darzy jego członków zaufaniem.

Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza na 35 lat! Jej dorobek edytorski to ponad 4 tys. tytułów, ponad 65 mln egzemplarzy książek. W tym wydawnictwie ukazało się wiele znaczących pozycji z literatury pięknej, popularno-naukowej, społeczno-politycznej, pamiętnikarskiej. Na trwałe związali się z wydawnicą spółdzielnią znani pisarze **Michał Rusinek, Teodor Goździkiewicz, Stanisław Helsztyński, Stefan Majchrowski.** W LSW ukazała się najlepszą książkę — „Konopielkę" **Edward Redliński.**

35 lat służbie wsi

Bestsellerami okazały się piękne wydania Dzieł Horacego poety Biographia Słowackiego i Krasińskiego. Najwyższe uznanie budzi jednak wydawanie pamiętników chłopskich i historycznej dokumentacji ruchu ludowego.

Pracownikom wydawnictwa życzymy zwiększonych przydziałów papieru i nowoczesnej maszyny poligraficznych. Wtedy na pewno książki LSW wychodzić będą szybciej.

(jot)

Druga mama

O Leokadii Buk, dyrektorce Gminnego Ośrodka Kultury w Gorlicach, młodzież mówi: druga mama. W kierowanej przez nią placówce panuje serdeczna, niemal domowa atmosfera. Wzajemna sympatia i zrozumienie niweluje niemałą różnicę wieku. Pani Leokadia uczy kultury osobistej i zdyscyplinowania.

Jest skromna. Nie lubi, gdy ją chwalą w prasie, podczas oficjalnych spotkań. Najbardziej — jako założycielka działaczka dawnego ZMW — ceni sobie Złotą Honorową Odznakę Związku oraz nagrodę im. Jędrzeja Giernicha, którą otrzymują ludzie upowszechniający kulturę na wsi.

Gorlicki GOK wspólnie z ZMW organizuje liczne przeglądy zespołów młodzieżowych, kolędniczych, ludowych. Gmina Gorlice zwykrotnie zwyciężała w Festiwali Kultury Młodzieży Wiejskiej. W tym sukcesie jest znaczny wkład pracy i serca pani Leokadii.

EDWARD PRZYBYŁOWICZ

Odwiedził nas **Andrzej Jastrzębiec-Kozłowski**, poeta i literat, starszej młodzieży znany jako autor tekstów do popularnych szlagierów, m. in. „Napisz proszę" grupy ABC, „Szanujmy wspomnienia" Skaldów, „Masz u mnie plus" Ady Rusowicz i Wojciecha Kordy, „Jestem do przodu" Krzysztofa Klenczona, „Nie zapomnij nigdy" Jerzego Połomskiego. Dziś Andrzej współpracuje z zespołem Bajm. Jego ostatni tomik poezji „Niebieski zbiór wierszy" został nagrodzony w konkursie [illegible]

Zbliża się Festiwal Kultury Młodzieży Wiejskiej, sztandarowa impreza nowosądeckiego ZMW, która tym razem odbędzie się w Limanowej. Przypomnijmy sobie jak tańczono i śpiewano przed rokiem. Pierwszą nagrodę Festiwalu zdobyła wtedy reprezentacja Gminy Gorlice.

Spotkanie w Bobowej

Z inicjatywy działaczy ZSL w Bobowej zorganizowano spotkanie ZMW-owskiej młodzieży z przedstawicielem Krajowej Rady PRON, Hilarym Rysiewiczem. Wspólnie zastanawiano się nad szerszym niż do tej pory upowszechnieniem ruchu odrodzenia narodowego wśród mieszkańców wsi. Mówiono o zbliżających się wyborach do Sejmu, uczniono poczynania władz zmierzające do podniesienia poziomu życia na wsi, szczególnie młodych rolników.

Świąteczną atmosferę spotęgowała wzruszająca chwila, moment dekoracji **Janiny Dziedzic** z Sędziszowej, działaczki ZSL i KGW, Orderem „Serce Matkom Wsi". Wniosek o przyznanie tego wyróżnienia złożyli aktywiści kółek rolniczych i redakcja „Gospodyni". Pani Janina od lat niestrudzenie pracuje dla dobra swojej wsi, dba o rodzinę, wychowała aktywnie społecznie dzieci. Powiedziała: — *Kochani, zgoda buduje, niezgoda rujnuje.*

Z zainteresowaniem wysłuchaliśmy informacji naczelnika gminy, **Andrzeja Ziomka**, członka plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR, który z uznaniem mówił o współpracy partii i ZSL. — *W gospodarowaniu trzeba się wczejemnie wspierać i wspólnie rozwiązywać trudne problemy.*

Ponadto w trakcie spotkania wręczono młodym działaczom ZSL, legitymacje członkowskie Stronnictwa. Otrzymali je: **Lidia Szczepanek i Mariola Mucha z Wiczyna, Wiesław Lęgęza i Krystyna Luksa z Brzany, Janina Świes z Siedlisk, Maria Wąsik z Jankowej** oraz naczelnik **Bobowej Bożena i Andrzej Płaziński.**

RYSZARD POPARDOWSKI

Apetyt na rozwód

Na 10 tys. osób — w miastach rozwodzi się 16 par, na wsi tylko 4. Czy można więc twierdzić, że nadal we wsiach i małych miasteczkach instytucja małżeństwa opiera się na trwałych podstawach, a konflikty rodzinne omijają wiejskie ogniska?

Tradycyjna rodzina chłopska była bardziej zwarta niż rodzina miejska. Czy jednak trwałość małżeństwa jest równoznaczna ze szczęściem osobistym małżonków i ich dzieci? Wątpię. Wskaźnik rozwodów nie jest sam w sobie ani zjawiskiem pozytywnym, ani negatywnym. To prawda, że rozwód oznacza rozpad rodziny i w tym sensie można mówić o niekorzystnych konsekwencjach, zwłaszcza tam, gdzie są małe dzieci. Ale równocześnie dla wielu skłóconych ludzi jest on częścią rozwiązaniem pożądanym i korzystnym. Natomiast stosunkowo niski wskaźnik rozwodów wśród małżonków mieszkających w środowiskach wiejskich nie oznacza silnej więzi uczuciowej, ale mówi o wpływie innych czynników na stabilność małżeństwa.

Mimo wielu przemian rodzina rolnicza zachowała szereg tradycyjnych cech. Podstawową to — łączenie interesów produkcyjnych i osobistych. Trudno zdecydować się na inne życie, jeżeli wspólnie pracuje się w jednym gospodarstwie. Na straży nierozerwalności związku małżeńskiego w rejonach rolnic-ych stoi również opinia publiczna: życie na wsi nie ma tak anonimowego charakteru, jak w mieście. Zachowaniu tradycyjnych form wiejskich sprzyja również religijność lub obrzędowość religijna znacznej części ludności. Najważniejszym spoiwem jest jednak ziemia i wspólny interes produkcyjny.

Głównymi przyczynami rozwodów na wsi jest pijaństwo małżonków, trwonienie zarobków, maltretowanie żon, wywoływanie awantur, niszczenie sprzętów. A wiadomo, że tylko znikomy procent konfliktów małżeńskich znajduje swój epilog na sali sądowej.

Prof. Barbara Tryfan z Zakładu Socjologii Wsi w Instytucie Rozwoju Rolnictwa i Wsi PAN zwraca uwagę na sytuację rodzin dwuzawodowych. Przeważnie oboje pracują miejscem zamieszkania przez znaczną część dnia w towarzystwie kolegów stwarza wiele okazji do picia, a posiadanie pieniędzy poza kontrolą rodziny sprzyja szukaniu tych okazji.

Inna grupa przyczyn spraw rozwodowych wiąże się z migracją do miast. Coraz częściej wegetacja u boku silniejszego partnera przestaje być koniecznością.

Rzadko wymienia się zdradę jako powód rozpadu małżeństwa (w przeciwieństwie do miasta). Mało kto mówi o nowej miłości. Przez całe pokolenia wartości uczuciowe spychano na plan dalszy wobec interesów gospodarstwa

Trwałość wiejskich małżeństw osiąga się więc często za cenę rezygnacji z prawa do ludzkiego szczęścia. Rodziny wiejskie przeżywają wiele konfliktów, a pożycie małżeńskie — kto wie czy nie bardziej niż w mieście — dalekie jest od ideału.

(jot)

Obradowało Prezydium Zarządu Wojewódzkiego ZMW. Przewodniczący **Jan Basta** podsumował działalność organizacji w ubiegłym roku, kolektywnie sporządzono bilans, dokonań i niedociągnięć. Przyjęto plan pracy na rok bieżący.

*

W kole ZMW przy szkole rolniczej w Ropie wybrano nowy zarząd. Przewodniczącą została **Stanisława**

KRONIKA

Lichoń, jej zastępczynią — **Wiesława Jamro**, sekretarzem — **Teresa Grygiel**, szefową komisji rewizyjnej — **Krystyna Gruca.**

*

Nowe koło powstało w Kurowie (gmina Chełmiec). Liczy 15 osób. W zebraniu założycielskim uczestniczył sołtys wsi, **Zbigniew Racek.**

*

Zarząd Wojewódzki zorganizował spotkanie nauczycieli — opiekunów szkolnych kół ZMW. Dokonano oceny pracy szkolnych ogniw Związku. Wyróżniającym się opiekunom wręczono nagrody książkowe. Nauczyciela ze Studium Wychowania Przedszkolnego w Rabce, **Marię Rogowicz**, otrzymała Złotą Odznakę ZMW.

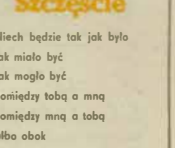

Szczęście

Niech będzie tak jak było
jak miało być
jak mogło być
pomiędzy tobą a mną
pomiędzy mną a tobą
albo obok
na przykład między domami
gdzie przemknął w słońcu gołąb
jak obłok
lub obłok jak gołąb
albo dołej
na horyzoncie
pomiędzy niebem a wodą
pomiędzy łzą a łzą
pomiędzy nie mną a nie tobą
niech będzie tak
pomiędzy nią a nim
pomiędzy nim a nią
zwracam się z tą prośbą
niech będzie tak jak będzie
jak być może
nikogo o to proszę
niech będzie tak jak bywa
kiedy chociaż o chwili pomyśli
ktoś
że szczęśliwo

ANDRZEJ JASTRZĘBIEC-KOZŁOWSKI

„MŁODA WIEŚ": redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.

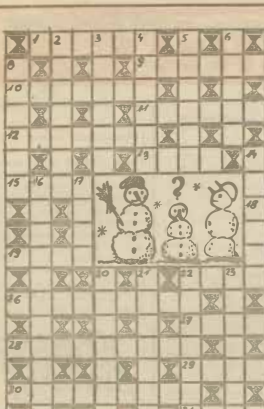

KRZYŻÓWKA NR 2

POZIOMO: 1) zbiór przepisów obowiązujących w organizacji, 9) urządzenie normujące, 10) przegrana w walce, 11) kukułka, 12) kompozytor opery „Wilhelm Tell", 13) zawsze z wodorem, 14) ośrodek, 15) pustoszył środkową Europę w VI wieku, 18) ciało niebieskie, 19) grupa współtowarzyszy, 22) u wylotu głównej arterii z miasta, 26) dzień odwietny, 27) zajmuje się udojem, 28) szczapa, 29) dla oratora, 30) wśród hutników, 31) drzewo liściaste.

PIONOWO: 2) lubi wędrówki, 3) perła Czechosłowacji, 4) typ aktora, 5) dolegliwość skórna, 6) arena do opalania się, 7) zabawa w ostatni wtorek karnawału urządzana w Wielkopolsce, 8) rywalizowała z Ateńami w starożytności, 14) pld.-amerykańska metropolia, 16) człowiek rychliwy, 17) Hg, 20) tkanina o skośnym splocie, 21) działa 6 krotnie strzelał od morfiny, 22) przepływa przez Puszczę Kozienicką, 23) budynek w lesie, 24) zawody rycerskie w średniowieczu, 25) ancymonek.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 18 stycznia br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 49

POZIOMO: 7) wiosna, 10) pływak, 11) fermata, 12) sensat, 13) czapla, 14) USA, 15) astronom, 16) marzanna, 21) crb, 22) kilof, 24) plusz, 25) nostalgia, 26) zamęt, 28) sfera, 30) chłop, 32) uskok, 34) Salamanka, 38) Gabon, 39) Artur, 40) los, 41) Brytania, 45) tulaczka, 49) Noe, 50) szczaw, 51) korona, 52) etylina, 53) handel, 54) sąsiad.

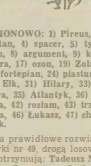

PIONOWO: 1) Pireus, 2) asesor, 3) kafelka, 4) spacer, 5) lyrzada, 6) raglan, 8) argument, 9) karambol, 16) triera, 17) ozon, 19) Zola, 20) nestor, 23) fortepian, 24) piastunka, 27) mul, 29) Elk, 31) Hilary, 33) Olkusz, 34) sowa, 35) Atlantyk, 36) austeria, 37) arba, 42) rozłam, 43) trzoda, 44) nowela, 46) Łukasz, 47) chrust, 48) konisk.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 49, drogą losowania nagrody otrzymują: Tadeusz Nowak z Nowego Sącza oraz Janina Szafran z Rabki.

Gratulujemy!

Kącik filatelisty

(4)

Morskie Oko

Morskie Oko pojawiło się po raz pierwszy w walorach filatelistycznych w 1955 roku, gdy Poczta Polska wydała znaczek barwy zielonej za 10 groszy (nr 281) oraz kartkę pocztową, gdzie w znaku opłaty wydrukowano wizerunek tego zakątka Tatr. Jest to widok jeziora i okalających go górskich szczytów. Kartka, nie ilustrowana (filatelistycznie oznaczona jako Cp 69), miała trzy nakłady oraz trzy różne napisy propagandowe, umieszczone po lewej stronie, u góry. Były to hasła: „Zaniaż się na członka L.O.P.P.", „Telefon usprawnia życie, zbliża i przyspiesza" oraz „Telefon międzymiastowy usuwa odległość". Pojawiły się również kartki pocztowe z opłaconą odpowiednią

Skomplikowane tych stosunkowo niedrogich kartek nie jest łatwe; można je uzyskać głównie przez wymianę, gdyż sklepy filatelistyczne za ich rzadkie posiadają ich.

W 1953 roku wydano serię znaczków zatytułowaną „Uzdrowiska i miejsca wypoczynkowe" oraz odpowiednią kopertę pierwszego dnia obiegu (FDC). Najdroższym ze znaczków tej serii jest właśnie walor przedstawiający Morskie Oko (nr 690).

O walorach pocztowych z motywem schroniska przy Morskim Oku nadmieniałem w odcinku omawiającym tematykę schronisk tatrzańskich. Wspomniałem wówczas o znaczku nr 2061 (z roku 1973) oraz o stemplu nr 71402. Morskiego Oka dotyczą jeszcze dwa stemple. Jeden — z roku 1962 (nr 62091), duży, o rozmiarach 58X33 mm, z rysunkiem przedstawiającym kozicę na tle krajobrazu i z wmontowanym w stempel jednodniowym datownikiem. Drugi — z roku 1966, mały, o rozmiarach 31X18 mm, z towarzyszącym mu dwudniowym datownikiem (nr 66923).

Szukając kartek pocztowych i kopert z tym stemplem, zwróćmy szczególną uwagę na datę ich użycia. W latach 1966—1969 stempel ów był używany rzadko, z powodu trudności w zasilaniu energią elektryczną stemplownicy. Dlatego też kartki i koperty z tego okresu (z wyraźnymi datami) należą do dość rzadkich okazów. Filatelista tworzący kolekcję walorów filatelistycznych dotyczących województwa nowosądeckiego, powinien oczywiście włączyć do niej egzemplarze z obydwu okresów, tj. — do roku 1969 i z lat późniejszych.

JAN SZUREK

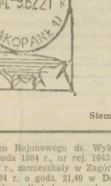

Stempel nr 62091

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Nowego Targu z dnia 28 listopada 1984 r. nr rej. SA-II 6120/1516/84, **Józef Cebula**, syn Jana, urodz. 1.I.1947 r., zamieszkały w Gaboniu 141, obwiniony o to, że dnia 24.X.1984 r. o godz. 20 w Nowym Targu na placu Pokoju kierował samochodem marki Żuk, nr rej. NSB-3142 będąc w stanie po spożyciu alkoholu, czym spowodował zagrożenie w ruchu drogowym, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 87 § 1 KW ustawy z dnia 20.V.1971 r. (Dz. U. Nr 12 poz. 114) i na podstawie art. 87 § 1 i 3 w.w. Ustawy w związku z art. 2 § 2 Ustawy z dnia 26.V.1982 r. oraz art. 29 § 3 wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wysokości 10.000 zł z zamianą w razie jej nie zapłacenia na 25 dni aresztu zastępczego, przyjmując 1 dzień aresztu jako równoważny kwocie 400 zł oraz karę dodatkowe — zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 15 miesięcy, zaliczając na poczet tej kary okres zatrzymania prawa jazdy tj. od dnia 24.X.1984 r., podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł.

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlic z dnia 6 listopada 1984 r., nr rej. 1043/84, ob. **Stanisław Dutka**, syn Jakuba, urodzony 12.II.1965 r., zamieszkały w Zagórzanach 237, obwiniony o to, że w dniu 12 sierpnia 1984 r. o godz. 21,40 w Domu Ludowym w Zagórzanach znajdując się pod działaniem alkoholu wszczął awanturę używając przy tym słów wulgarnych — został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu, co stanowi wykroczenie z art. 51 § 2 kw. i na podstawie art. 51 § 2 kw. wymierzono mu karę zasadniczą grzywnę w wysokości zł 18.000,— oraz kary dodatkowe: koszty postępowania w kwocie zł 150,—, podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt ukaranego.

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlic z dnia 16.X.1984 r. nr rej 1122/84 **Józef Podobiński**, syn Stanisława, urodz. 20.III.1968 r. zamieszkały w Nowym Sączu,obwiniony o to, że dnia 7 września 1984 r. ok. godz. 21,30 przed restauracją „Robotniczka" w Bobowej, będąc w stanie po spożyciu alkoholu, awanturował się z innymi ustalonymi osobami, czym zakłócił ład i porządek publiczny, został uznany winnym zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 51 § 2 KW i na podstawie art. 51 § 2 KW w związku z art. 25 § 1 KW wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wysokości 20.000 zł z zamianą w razie jej nie uiszczenia na zastępczą karę aresztu 3 miesiące, licząc 1 dzień za równoważny kwocie 200 zł oraz jako karę dodatkową podanie orzeczenia do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w kwocie 150 zł

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny),Franciszek Palka (redaktor graficzny) Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny) Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al Wolności 49 Telefony: 238-36 238-90 Telex: 0322748 Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1 pok 58. telefon: 22-25-08, 22-73-88 wewn 161 telex: 0322491 Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie ul Wiślna 2 Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków ul Pokoju 3

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń ul Wiślna 2 31-007 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul Towarowa 23. 00-958 Warszawa konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11 Nr indeksu 35637

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał do 31 sierpnia na IV kwartał

PIĄTEK — 11 I

PROGRAM I

9.25 „Odwieczny zew" (19) — „Niewolnicy miłości"
10.59 DT — wiadomości
16.25 Program dnia
16.30 Dziś młodych widzów — „Tylko dla orląt"
16.55 „Piątek z Pankracym"
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Myśl i słowo" — magazyn literacki
18.00 Program publicystyczny
19.00 „Chłopiec z plakatu"
19.10 Wojskowy program dok.: „Od Wisły do Odry"
19.30 Dziennik
20.00 Monitor rządowy
20.30 „Odwieczny zew" (10) — „Niewolnicy miłości"
22.10 DT — komentarze
22.30 „Bez próby"
23.20 DT — wiadomości

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 „Sieciżwo w sprawie nauki"
17.35 „Z wizytą w Koszycinie"
18.00 „To trzeba wynaźlić"
18.30 Kronika
19.00 „Pobocza sportu"
19.20 Przeboje „Dwójki"
19.30 Dziennik
20.00 „Z dymkiem cygara" — gawęda Wilhelma Szewczyka
20.15 Ludzie świata (17)
20.45 „Było, nie minęło"
21.15 DT — wydarzenia
21.30 „Brawo"
22.00 Opowieści o miłości — „Wiatraki" (1) — film prod. brazylijskiej
23.30 DT — wiadomości

SOBOTA — 12 I

PROGRAM I

8.25 Program dnia
8.30 „Tydzień na działce"
9.00 „Sobótka"
10.30 DT — wiadomości
10.40 Historia dramatu polskiego — Irena Iredyński — „Żegnaj Judko"
12.05 „Na krzywdzi słowa"
12.25 „Podróże bez biletu"
13.00 Rolniczy magazyn techniczny
13.30 „Puls — rock — jazz"
13.55 „Świat z bliska"
14.30 „Azymut"
15.00 DT — wiadomości
15.10 Telewizyjna lista przebojów
15.30 „Trybuna sejmowa"
16.00 „Lalka" (2) — polski film fab.
17.15 Magazyn sportowy
18.10 Losowanie Dużego Lotka
18.20 „Regar"
19.00 „Olimpiada Bolka i Lolka"
19.10 „Żyć w krajobrazie"
19.30 Dziennik
20.00 „Zakochany na własne życzenie" — radz. film fab.
21.30 „Czas" — program publ.
22.00 Wiadomości sportowe
22.30 Pagart przedstawia
23.15 Kino nocne — „Ojciec chrzestny II" (2) — film. fab. prod. USA

PROGRAM II

11.00 DT — wiadomości
11.10 Filharmonia „Dwójki"
12.00 Telewizyjny informator kulturalny
12.15 „Godzina pasjonatów"
13.15 Sport w „Dwójce"
14.00 „S — 10 — 1971"
15.30 „Warszawa dziś i jutro" (cz. 1)
15.50 „Widoczka"
16.20 „Warszawa dziś i jutro" (2)
16.40 „1500 sekund wielkiego sportu"
17.10 „Warszawa, dziś i jutro" (3)
17.30 „Rodowód człowieka" (1) — film fab. prod. ang.
18.30 Kronika
19.00 „Świadkowie"
19.30 Dziennik
20.00 „Bis na bis... wielka zawsze warszawskich kabaretów"
21.00 Sport w dwójce"
21.15 „Gorąca linia"
21.30 DT — wiadomości
21.35 „Niedziela w Nowym Jorku" — film fab. prod. USA

NIEDZIELA — 13 I

PROGRAM I

8.15 Program dnia
8.20 „Tydzień" — magazyn rolniczy
9.00 „Teleranek"
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Przygody roślin" (10)
11.00 „Decydujący front" (2) — radz. film. dok.
11.50 „Estrada folkloru"
12.05 „Siedem anten"
13.05 „Kraj za miastem"
13.30 Teatr Młodego Widza — J. I. Kraszewski — „Stara baśń" (3)
15.00 DT — wiadomości
15.10 Telewizyjny koncert życzeń
16.00 „Orient Express — Jenny" — film prod. franc.
17.00 „Galeria 37 milionów"
17.30 Magazyn sportowy
18.20 „Antena"
19.00 „D'Artagnan i trzej muszkietersowie" (2)
19.30 Dziennik
20.00 „Sallun" (3) — serial prod. USA
20.45 „Klub międzynarodowy"
21.20 Sportowa niedziela
21.50 DT — wiadomości
21.55 Mcitroonn '81

PROGRAM II

9.35 „Orient Express — Jenny" — film prod. franc.
11.00 DT — wiadomości
11.10 Gimnastyka przy muzyce
12.25 „Pałace, których nie znacie"
12.00 Kwadrans z hejnałem
12.15 „Powroty"
12.45 „Kino-Oko"
13.35 „Moja Warszawa" — prezentują artorzy TKW
14.35 Sport w „Dwójce"
15.00 „Wspaniały świat Disney'a"
15.50 „Jutro poniedziałek"
16.25 Regina Smendzianka przedstawia występy Towarzystwa im. Fryderyka Chopina
17.00 „Ulica Marszałkowska"
17.40 Recital muzyczny
18.05 „Człowiek z Suezu" (3)
19.00 Program publicystyczny
19.30 Dziennik
20.00 Sport w „Dwójce"
21.00 Wybrańcy Melpomeny
21.30 DT — wiadomości
21.35 „Elżbieta, królowa Anglii" (4)

PONIEDZIAŁEK — 14 I

PROGRAM I

16.25 Program dnia
16.30 „Encyklopedia TDC"
16.55 Kino Zwierzyńca
17.20 DT — wiadomości
17.30 Studio sport
18.00 Telewizyjny informator wydawniczy
18.10 „Klub sześciu kontynentów"
19.00 „Ostatni czarodziejie"
19.10 „Echa stadionów"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 Teatr Telewizji — Zofia Mrozowicz-Szczepkowska — „Sprawa Mosnki"
21.40 DT — komentarze
22.00 „Piosenki wczoraj i dziś"
22.15 „Zatrucia" — program publ.
22.45 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.30 Program dnia
17.35 „Poza Ziemią"
18.00 „Trzech z morza"
18.30 Kronika
19.00 „Pokrętę głową"
19.20 Przeboje „Dwójki"
19.30 Dziennik
20.00 „Kalendarz historyczny"
20.15 „Spotkanie z balladą"
21.15 DT — wydarzenia
21.35 Obliczą polskiego kina — „Ostatnietap" — film prod. pol.
23.20 DT — wiadomości

WTOREK — 15 I

PROGRAM I

10.05 „Kaz" (2) — film prod. USA
10.50 DT — wiadomości
16.25 Program dnia
16.30 „Kameleon"
16.55 „Między nami i książkami"
17.20 DT — wiadomości
17.30 „W pewnym osiedlu" (1) — „Wybory" — weg. serial film.
18.05 „Fotografia — 84"
18.30 „Kram"
19.00 „Śliniak Maciuś"
19.10 Klinika zdrowego człowieka"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Kaz" (2) — film prod. USA
21.35 DT — komentarze
22.00 Gramy, śpiewamy, tańczymy — program rozr.
22.55 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.30 Program dnia
17.35 Studio sport
18.00 „W obronie własnej"
18.30 Kronika
19.00 „Oberekna Riviera"
19.10 Przeboje „Dwójki"
19.30 Dziennik
20.00 „Gorąca linia"
21.15 „Szlak muzyczny"
22.15 DT — wiadomości
21.30 „Portret klasy"
22.00 „Piękne dziewczęce" (3) — film prod. franc.
23.55 DT — wiadomości

ŚRODA — 16 I

PROGRAM I

9.15 „Azyl" — polski film. fab.
10.50 DT — wiadomości
16.25 Program dnia
16.30 „Krąg" — magazyn harcerzy
16.55 „Tik-Tak"
17.20 DT — wiadomości
17.30 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka
17.40 Film fabularny
19.00 „Miś Uszatek"
19.10 „Piłkarska kadra czeka"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Azyl" — polski film fab.
21.50 DT — komentarze
22.15 Teatr Małych Form — „Zdruzgotana ziemia"
23.40 Studio sport
23.15 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.30 Program dnia
17.35 „Wrocławskie spotkania z piosenką"
18.00 „Filmowy świat etnografii"
18.30 Kronika
19.00 „Śpiewnik domowy"
19.20 Przeboje „Dwójki"
19.30 Dziennik
20.00 „Za kierownicą"
20.15 „Dookoła świata"
21.15 DT — wydarzenia
21.30 „Ekonomia na co dzień"
22.00 Kino autorskie — „Niezkonny" — film prod. ZSRR
23.45 DT — wiadomości

CZWARTEK — 17 I

PROGRAM I

16.25 Program dnia
16.30 „O mnie, o tobie, o nas"
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Interstudio"
17.55 „Rzemieniczy"
18.05 „Do zwycięstwa"
18.30 „Sonda"
19.00 „Ładujący zajączek"
19.10 „Mieszkać"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Mówili: nie ma Warszawy, a tu jest Warszawa" — film dok.
21.05 Teatr Telewizji — Jerzy Jesionowski „Poszukiwany Albert Peryć" odc. (2)
22.05 DT — komentarze
22.30 „Wisłana pan" — program rozr.
23.30 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Zabawy ogniki" — film
18.00 „Krajobrazy kultury"
18.30 Kronika
19.00 „Klub Antoniego Piechnickiego"
19.20 Przeboje „Dwójki"
19.30 Dziennik
20.00 „Gorąca linia"
20.15 Teatr muzyczny na świecie
21.30 „Powstała, by żyć" — pol. film dok.
22.05 „X" zaprasza
23.50 DT — wiadomości

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

— Mało co sobie czynią z opinii publicznej. Roger oburzył się i odparł z prawdziwą wściekłością:

— Moja droga, opinia publiczna głupia nie jest, wie kogo i za co szarpać może, nikt z pewnością nie powie złego słowa o Stefci.

— Nie wiedziałam, że to taka świętość — uśmiechnęła się ironicznie.

— Świętość, czy nie świętość, w każdym razie będą się bronić przed każdą niesprawiedliwością, zapamiętaj to sobie raz na zawsze.

Nata zamilkła zdziwiona i przerażona. Nikdy jeszcze Roger nie przemawiał do niej tak ostro, nawet gdy robił jej scenę zazdrości, co się już niemal zdarzało, gdyż piękna wiedząc, że zazdrość podsyca miłość, wzbudzała la celowo, lubując się każdą awanturą jak nowym dowodem uczucia

Sternmurt milczał też, rozgniewany uważa Nata, nie tylko dlatego, że uważał ją za nieprzewidywalną. Były bowiem dziewczęta, których nikomu, bez wyjątku, nie pozwalał wkraczać do nich należały teraz czyny Stefci.

Odezwała się w nim duma, lub stawistyczna rycerskość. Hrabina Sternmutnova można sobie flirtować z kim chciała, nie obchodziło to nikogo, skoro on nie stawiał jej przeszkód. Ujął się za nią i bronił przed napaścią moralną, tak jakby jej bronił przed jakimkolwiek fizycznym niebezpieczeństwem.

Sam patrzył na jej przyjaźń z Falowiczem oczkiem obojętnym.

Stefcia szanowała zawarty pakt równości i wolności, nie wtrącając się w jego sprawy, musiał więc i on zachować ścisła neutralność.

Zbyt był zajęty Natą, aby się interesować niewinnym flirtem swej żony.

Roger z wielka trudnością orientował się w splocie własnych uczuć. Nata była dla niego narkotykiem, którymupajał zmysły, bez którego nie mógłby się obejść. Była jego nałogiem jak ołtum dla palacza. Stefcia wydawała mu się nieroszstrzygniętą zagadką.

Gdyby była nie tylko „de nomine", lecz „de facto" jego żoną, wiedziałby przynajmniej, że zdradza ja po prostu i koniec, jak setki mężów zdradzając swe żony, pozostając mimo tego z nimi w łączności i życie normalne, rodzinne, to ze się dalej nic im nie skrępowane.

On był na pozór wolny, nie miał żadnych obowiązków względem Stefci, a czuł się spętany.

Pozwalał sobie wprawdzie na wszystko, lecz był ktoś, przed kim czuł się zawstydzony. Ten świadek obojętny lub udający obojętność, patrzący na wszystkie jego czyny, wydawał się mu gorszy od zazdrosnej małżonki. Rozstanie się Stefcią było materialną ruiną nie tylko dla niego, ale i dla niej. Nie mogli zatem się ich dzielić, a losy ich były złączone jak losy dwóch więźniów przykutych łańcuchem.

Rozmyślania na ten temat były tak bolesne, że wolał ich unikać ozołoniając się rozmową, sportem, sportem, wszystkim, co w danej chwili się trafiło.

Znajdował się właśnie z Natą w pobliżu licznych placów tenisowych, na których bieliły się sylwetki partnerów.

— Czy chcesz zagrać w tenisa? — spytał towarzyszkę.

— Owszem, ale jest tylko jeden wolny plac, właśnie ten, tam Falowiczem zbliża się doń z rakietami w ręku.

— To zagramy z nimi.

Stefcia z rozbiłaną chętnie przyjęła propozycję. — Woję ciężkie na czworo — zwróciła się Stefcia uprzejmie do pani Grolowej — partia jest bardziej urozmaicona.

— Obawiam się tylko, że nie dorównam panu — odrzekła Nata z udaną skromnością, — grywał pyla dobra tenisistka, o czym Stefcia niejednokrotnie miała sposobność przekonać się widząc grającą z Anglikami nierwnorzędnej siły.

Ciągnięto losy, kto z kim będzie się mierzył i partia się rozpoczęła. Stefcia grała z Falowiczem przeciwko Rogerowi i Nacie.

— Musimy ich pokonać — szepnęła rzeźbiarzowi z uśmiechem, a on zrozumiał te chęć i podnielił ją. Pilał ochotą zadania klęski bełnej Nacie, chociażby na tenisowym polu

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wynalazca

Robin Young z Wielkiej Brytanii cały rok poświęcił na skonstruowanie robota, który ma być towarzyszką jego życia. Anna ma przyjemną plastykową buzię i kobiecą sylwetkę, a zamiast serca — tranzystory. Porusza się z wdziękiem właściwym robotom i potrafi wykonywać najważniejsze domowe prace, przy czym mało mówi i nigdy się nie złości.

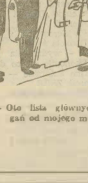

— Oto lista głównych wymagań od mojego męża.

(QUICK)

Bez komentarza

Andrzej Mach pisze w „Trybunie Opolskiej": Jedną rzeczą mamy opanowaną do perfekcji — technologię obradowania. Typową porą najbardziej okazałych spędów jest godzina 10. Jest to rozwiązanie bardzo praktyczne, bo wówczas uczestnicy z terenu, terenu w ogóle nie idą do roboty.

(...) Dobre zapasowe musi trwać najmniej trzy kwadranse. Przeważnie prezentuje się kompleksowe wyniki gospodarcze, wypadki kłopoty oraz wskazuje drogi ich przezwyciężenia. Słowo wstępne ograniczone tylko do tematu jest mało poważne i dyskredytuje całkowicie mówcę.

Po referacie nie może nie być dyskusji. Z odpowiednim wyprzedzeniem poleca się 2—3 osobom poruszanie stosownych tematów. Ci ludzie nie są w ciemnie. Boi. Piszą sobie wcześniej wystąpienia, w których często jest od sformułowań typu: „W nawiązaniu do tez zaprezentowanych na wstępie obrad..."

Każda narada musi być uwieńczona podsumowaniem. Treść podsumowania jest zazwyczaj taka: „Dzisiejsza narada spełniła swój cel. Wykazaliśmy w jej trakcie, że posiadamy liczne rezerwy, chociaż w ostatnim czasie można zaobserwować istotny postęp..."

Na końcu są wnioski przygotowane wcześniej, z rzadko trzeba coś do nich dopisywać po dyskusji.

Szermuje się danymi, dodaje A. Mach, że z 42-godzinnego tygodnia roboczego ludzie zatrudnieni bezpośrednio w produkcji przepracowują około 27 godzin. A ile przepracowuje kadra kierownicza, która stanowi główną publiczność na naradach?

(„Życie Gospodarcze")

Jasiek Fudala

Na odnowę

— Hej bedzie se nad nami
biydzicka panować
hej jak sie nie bedziemy
Polacy sanować —

Sceść Boze siebodzie
bo naród bez siebody
to clek bez dusy
Dunajec bez wody

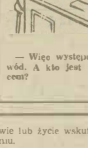

— Więc występuje pani o rozwód. A kto jest tym szczęśliwcem?

(WEEKEND)

W 2000 roku

Zgaśnie ostatni papieros

12 milionów obywateli naszego kraju nie bacząc na koszty, pali tytoń skazując się narażać na ciężkie zakłócenia patologiczne. W liczbie wypalanych papierosów bijemy rekordy. Na każdego statystycznego Polaka przypada 2 800 papierosów rocznie.

Zapadalność na nowotwory tytoniowo-zależne, a więc na nowotwory płuc, krtani, trzustki jest u nas znacznie wyższa niż w innych krajach. Niepokojący jest również fakt, że 48 proc. zgonów spowodowanych jest chorobami układu krążenia, a 70 tys. zawałów, rejestrowanych corocznie, ma bezpośredni związek z palaniem. Sytuacja jest więc alarmująca.

Musimy skuteczniej niż dotychczas przeciwdziałać, aby Polska nie stała się krajem najwyższego ryzyka chorób nowotworowych, chorób sercowo-naczyniowych, a także schorzeń układu oddechowego i przewodu pokarmowego. Odpowiednie działania w tym kierunku rozpoczęto w naszym kraju już wcześniej. W 1974 r. minister zdrowia i opieki społecznej wydał rozporządzenie o ograniczeniu palenia tytoniu w miejscach pracy, wypoczynku, w miejscach publicznych i o konieczności ochrony osób niepalących przed zgubnymi skutkami dymu nikotynowego. Nie przyniosło ono — niestety — większych rezultatów. Konsumpcja tytoniu nie maleje, a wręcz przeciwnie.

Papierosy pali wiele przyszłych matek (kobieta w ciąży paląca tytoń zwiększa ryzyko śmierci dziecka o 80 proc.), coraz wcześniej zaczynają palić ludzie młodzi, czasem nawet dzieci. Nałóg ten zaczyna być coraz bardziej groźny. Dzieje się tak dlatego, że świadomość społeczeństwa, czyli każdego z nas, jest w tej sprawie zbyt mała. Ta wiedza jest nawet dość powszechna. Zdumiewa jednak nie docenianie tej przez ludzi, lekceważenie własnego zdrowia i zdrowia otoczenia. Młodzież, mieszkania, przedmioty codziennego użytku, przesiąknięte są złowiszczym zapachem dymu tytoniowego. Nie może to jednak trwać w nieskończoność. Musimy wreszcie zrozumieć, że palenie tytoniu degraduje kondycję psychofizyczną człowieka.

Światowa Organizacja Zdrowia wydała walkę zarówno palaczom jak i producentom tytoniu. Walka ta jest uzasadniona nastrzałującą statystyką świadczącą o tym, że miliony ludzi na świecie straciły zdrowie lub życie wskutek palenia tytoniu.

W wielu krajach do świadomości społeczeństwa dotarło już wielkie niebezpieczeństwo wiążące się z tym nałogiem. Np. Szwecja za kilka lat stanie się krajem ludzi niepalących. Na podobnej drodze jest Austria i Finlandia. Batalię antynikotynową podejmujemy również w naszym kraju. W Łodzi działa Krajowy Ośrodek Zwalczania Palenia Tytoniu, zajmujący się zarówno leczeniem jak i profilaktyką. Dość rozległą działalność propagandowo-uświadamiającą prowadzi Polskie Towarzystwo Przeciwtytoniowe. Dalekosiężne programy działania mające na celu wyeliminowanie do roku 2000 palenie tytoniu w naszym kraju opracowuje Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej. Udział każdego z nas w tej batalii jest obywatelskim obowiązkiem.

DR EMIL BARDYSZ

MARIA ŻUROWSKA

UŚMIECH FAUNA

Nie wahałem się już, szłam do przepaści jak do świetlanej przystani, jak do zbawienia, widziałem tylko ją przed sobą. Gdy znalazłem się nad jej skrajem, spojrzałem, aby się przekonać, czy przypadkiem nie ma tam zdradzieckiego trzęsawiska, które mnie wciąże tak, jak wciągnęło Rogera, lecz w niezmierzonych głębinach czerniały tylko bloki kamienne i przybierały ponętne oblicze śmierci wypławicielki.

Jedno, ostatnie spojrzenie na świat, na słońce. Jakże cudownie wygląda dziś Mont Blanc w śnieżnych, niepokalanych, świetlanych swych szatach. Jakiś przelotny cień smutku i żalu, ostatnie pożegnanie te wszystkim, co jest zewnętrznym ozdobą i wrażliwem życiu, i już.

Lecz Anioł Stróż czuwał, zwalczał moce piekielne, rozpostarł nade mną swe opiekuńcze skrzydła, odpędził złego ducha. Byłem głucha na jego wołanie, obrał więc inną drogę. Przyjazne oczy mnie śledziły, więc Falowicza wratowały. Sądzone mi jest żyć dalej. Odruch mój był szaleństwem, obłudnym upęceniem, pokusą szatana, czyhającego na mą duszę, drogą do potępienia. Rozumiem to doskonale.

Jeśli każdy atom ma swoje zadanie do spełnienia w przyrodzie, więc i życie ludzkie ma na ziemi cel. Często nie widzimy go jasno przed oczami, gubi się w mrokach. Szukamy go, błądząc w ciemnościach, wpadamy pod brzemienia krzyża naszego, chcemy się go pozbyć za szelką cenę, nawet za cenę życia. Lecz cel ten istnieje, a więc nastąpi chwila jasnowidzenia i jak rzekł Falowicz, słońce rozpędzi chmury.

Nasze czyny, cierpienia, radości, łzy i uśmiechy, każda myśl i każde tchnienie nie pójdą na marne. Jak ziemia wydaje swój plon, tak i ona wydadzą swój owoc. Są częścią składową wieczności — jak poszczególna cegła jest częścią składową gmachu.

Życie więc jest posterunkiem, którego samowolnie opuszczać nie można.

* * *

Falowicz nie myślał już o wyjeździe. Podatowił pozostać w Chamonix tak długo, jak pozostaną Sternuntowie.

Chciał czuwać nad Stefcią. Współczucie i sympatia, jakie dla niej żywił, przekształciły się w przywiązanie. Czy była to przyjaźń czy miłość, sam nie potrafiłby nawet określić. Szedł, jak zwykle, za instynktem serca, nie licząc na żadną nagrodę.

— Za tydzień lub dwa się rozstaniemy — myślał — jeśli będę za nią tęsknił, sztuka i praca mnie pocieszą, a tymczasem moje towarzystwo przyczyni się może do osłodzenia jej ciężkich chwil. Nie jest ono ani przyjemne, ani zabawne, lecz w każdym razie lepsze od samotności, która nasuwa złe myśli. Mamy wspólną tajemnicę, więc bliższy jej jestem od innych przygodnych znajomych, nawet od baronowej. Pani Marta, będąc sama szczęśliwa, nie rozumie cierpienia i nie potrafi współczuć inaczej, jak w słowach. W tym wypadku słowa są zbyteczne, należy ich unikać i nie poruszać tematu drażliwego jak bolesna rana.

Widywano więc Stefcię często w towarzystwie rzeźbiarza, nieraz bawili się z dziećmi, chodzili na dalekie wycieczki, znajdowali wspólne rozrywki. Tematów rozmowy nie brakowało im nigdy, mogli gawędzić całymi godzinami.

Choć przyjaźń ich nazywano flirtem, nie wywoływała żadnych złośliwych uwag, nie narażali się na obmowę. Jedynie Nata pozwoliła sobie na zjadliwą uwagę. Widząc Falowicza przechadzającego się ze Stefcią po ogrodzie, zwróciła się do Rogera i rzekła:

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)